



Barbara Hannay

Wyprawa po szczęście





ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ktoś się zbliżał.

Callum Roper oparł się o słupek werandy, wpatrując się w chmurę kurzu na horyzoncie. Na tym pustkowiu kurz mógł oznaczać tylko jedno: nadjeżdżający samochód.

Nie miał najmniejszej ochoty na przyjmowanie gości.

Położył się na leżaku i otworzył puszkę piwa. Pociągnął duży łyk. Prawdę mówiąc, ostatnio nie miał na nic ochoty. Nawet piwo mu nie smakowało.

- Dlaczego musiałeś to zrobić, Scotty?

Sam był zaskoczony, że powiedział to głośno. Pytanie wibrowało niczym tuman kurzu w gorącym, nieruchomym powietrzu. Dlaczego musiałeś się zabić? Niech cię diabli porwą, Scotty!

Wypił drugi haust piwa i skrzywił się. Jak długo trwała już ta udreka? Jego młodszy brat zginął sześć tygodni temu, a on wciąż czuł taki ból jak wtedy, gdy zobaczył rozbity helikopter i martwe ciało Scotta w kokpicie.

Osunął się jeszcze niżej i pogłaskał psa leżącego obok. Jakże pragnął odzyskać wreszcie spokój. Ale wciąż stały mu przed oczami twarz Scotta, jego rozjaśnione od słońca, kręcone włosy, pełne ognia brązowe oczy i łobuzerski uśmieszek. Scott zawsze wyglądał jak niepoprawny łobuziak. Trudno uwierzyć, że nikt nigdy go już nie zobaczy.

Takie popołudnia były najgorsze. Zwykle o tej porze siadywali razem na werandzie, popijali piwo i żartowali. Jego brat był wspaniałym kumplem. A teraz picie piwa w samotności, bez wygłupów Scotta, nie sprawiało Callumowi przyjemności.

Zerknął niechętnie w kierunku, skąd dochodził warkot samochodu. Zabawianie gości bez brata będzie prawdziwą katorgą!

Na szczęście samochody nie pojawiały się tu zbyt często. Birralee leżało za Cloncurry w północno-zachodniej części Queenslandu i mało komu chciało się zapuszczać aż tutaj. Ale ten samochód wyraźnie zmierzał w jego stronę. Coraz wyraźniej słychać było delikatny dźwięk silnika. To na pewno nie był żaden z terenowych samochodów, jakimi jeździli sąsiedzi.

Tyle że nikt o zdrowych zmysłach z pewnością nie przyjechałby tu małym, miejskim samochodzikiem. Zresztą goście z miasta byli jeszcze gorsi od życzliwych sąsiadów. Ale Scott lubił miasto. Ciągle latał do Sydney albo Brisbane, żeby poszaleć z kobietami. Callum wolał siedzieć na wsi, a za rozrywkę wystarczały mu pikniki i przyjęcia w sąsiednich posiadłościach. Nigdy go nie ciągnęło do miasta. Prawie nigdy.

Zacisnął dłoń na puszcze piwa, wspominając z niechęcią, że była kiedyś pewna miastowa kobieta, dla której stracił głowę. Miała kruczoczarne włosy, zmysłowy, niski głos i była bardzo dumna. Jakże pragnął ją zdobyć. Tyle że młodszy brat miał wyjątkowy talent do uwodzenia kobiet. Żadna nigdy nie zdołała mu się oprzeć. A Callum gorzko przeżył to, że jego wybranka wołała spotykać się ze Scottem.

Do diabła! Jaki sens miało rozpamiętywanie tego, co było kiedyś?

Zerwał się z leżaka i zmarszczył brwi. Warkot silnika ucichł, widać samochód stanął. Callum rzucił okiem na busz, wypatrując kurzu. Popołudniowe słońce złociło wysuszoną trawę, ale powietrze było nieruchome. Bezchmurne niebo, drzewa i trawa, nawet bydło wyglądało jak na obrazie. Przeszedł przez werandę i zatrzymał się przy schodkach, nasłuchując. Ale z oddali dochodziło tylko wysokie, przenikliwe nawoływanie czarnego sokoła, krążącego nad skałami przy strumieniu.

Zasepił się. Według jego obliczeń samochód powinien właśnie przeprować się przez strumień. Może kierowca zatrzymał się, żeby sprawdzić, jak głęboka jest woda, zanim zdecyduje się przejechać.

Pochylił się, opierając łokcie na balustradzie werandy. Czekał, czy usłyszy jakiś odgłos. Minęło pewnie pięć minut, zanim kierowca znowu uruchomił silnik, który zaczął charczeć, krztusić się, a wreszcie zgasł. Po chwili motor znów zawarczał i znów ucichł.

- Ten kretyn się zakopał.

Nasłuchiwał jeszcze przez kilka minut. Silnik parę razy zawył, po

czym znów zapadła cisza. Callum potrząsnął głową i ciężko westchnął. Ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę, było odgrywanie bohatera przed jakimś nieproszonym mieszczuchem, ale nie mógł zignorować tego, że ktoś ma kłopoty z samochodem, i to tak blisko jego posiadłości. Nie było wyboru. Przeklinając pod nosem, zbiegł po schodkach i zwirowaną alejką ruszył w kierunku swego auta.

Stella wiedziała, że utknęła na dobre. Samochód ugrzązł w samym środku tej pustyni. Chciało jej się płakać. Do tego znów ogarnęły ją mdłości. Siedziała nieruchomo, czekając, aż ustąpią. To nie był dobry pomysł, żeby zatrzymywać się pośrodku strumienia, ale czuła się tak fatalnie, że nie miała innego wyjścia.

Co robić? Bezradnie tkwiła w wodzie setki kilometrów od jakichkolwiek zabudowań, nawet telefon komórkowy nie miał tu zasięgu. Powinna zadzwonić do Scotta, tylko jak?!

Oczywiście sama była sobie winna. Trzeba było porozmawiać z nim przed wyjazdem z Sydney i uprzedzić, że wybiera się z wizytą. Wtedy wytłumaczyłby jej dokładnie, jak ma jechać, może uprzedziłby, że strumień jest niebezpieczny. Ale gdyby zadzwoniła, musiałaby powiedzieć też, dlaczego chce przyjechać. A nie miała ochoty rozmawiać o dziecku przez telefon. W końcu zerwali ze sobą, teraz zaś musi mu powiedzieć, że jest w ciąży. Powinni sobie wiele wyjaśnić. To wszystko jest zbyt skomplikowane. Tyle że chciała zapewnić dziecku jak najlepszą przyszłość. O takich rzeczach można mówić tylko w cztery oczy.

Nie stać jej było na przelot samolotem. Powinna jak najwięcej zaoszczędzić ze względu na dziecko. Dlatego właśnie od pięciu dni jechała z Sydney samochodem. Westchnęła ciężko i spojrzała na zegarek, a potem na poczerwieniałe niebo. Wkrótce zrobi się ciemno. Po raz pierwszy od chwili wyjazdu z domu była naprawdę przestraszona. Nie ulegając jednak panice, spróbowała trzeźwo ocenić sytuację. Nie może spędzić nocy w samochodzie, pośrodku strumienia, ale i koczowanie pod drzewami nie było dobrym rozwiązaniem. Powinna raczej dotrzeć na piechotę do jakichś zabudowań.

Sięgnęła po buty leżące z tyłu samochodu. Zdążyła odnaleźć tylko jeden, gdy nagle usłyszała warkot silnika. Podniosła głowę i spojrzała przez zakurzoną szybę. Na horyzoncie, za strumieniem, pojawiła się ciężarówka. Zjeżdżała zboczem niskiego wzgórza, swobodnie pokonując piaszczystą drogę.

Dzięki Bogu. Uśmiechnęła się z ulgą. Odrzuciła but i z radością patrzyła, jak samochód sunie do niej po kamienistym dnie strumienia. Może to Scott? O Boże, spraw, żeby to był Scott, błagała w myślach.

Za kierownicą siedział jakiś mężczyzna. Obok niego dostrzegła psa. Ciężarówka zatrzymała się tuż przy jej samochodzie. Twarz kierowcy zakrywało rondo kapelusza, ale na wysuniętej szczęce widać było czarny zarost, a na odkrytych muskularnych ramionach ciemne włosy. To nie Scott. O Boże, jaka szkoda. Mało tego, to był mężczyzna, którego za nic w świecie nie chciała widzieć. Jego brat Callum.

Stella wstrzymała oddech i wbiła wzrok w ziemię. Tak bała się

tego spotkania. I nie spodziewała się, że tak szybko do niego dojdzie. Oblizwała nerwowo wargi i uniosła do góry głowę.

- Cześć, Callum.

Nie odpowiedział.

- Nie... nie mogę stąd wyjechać.

Drzwi ciężarówki zaskrzypiały. Dostrzegła zniszczone, skórzane buty do konnej jazdy, potem niebieskie džinsy i wyblakłą niebieską koszulę opinającą szerokie bary, a na końcu opaloną, ponurą twarz kryjącą się pod kapeluszem z szerokim rondem. Callum stanął w strumieniu.

Od roku nie widziała tej twarzy, która ciągle jednak prześladowała ją w snach. W dzień nawet nie miałyby odwagi o nim wspomnieć.

Przez dłuższą chwilę nie odzywał się. Stał nieruchomo jak skała, z rękami w kieszeniach spodni.

- Co, do diabła, tutaj robisz?

A to drań! Nawet się nie przywitał. Nie spytał, co u niej słychać ani w czym może pomóc. Najmniejszego śladu uprzejmości.

A może Callum Roper jej nie poznał. Tak byłoby najlepiej. Tyle że nawet gdyby miał amnezję, z pewnością musiałby pamiętać tamto przyjęcie. Ale i tak zasługiwała na trochę cieplejsze powitanie! Kiedy spotka Scotta i opowie mu, w jakich się znalazła tarapatach, na pewno okaże jej współczucie. Nie wysiadając z samochodu, jakby nigdy nic wyciągnęła rękę na powitanie. Trzeba przypomnieć temu prostakowi, jak zachowuje się dobrze wychowany człowiek.

- Jak się masz, Callum?

Ich spojrzenia spotkały się. Patrzył na nią tak posepnie, że nie miała już najmniejszych wątpliwości - to jasne, że ją poznał.

- Stella - powiedział, mamrocząc pod nosem jakieś powitanie. Po chwili wahania uściśnął jej rękę.

Jego wielka dłoń była spracowana i twarda. Nic dziwnego, w końcu prowadził farmę. Stella próbowała zlekceważyć dreszcz, który przeszedł ją od zwykłego dotyku dłoni. To przecież brat Scotta, wujek jej dziecka, będzie musiała przyzwyczać się do przebywania w jego towarzystwie.

Łatwo powiedzieć.

- Kto zatrzymuje się pośrodku strumienia, sam się prosi o kłopoty - stwierdził Callum.

Niestety miał rację.

- Nie prosiłam się o kłopoty. Tu powinno być ostrzeżenie, że przejazd jest niebezpieczny.

- Prędzej przydałoby się ostrzeżenie, że wkraczasz na cudzy teren - odburknął, powoli okrążając jej samochód.

Miał nadzieję, że nie widać, jak bardzo jest zaszokowany. Wszystkiego mógłby się spodziewać, tylko nie tego, że właśnie ją spotka na swojej farmie. Co ona tu robi?

Głupie pytanie. Aż poczuł skurcz w żołądku, gdy uświadomił sobie, że może być tylko jeden powód jej przyjazdu. Chce zobaczyć się ze Scottem. Do diabła, ona nic nie wie!

Brat nigdy nie zwierzał mu się z tego, co robi w mieście, a

Callum nie miał zwyczaju pytać. Nawet nie wiedział, czy Scott jeszcze spotyka się ze Stellą. Poza tym ona nie należała ani do rodziny, ani do najbliższych przyjaciół, więc nie zawiadomił jej o wypadku.

Tylko jak miał teraz jej to powiedzieć?

Gdy sprawdzał, jak głęboko koła zaryły się w piachu i w kamieniach, czuł na sobie jej zimny wzrok. Tylko ktoś tak pewny siebie jak Stella Lassiter mógł w podobnej sytuacji zachowywać się wyniośle. Może to kwestia sposobu, w jaki unosiła do góry brodę, a może jej szerokie, pełne usta sprawiały, że wyglądała na niedostępną. Albo te błyszczące włosy, czarne jak u kota czarownicy.

- No i jak? Dasz radę mnie wyciągnąć? - spytała.

Jej głos też wprawiał go w zakłopotanie. Aksamitny i niski, dosłownie rozlewał mu się w żołądku i przywodził na myśl wspomnienia chwil, które tak bardzo, ze wszystkich sił starał się zapomnieć.

Do diabła, a może ona jest czarownicą? Wystarczyła jedna chwila, a znów nim zawładnęła. Tak jak kiedyś!

Starał się myśleć o konkretach. Jej śmieszny, malutki samochód tkwił głęboko w piachu, ale łatwo będzie go wyciągnąć. Otworzył bagażnik swojego wozu, wyciągnął hak i linę holowniczą.

- Uważaj - rzucił i pochylił się, żeby przywiązać linę do haka jej samochodu. - Wezmę cię na hol.

Wskoczył do ciężarówki i cofając się, ustawił ją przed samochodem Stelli. Potem wysiadł i przywiązał drugi koniec liny do swojego zderzaka.

Stella otworzyła drzwi i wychyliła się, żeby lepiej widzieć. Callum zerknął na nią spod runda kapelusza. Lekka bawełniana sukienka uniosła się do góry, odsłaniając kolana. Jej stopy oparte o drzwi samochodu miały doskonały kształt.

Śliczne paznokcie były perfekcyjnie pokryte błękitnym lakierem. Cieniutki srebrny łańcuszek przetykany niebieskimi, szklanymi paciorkami opasywał jej zgrabną nogę w kostce. Nie mógł oderwać oczu. Stopy dziewczyny były równie zachwycające jak ona cała. Nagle cofnęła nogi do środka samochodu i zatrzasnęła drzwi. Czy spostrzegła, że się na nią gapił? Może naprawdę był zwykłym, wiejskim prostakiem? Przyglądała mu się przez szybę, przygryzając dolną wargę. Po raz pierwszy wydawała się wzburzona.

- Przyjechałam zobaczyć się ze Scottem. Mam nadzieję, że jest w domu - powiedziała wreszcie.

Callum z trudem przełknął ślinę. Wiedział, że przyjechała do brata, i powinien o tym pamiętać, zamiast gapić się na jej usta, włosy i stopy!

- A... - głos uwiązł mu w krtani. - Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Scott... - A niech to! Unikając jej wzroku, zamrugał oczami. - Scotta nie ma.

- Co takiego? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem i rozpaczą. - Gdzie on jest? - Wydawało się, że nagle opuściły ją siły. Wyglądała na zupełnie zdruzgotaną. - Muszę się z nim zobaczyć. Przyjechałam tu aż z Sydney.

Callum spojrział z rozpaczą na ciemniejące niebo. Gdyby nie było

tak późno, powiedziała by jej o katastrofie, a potem kazał by się wynosić! Ale za niecałe pół godziny zajdzie słońce i zapadną ciemności. W tej sytuacji nie mógł pozwolić, żeby wracała tą samą drogą. Jeszcze ugrzęzłaby w wodzie albo nawet wpadła w jakieś głębokie koleiny.

- Wyciągnę cię stąd i pojedziemy do mnie - powiedział.

- Dziękuję - szepnęła. Była tak blada, jakby dostała kopniaka w brzuch. - Ale czy stamtąd będę mogła zadzwonić do Scotta?

Callum odchrząknął głośno.

- Lepiej wyjaśnię ci to, kiedy będziemy już na miejscu.

Nie czekając na odpowiedź, wspiął się do ciężarówki i krzyknął przez ramię:

- Zwolnij hamulec i zostaw silnik na luzie.

Ruszył. Po chwili jej samochód swobodnie wyjechał z piachu i kamieni. Callum odholował go na szczyt małego wzniesienia, po czym wysiadł i odczepił linkę.

- Mój dom jest kilometr stąd. Zobaczymy się na miejscu. Nie patrząc na nią, dodał gazu i ruszył do Birralee.

Więc Scotta nie ma. Tego już za wiele. Jechała po wyboistej drodze, starając się za wszelką cenę zachować spokój. Od tak dawna musiała zmagać się ze wszystkim sama. Miała już tego dosyć. Nigdy nie szukała powierników wśród przyjaciół i wydarzenia ostatnich kilku miesięcy ciążyły jej jak ołów. Kiedy wreszcie zrozumiała, że Scott tak naprawdę nie jest zaangażowany w ich związek, musiała się zdecydować na rozstanie.

A potem odkryła, że jest w ciąży!

Początkowo wpadła w panikę, wreszcie, po namyśle, postanowiła skontaktować się ze Scottem. Niestety, wciąż włączała się automatyczna sekretarka z wiadomością, że wyjechał na inspekcję terenu i wróci dopiero za kilka tygodni. Na dodatek akurat wtedy otrzymała ofertę z Londynu. Brytyjska telewizja chciała zatrudnić ją jako konsultanta meteorologa przy realizacji serii filmów dokumentalnych na temat ocieplenia globalnego w Europie. Prawdziwy pech! Taka fantastyczna propozycja w najbardziej nieodpowiednim momencie! Marzyła o takiej pracy, ale konieczność ciągłego podróżowania i prymitywne warunki życia w terenie nie były odpowiednie dla kobiety z małym dzieckiem.

Czemu nie byli ostrożniejsi?!

No cóż, Scott nigdy nie przejmował się ich związkiem. Był uroczy i dowcipny, ale jego zapewnienia o miłości to tylko puste słowa. Stella wiedziała, że nie może obarczać całą winą Scotta. W końcu była wykształconą kobietą, nawet naukowcem! Powinna być mądrzejsza! Ale po raz pierwszy w życiu pozwoliła sobie pójść na całość... Podobnie jak kiedyś jej matka. I tak samo jak matka wpadła w tarapaty. Teraz musi ponieść konsekwencje swojego postępowania. Jest w ciąży. O, Boże! Ukrywała to przez cztery miesiące, ale dłużej już nie wytrzyma. Musi porozmawiać ze Scottem. Nie może przecież odrzucić tak wspaniałej oferty, ale nie poradzi sobie sama. Gdzie jesteś, Scott? Muszę z tobą porozmawiać.

Zobaczyła Calluma zatrzymującego się przed domem. Nigdy

jeszcze nie była na farmie, ale wiedziała, jak wyglądają typowe w tej okolicy posiadłości: niski, rozłożysty drewniany dom z falistym dachem i głębokimi werandami w cieniu starych drzew.

A więc to był dom Scotta w Birralee. To tu urodził się ojciec jej dziecka. Po tej trawie biegał jako mały chłopiec. Znał na wylot te dzikie, surowe tereny ze skalistymi, czerwonymi klifami, porośnięte jasnozielonym buszem, z szerokimi dolinami, tak płaskimi, że jadąc, można dostrzec krzywiznę ziemi.

Oczywiście to był też dom Calluma.

Wysiadł z samochodu i czekał na nią. Na jego twarzy nie było ani śladu uśmiechu. Pies posłusznie warował u jego stóp. Kiedy Callum zdjął kapelusz, zobaczyła jego ciemne, kędzierzawe włosy.

Callum w niczym nie przypominał brata. Scott był blondynem o chłopięcym wprost wdzięku, a on miał zdecydowanie ponure usposobienie. Choć musiała przyznać, że na swój sposób był przystojny.

Kogo ona chciała oszukać?

Był bardzo przystojny. Spodobał jej się od pierwszej chwili. Ale miał w sobie też coś niepokojącego, co fascynowało, wywołując jednocześnie dziwne rozdrażnienie. Jakiś magnetyczny urok, który przenikał ją na wskroś i odbierał spokój. Tak samo zagrożona czuła się tamtego wieczoru, gdy się poznali...

Weź się w garść! Nie możesz teraz o tym myśleć!

Na szczęście nie będzie musiała przebywać zbyt długo w jego towarzystwie. I dobrze! Teraz przede wszystkim potrzebny był jej

spokój. I trochę śmiechu.

Potrzebny był jej Scott.

Gdzie on jest? Dlaczego Callum nie powiedział od razu, co się z nim dzieje? Znowu poczuła skurcz żołądka. Uśmiechając się ponuro, wysiadła z samochodu.

- Masz dużo bagaży? - spytał Callum.

- Tylko jedną torbę i klatkę.

- Klatkę? - zdziwił się. Uniosła do góry brodę.

- Musiałam zabrać Oskara. Mieszkam z koleżanką, ale ona nie potrafi się nim opiekować. Wciąż zapomina, że trzeba mu dać ziarno albo wodę. Kiedy ostatnio wyjechałam, o mało nie zginął z braku wody.

Ostrożnie wyjęła klatkę z samochodu.

- To jest właśnie Oskar.

Callum spojrzał spode łba na małą, błękitną papużkę.

- A jak się nazywa twój pies? Pytanie wyraźnie go zaskoczyło.

- Mac - wymamrotał.

Na dźwięk swego imienia Mac nastawił uszu, potem poderwał się i jak szalony zaczął wymachiwać ogonem.

- Cześć, Mac - powiedziała, zerkając niespokojnie na Calluma. -

Chyba nie zrobi Oskarowi krzywdy, prawda?

Na jego twarzy pojawił się uśmiezek.

- To prawdziwy pies pasterski. Od szczeniaka wiedział, że ma pilnować trzody. Wątpię, czy w ogóle zauważa ptaki.

- Całe szczęście - odetchnęła z ulgą. Callum czule podrapał psa

po głowie.

- Biedny staruszek jest już na emeryturze.

Kiedy zauważyła, jak bardzo Callum jest przywiązany do psa, poczuła się trochę raźniej. Widać nie jest aż tak ponury, skoro lubi swego psa, jak ona papużkę. W tej samej chwili Callum znów spochmurniał.

- Weź klatkę, a ja poniosę twoją torbę.

- Dziękuję.

Wyciągnęła buty z samochodu i wsunęła w nie stopy. Potem weszła za psem i jego panem po trzech drewnianych schodkach, które prowadziły na werandę. Callum zręcznie otworzył drzwi jednym pchnięciem ramienia.

- Zajmij ten pokój. Będziesz niestety musiała dziś tu przenocować.

Odsunął się na bok, żeby mogła wejść do środka, a potem bardzo ostrożnie położył jej torbę na rzeźbionej skrzyni z drzewa sandałowego, która stała w nogach łóżka.

Stella obrzuciła wzrokiem pokój. Był staromodnie i niezwykle prosto umeblowany. Pozbawiony osobistych drobiazgów, z całą pewnością przeznaczony był dla gości. Podłoga z surowych desek, podwójne łóże z miedzianymi poręczami przykryte było patchworkową narzutą w różnych odcieniach zieleni z niewielką domieszką białego. Na ścianie wisiał obraz przedstawiający zachmurzone niebo i konie galopujące ze stromej góry z rozwianymi grzywami i ogonami.

- Dziękuję za gościnność.

Nawet nie odpowiedział, cały czas przyglądał się klatce, którą Stella wciąż trzymała w ręku.

- Postawię ją na werandzie - zaproponowała.

- Lepiej zanieś ją do kuchni. Mac jej nie ruszy, ale jeśli zostawisz ją na zewnątrz, w nocy mogą dobrać się do niej oposy.

- Naprawdę?

W jego oczach zamigotały chochliki.

- Albo wąż będzie miał ochotę na przekąskę o północy.

- O, nie! - Przerażona chwyciła mocniej klatkę. - Będę wdzięczna, jeśli pozwolisz mi postawić ją w kuchni.

Znów ruszyła za nim, starając się dotrzymać mu kroku. Przeszli przez długi hol, mijając kolejne pokoje.

Gdzie jest Scott? Żołądek podchodził jej do gardła. Miała nadzieję, że nie zrobi się jej niedobrze. Najtrudniejsze jeszcze było przed nią. Kiedy znajdzie Scotta, musi nie tylko zawiadomić go, że będą mieli dziecko, ale też przekonać, że jej plan jest najlepszym rozwiązaniem.

Dla niego, dla dziecka, no i dla niej.

Wszystko przemyślała. Zrezygnuje z obecnej pracy, urodzi dziecko, a Scott zaopiekuje się nim, kiedy ona wyjedzie do Londynu. Na szczęście projekt, w którym miała brać udział, był zakrojony na tak dużą skalę, że rekrutację przeprowadzano znacznie wcześniej. Zdaży więc urodzić kilka tygodni przed rozpoczęciem pracy, a po dwunastu miesiącach wróci i znów będzie mogła opiekować się dzieckiem.

Idąc za Callumem modliła się, żeby Scott jej nie odmówił. Tak

się bała tej rozmowy!

Mijali skromne, trochę zaniedbane pokoje, jakby z zamierzchłej epoki, ale musiała przyznać, urządzone ze smakiem. Chyba przyjemnie jest tu mieszkać. Scott pasował do tego domu. Był tak samo miły i czarujący. Ale czy nic się nie zmieni, kiedy zamieszka tu jego dziecko? Czy naprawdę może zostawić niemowlę w tym głuchym zakątku i wyjechać na cały rok na inny kontynent? Wszystko zależy od reakcji Scotta.

A może i Calluma.

Wreszcie dotarli do kuchni znajdującej się na tyłach domu. Była ogromna i zagracona, ale Stella od razu się w niej zakochała.

To dziwne. Widziała w życiu już wiele kuchni. W dzieciństwie błąkała się po różnych mieszkaniach - ponurych domach komunalnych, schroniskach dla kobiet i sierocińcach. Zanim wynajęła małe mieszkanie z Lucy, nigdy nie przebywała długo w jednym miejscu. Jej obecna kuchnia była nowoczesna i schludna, ale z pewnością nie budziła takiej sympatii. Tu naprawdę było cudownie. Spodobał jej się rząd szeroko otwartych okien zajmujących całą ścianę. Za nimi rozciągał się piękny widok na zarośla pogrążone w mroku, opadające w dół, aż do strumienia, a na drugim brzegu ciągnące się w kierunku majestatycznych, czerwonych skał widocznych w oddali. Była zachwycona olbrzymim, wyszorowanym do białości sosnowym stołem stojącym na środku, zawalonym najróżniejszymi drobiazgami; była tam czerwona gliniana miska pełna orzechów, sarta magazynów „Życie na wsi”, uzda konia i kilka opasłych albumów ze zdjęciami. Wokół stołu

stały krzesła - każde inne. Oczami wyobraźni widziała, jak zasiadają na nich przyjaciele, którzy przyszli w odwiedziny. Albo rodzina - wesoła i rozgadana. Niemal słyszała ich śmiechy i rozbawione głosy. W rogu dostrzegła stare drewniane krzeselko do karmienia dziecka, pomalowane czerwoną, łuszczącą się farbą. Stella zamyśliła się, nie mogąc oderwać od niego oczu.

- Możesz postawić klatkę na tym krześle - powiedział Callum. - Używamy go tylko wtedy, gdy przyjeżdżają moje siostry z dziećmi.

- Spójrz, Oskarze, jaki będziesz miał piękny widok na drzewa. Porozmawiasz sobie z innymi ptaszkami - powiedziała, ustawiając klatkę.

Callum skrzywił się.

- Nie boisz się, że zechce z niej uciec?

Spojrzała znów na zarośla. A może Oskar rzeczywiście zatęskni za wolnością i będzie chciał polatać między drzewami? Szybko odsunęła od siebie tę przykrą myśl.

- Za bardzo go rozpieszczam - oznajmiła z dumą. Callum podszedł do lodówki.

- Może piwa? - zaproponował.

- Nie, dziękuję.

- Więc szkocka, sherry, wino? Niestety nie umiem przyrządzać wymyślnych koktajli.

- Nie mam ochoty na alkohol. Spojrzał zdziwiony.

- W takim razie herbata?

- Tak, ale za chwilę. Najpierw musisz mi powiedzieć, co ze

Scottem. Jak mogę się z nim skontaktować?

Zesztywniał, a Stella poczuła, że ogarnia ją przerażenie. Twarz Calluma zrobiła się szara. Szybko odwrócił się i wyjął z lodówki piwo.

- O co chodzi? Co się stało? - Serce dziewczyny waliło jak młotem.

- Lepiej usiądź - powiedział, unikając jej wzroku. - Mam dla ciebie przykrą wiadomość.

ROZDZIAŁ DRUGI

Obracał w dłoniach puszkę piwa. Żołądek ścisnął mu się ze strachu. Jak Stella przyjmie tę wiadomość? Scott nie żyje. Niełatwo było wydusić z siebie te słowa. Wiedział coś o tym, bo już raz musiał przez to przejść, gdy informował rodziców. To była najgorsza chwila w jego życiu. Scott był ulubieńcem całej rodziny. Dla matki i ojca ta wiadomość oznaczała wielki ból. Jeśli Stella kochała jego brata, na pewno wybuchnie płaczem. Co powinien wtedy zrobić?

- Callum - powiedziała głosem wibrującym od napięcia. - Muszę wiedzieć, co się stało.

Uświadomił sobie, że cały czas bawi się nerwowo puszką piwa. Ostatnią rzeczą, jaka była mu potrzebna tego wieczoru, było jeszcze jedno piwo. Pospiesznie włożył je z powrotem do lodówki i odchrząknął.

- Kilka tygodni temu Scott leciał helikopterem i miał wypadek. Stella zbladła. Siedziała sztywno, wpatrując się w niego bez słowa. Czekala.

- Niestety zginął. - Za wszelką cenę starał się powstrzymać drżenie głosu.

W pierwszej chwili myślał, że nie usłyszała jego słów. Siedziała nieruchomo, nic nie mówiąc.

- Nie! To niemożliwe! - wyszeptała wreszcie. - On nie mógł zginąć.

Nie chciał widzieć jej łez. Wbił wzrok w pudełko serwetek, które leżało obok niego na krześle. Ale Stella się nie rozplakała. Nawet nie drgnęła, choć nagle jej twarz zrobiła się zielona.

- Przykro mi, że muszę ci przekazać taką złą wiadomość - powiedział, pragnąc, by zaczęła wreszcie mówić. Czuł się tak niezręcznie.

Uniosła dłoń do ust i przez chwilę myślał, że zrobiło się jej niedobrze.

- Nic ci nie jest? - spytał z niepokojem.

- Ja... ja... - Próbowala wstać, ale zachwiała się i jęknęła, opadając znów na krzesło.

- Stella!

Zerwał się i kucnął przy niej. Dotknął jej ramienia. Odetchnął z ulgą, widząc, że się poruszyła. Ciemne włosy jak jedwabna zasłona zakrywały jej twarz. Odgarnął je na bok. Oczy miała zamknięte, a skóra była chłodna i blada. Do diabła! Czyżby aż tak zależało jej na

Scocie? Poczul ostry ucisk w gardle. Wzial ja na rece i zaniosl do pokoju.

- Nic mi nie jest - zaprotestowala slabo.

Jej kruchość przerazila go. Byla taka lekka, zdecydowanie za szczupla. Zbyt delikatna i zbyt kobieca. Wciagnal glębiej powietrze; jej jedwabiste, slodko pachnace wlosy laskotaly go po szyi. Kiedy szedl przez hol, spadl jej z nogi but. Znów mógł podziwiaz delikatna stopę ze slicznymi niebieskimi paznokciami i zalotna bransoletka wokol kostki. Czul, jak ogarnia go podniecenie. Polozyl ja na lozku i zdjal z jej nogi drugi but.

- Dziękuję - szepnela.

Otworzyła oczy i spojrzala na niego z wdzięcznošcia. Na moment ich spojrzenia się spotkaly. - Chyba zrobilo mi się slabo - powiedziala, odwracajac szybko glowe i próbujac usiazc na lozku.

Polozyl rece na jej ramionach i delikatnie przytrzymal, by się polozyla.

- Przeżyłaś szok. Musisz chwile odpoczac.

Sięgnal po lezacy na krzesle wełniany szal i okryl ja.

Na dworze bylo juz prawie ciemno. Zapalil nocna lampke, potem przyniosl z holu but Stelli. Kiedy wrócił, znów miała zamknięte oczy, ale wydawala się juz spokojniejsza. Długo stal przy lozku, patrzac na nia. Na jej powiekach rysowala się siec delikatnych, błękitnych zyłek. Długie, czarne rzęsy spoczywaly na bladych policzkach. Ileż to razy wyobrazal ja sobie tak jak teraz - w lozku. Chyba naprawde jest idiota.

Podszedl do drzwi prowadzacych na werande i stal, wpatrujac się

w zarośla znikające w zmroku. Ta kobieta przyjechała spotkać się z jego bratem. Zastanawiał się, czy zasłabła z powodu usłyszonej wiadomości, czy też...

Zarośla przed domem pogrążone były w ciszy. Ptaki, które wcześniej skrzeczały i hałasowały, teraz ucichły, czekając na nadejście nocy, tak jakby były posłuszne niewidzialnemu dyrygentowi. Wkrótce rozlegną się cykady. Po chwili Stella otworzyła oczy.

- Jak się teraz czujesz?

Uniosła brwi ze zdziwienia, widząc go stojącego w drzwiach.

- Dobrze - powiedziała. - Naprawdę dobrze. Ale nie mogę uwierzyć, że Scott... - W jej oczach błysnęły łzy. - To musiało być straszne. Opowiesz mi, jak to się stało?

Skinął głową.

- Sprawdzaliśmy zachodnią granicę naszej posiadłości.

Musieliśmy wziąć helikopter, żeby wypędzić dziczące psy z wąwozu. Scott zszedł za nisko i ściał ogonem drzewo.

Nie dodał, że to przez niego Scott wtedy poleciał. Nikomu nie zdradził sekretu, który teraz dusił go jak zmora. Westchnął, spoglądając na ciemniejące krzaki za werandą.

- To stało się tak szybko.

- To znaczy, że byłeś wtedy ze Scottem?

- Nie. - Poczul ból w piersi i przez chwilę nie mógł w ogóle oddychać. - Scott upierał się, że poleci sam. Świetnie się bawił. Ja jechałem konno.

Zamknął oczy. Wciąż miał przed oczami ten obraz. I wciąż czuł

tamten strach, że Scott zawadzi o drzewo. Potem spadający helikopter. Przeróżliwy zgrzyt metalu. I ta straszna chwila, kiedy znalazł w kabinie brata zalanego krwią i patrzącego pustymi, niewidzącymi oczami.

Do diabła! Z każdym dniem ten obraz stawał się coraz wyraźniejszy.

- Dlaczego mnie nie zawiadomiłeś? - spytała z wyrzutem w głosie.

Rozzłościł go jej ton.

- Nie byłem opiekunem Scotta. Nie sprawdzałem, z kim się spotyka. Skąd mogłem wiedzieć, czy jesteście jeszcze razem? Myślałem, że ma jakąś dziewczynę w Brisbane.

Przygryzła wargę i odwróciła głowę. Callum pożałował nagle, że był dla niej taki ostry.

- Zawiadomiłbym cię, ale... - Chciałem zapomnieć, bo wolałaś Scotta, dokończył w myślach. Miał wrażenie, że w gardle stanęła mu kula. - Żałuję, że niepotrzebnie jechałaś taki kawał drogi.

Zamknęła powoli oczy, uśmiechając się smutno i potrząsając głową.

- Nic mi nie będzie. - Jej stłumiony, niski głos był przepełniony goryczą.

- Jak się czujesz?

- Nie mogę się pozbierać.

- Pytałem o żołądek. Już cię nie boli? Może zrobić ci coś do jedzenia i herbatę?

Stella podniosła się na łóżku.

- Owszem, chyba powinnam coś zjeść.
- W takim razie przygotuję ci kolację. Ale uprzedzam, że mam tylko resztki gulaszu.
- To wystarczy, dziękuję. Nie jestem wcale taka głodna.

Callum wyszedł z pokoju, a Stella leżała, starając się uspokoić. Chciała wreszcie przestać się martwić. I nie panikować! Była teraz sama. Zupełnie sama. Nie mogła nikogo poprosić o pomoc. Jej marzenia prysły jak mydlana bańka. Nie będzie wyprawy do Londynu, a jej dziecko nie będzie miało ojca. Nie miała odwagi prosić Calluma o pomoc. Jej sytuacja była beznadziejna.

O, Boże! Biedny Scott! A ona rozczuła się nad sobą. Scott nie powinien jeszcze umrzeć. Był młody, zdrowy, energiczny i kochał życie. Dlaczego się zabił? Przeżyła śmierć matki i mimo że miała wtedy piętnaście lat, nie mogła w to uwierzyć. Śmierć Scotta była jeszcze bardziej nierealna.

Biedny Callum. To straszne, że musiał patrzeć, jak ginie brat. Na pewno jest mu teraz bardzo ciężko.

Dotknęła ręką lekko zaokrąglonego brzucha. Jej biedne dziecko nigdy nie pozna ojca. I to było najgorsze. Ona też nie знаła swego. Tyle tylko, że ona, w przeciwieństwie do matki, nie miała wątpliwości, kto jest ojcem dziecka. Matka nigdy nie była pewna.

- To był jeden z wykładowców na uniwersytecie - wyznała kiedyś w nagłym przypływie szczerości. - Jeden ze zwariowanych profesorów, ale nie wiem który.

Ojcem jej dziecka nie był ktoś nieznany, ale już go nie ma.

Nagle ogarnął ją strach. Strach o siebie i o dziecko. Zwłaszcza o dziecko.

Scott nie żyje.

Co powinna teraz zrobić? Miała już dość samotności. Przez całe dzieciństwo czuła się samotna. Bez przerwy zmieniała domy. To nie było łatwe życie. Kiedy dorosła, postanowiła poświęcić się nauce. Prawa fizyki były niezmiennie. Nigdy jej nie zawiodły. Odwrotnie niż ludzie, których spotykała na swej drodze. Bardzo chciała dostać tę pracę w Londynie! Mogłaby wykorzystać swoją wiedzę, robiąc fantastyczne rzeczy. Taka była podniecona tą wizją. Ale nikt nie zaangażuje przecież kobiety z niemowlęciem. Pomoc Scotta była jej tak potrzebna.

Z westchnieniem opuściła nogi na podłogę, wstała. Już nie kręciło jej się w głowie. To też powód do radości. Musi udawać, że wszystko jest w porządku. Już w dzieciństwie zrozumiała, że najlepiej, kiedy nikt nie widzi, że się martwisz i brak ci sił.

Callum czekał w kuchni z kolacją. Niezgrabnie postawił przed nią talerz z jedzeniem.

- Staralem się, jak mogłem.

Jedzenie pachniało wyśmienicie. Wołowina i jarzyny.

- Ależ to prawdziwa uczta! - zawołała ze zdumieniem.

- Jak u mamy? - spytał, podsuwając jej nóż i widelec. Skrzywiła się.

- Nie u mojej.

Zmarszczył brwi, jakby czekając na wyjaśnienie.

- Nie chcę być natrętny - powiedział po chwili - ale domyślam się, że miałaś ważny powód, żeby tu przyjechać?

Stella poczuła, jak rumieniec oblewa jej policzki.

- Ależ skąd. Wzięłam parę dni wolnego i pomyślałam, że odwiedzę Scotta.

Widziała, że jej nie uwierzył. Jego usta zacisnęły się w wąską kreskę.

- Chcesz wracać rano?

Nie była przygotowana na to pytanie. Uniosła dumnie głowę.

- Oczywiście. Wyniosę się, jak tylko wzejdzie słońce. Callum poderwał się i nalał wody do czajniczka z herbatą.

Stella przygryzła wargi. Był gościnnie, a ona zachowała się niegrzecznie.

- Mieszkasz tu sam? - spytała, próbując załagodzić niezręczną sytuację.

- Tak. - Nie patrząc w jej kierunku, przykrył czajniczek.

- Jak dajesz sobie radę, to przecież duża posiadłość?

- Jakoś mi się udaje. Ojciec próbował mnie przekonać, że to za duże gospodarstwo dla jednego mężczyzny i chciał przysłać kogoś do pomocy.

- Nie zgodziłeś się?

- Nie chcę, żeby ktoś się tu kręcił. Jego odpowiedź była dwuznaczna.

- Wszystko robisz w pojedynkę? Spojrzał na nią i wzruszył

ramionami.

- To nie takie trudne, jeśli jest się przyzwyczajonym do ciężkiej pracy. Poza tym nie brak tu chętnych do pomocy. Zawsze mogę kogoś wynająć.

- Wspomniałeś o siostrach. Mieszkają gdzieś w pobliżu? Uniósł brew ze zdziwieniem.

- Czy mój braciszek nie opowiadał ci o naszej rodzinie?

Stella zaczęła jeść. Nie chciała przyznać się, że jej związek ze Scottem nie był doskonały. Uśmiechnęła się więc nonszalancko.

- Ja też nie mówiłam mu o swojej.

To nie do końca była prawda. Gdy zostali kochankami, miała nadzieję, że będą sobie coraz bliżsi. Niestety, kiedy Scott zorientował się, że Stella traktuje ich związek poważnie, zaczął robić uniki.

Callum postawił na stole kubki i dzbanek z herbatą.

- To żadna tajemnica. Obie siostry wyszły za mąż za hodowców bydła z Queenslandu. Catherine mieszka niedaleko Julia Creek, a Ellie pod Cloncurry. Wiedzie im się bardzo dobrze.

- Mają dzieci?

- Obie mają po troje.

- Wspaniale. To dopiero jest rodzina. Musi być niezły tłok, kiedy wszyscy tu się zjeżdżają.

- Tak, ale jest cudownie. - Jego oczy rozbliły i nawet się uśmiechnął.

Wolała, żeby był ponury. Uśmiechnięty Callum Roper robił się o wiele za przystojny. Spojrzała na Oskara w klatce. Cóż, musiał

wystarczyć jej za całą rodzinę. Był jedyną żywą istotą na świecie, która do niej należała. No i dziecko. Ale ono jeszcze się nie urodziło. Wciąż nie mogła Uwierzyć, że będzie je miała.

Callum odchylił się do tyłu na krześle.

- Przypuszczam, że dobrze znasz mojego ojca? Zmarszczyła brwi.

- Twojego ojca? Dlaczego tak uważasz? Była zdziwiona, kiedy Callum się roześmiał.

- On myśli, że wszyscy go znają. Ale politycy mają wybujałe mniemanie o sobie.

- Politycy? - Widelec prawie wypadł jej z ręki. Roper, Roper... Czy ktoś w rządzie nazywa się Roper? Nagle przypomniała sobie. Nie w rządzie, tylko we władzach federalnych. - Czy twój ojciec to senator Ian Roper?

- Zgadza się.

No nie! Zakłęła w myśli. Teraz miała jeszcze jeden problem. Niedługo urodzi wnuka z nieprawego łoża jednemu z najbardziej konserwatywnych polityków w kraju! Nagle ich rozmowa przestała się kleić. Żadne nie miało zbyt wiele do powiedzenia. Stelli nie interesowała już rodzina Scotta. Znow wpadła w panikę.

Po kolacji Callum spytał, czy czuje się lepiej.

- O, tak, dziękuję - odparła. - Świetnie gotujesz. Gulasz bardzo mi smakował.

- Nie krępuj się, jeśli masz ochotę położyć się już do łóżka.

- Pomogę ci pozmywać. Callum zmarszczył ciemne brwi.

- Sam to zrobię.
- Odniosła wrażenie, że miał już dość jej towarzystwa.
- Na pewno nie chcesz, żebym ci pomogła? Pokręcił głową.
 - Zamkniesz okna w kuchni, prawda? - spytała, wolno wstając z krzesła.
- Zwykle tego nie robię.
 - Boję się o Oskara. Te węże...
- Na jego twarzy pojawił się uśmiešek.
- No, tak. Węże. Dobrze, zamknę okna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Stella była po prostu chora.

Kiedy Callum szedł przez podwórko, usłyszał charakterystyczne odgłosy dobiegające z łazienki. Stanął jak wryty. Stella miała wyjechać rano i zostawić go w spokoju. Ale jak może jechać, jeśli jest chora? Zdenerwowany kopnął leżący na drodze kamień. Pies w pierwszej chwili gotów był podjąć zabawę, ale w końcu zdecydował, że nie warto. Callum śledził wzrokiem kamień skaczący po skałach, a potem znikający w zaroślach nad strumieniem. Choroba Stelli była podejrzana. Wczoraj zemdląa, a teraz znowu to...

Może po prostu ma rozstrój żołądka. Ale kolację zjadła przecież z apetytem. Znał to. Tak zachowywały się jego siostry, kiedy były w

ciąży. Niby wszystko było dobrze, a nagle mdlały albo biegły do łazienki. Czy ona jest w ciąży? Nie, niemożliwe. Odrzucił do tyłu głowę. Niestety to całkiem prawdopodobne.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że odkrył prawdę. Oczywiście, że jest w ciąży. Właśnie dlatego przyjechała taki kawał z Sydney. I była taka zdenerwowana. Niech cię diabli, braciszku! Co ty narobiłeś?

Jeśli to ciąża... Jeśli Stella nosi w sobie dziecko Scotta... Wróć do miasta i zniknie równie szybko, jak się pojawiła... razem z dzieckiem...

Uderzył dłonią w chropowatą korę drzewa i zapatrzył się w dal. W głowie kłębiły mu się myśli o Scotcie, o rodzinie, o własnej winie i żalu, o rozpaczach rodziców.

Scott w łóżku Stelli.

Wzdychając, znowu kopnął kamień. To okropne, ale nie miał wyboru. Musi ją spytać. Musi wiedzieć, czy Scott zostawił syna albo córkę.

Zacisnął pięści i ruszył niechętnie w kierunku domu.

Stella krzątała się w kuchni. Miała na sobie krótkie džinsowe spodnie i zwykły biały podkoszulek. Była boso, tylko na jej nodze błyszczała srebrna bransoletka z błękitnymi paciorkami. Odwróciła głowę i lekko się uśmiechnęła.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedział. - Dobrze spałaś?

- O, tak. Od razu zasnęłam. Nawet nie wiedziałam, że jestem taka

zmęczona. A teraz chciałam zaparzyć herbatę, ale nie wiem, jak włączyć kuchenkę

- Nic trudnego - wymamrotał. Pokręciła głową.

- Łatwo włączyć czajnik elektryczny, ale taka duża kuchenka wymaga instrukcji obsługi. Nie mogę uwierzyć, że macie taki nowoczesny sprzęt w buszu.

- To było niezbędne, kiedy mieszkała tu cała rodzina. -

Wyciągnął rękę i nacisnął kilka przycisków. - Moja matka bardzo poważnie traktuje gotowanie.

Stella uśmiechnęła się, wzruszając ramionami.

- Niestety, ja jestem uzależniona od kuchenek mikrofalowych.

Patrzę, co się wyświetla, i od razu wiem, co robić.

Przegarnęła ręką błyszczące czarne włosy. Ręce, podobnie jak stopy, miały śliczny kształt, ale paznokcie były niepomalowane.

Jedwabiste pasma włosów opadły jej na ramiona. Ten gest wydał mu się tak naturalny i zgrabny jak u ptaka, który wygładza swoje pióra.

- Co chcesz na śniadanie? - spytał, nie mogąc przestać myśleć o jej włosach, rękach i stopach.

Skrzywiła się.

- Nie wiem. Może napiję się herbaty.

- Nie jesteś głodna? - Nie dawał za wygraną.

- Raczej nie. Może zjem tosta. Wciągnął powietrze w płuca.

- Słyszałem, że miałaś torsje.

- To nic poważnego.

- Nic poważnego? Czy jesteś tego pewna, Stello?

Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Oczywiście.

Wiedział, że kłamie.

- Nie mogę pozwolić, żebyś jechała taki szmat drogi, jeśli jesteś chora.

Szybko odwróciła głowę. Wydawało mu się, że zadrżała.

- Stella...

Potrząsnęła głową, jakby chciała, żeby dał jej spokój. Potem uniosła do góry brodę i znów dostrzegł w niej tę samą siłę co wczoraj. A może to był zwykły upór? Podeszedł do niej, położył ręce na jej ramionach i zmusił, żeby spojrzała mu w twarz. Chciał jak najszybciej zadać dręczące go pytanie.

- Czy jesteś w ciąży?

- Nie! - warknęła, usiłując wyswobodzić się z jego uścisku. - W każdym razie to nie twoja sprawa.

Trzymał ją jednak mocno.

- Moja, jeśli masz urodzić dziecko mojego brata.

Oczy Stelli rozbłysły gniewem.

- Dlaczego? Co byś wtedy zrobił?

- Chcesz powiedzieć, że to prawda? - Aż wstrzymał oddech. -

Więc jesteś w ciąży!

Puścił ją. Oskoczyła do tyłu jak zwierzę, które uwolniło się z potrzasku.

- Powiedziałam, że to nie twoja sprawa. Nie pozwolę, żebyś wtrącał się w moje życie tylko dlatego, że...

- ...że urodzisz dziecko Scotta - dokończył za nią.

Nagle zapiekły go oczy i poczuł dławienie w gardle. Odwrócił się na pięcie i zrobił parę kroków. Kopnął krzesło, które stało mu na drodze. Do diabła! Nie może złamać się i zrobić z siebie kompletnego głupca przed tą kobietą. Myśl o tym, że będzie miała dziecko z jego bratem, wzburzyła go. Scott odszedł na zawsze, ale jego częśćka pozostała. Najgorsza była świadomość, że Scott i Stella spali ze sobą. Odwrócił się. Stała tuż za nim, jakby chciała wyciągnąć do niego ręce, ale zabrakło jej odwagi.

- Jesteś pewna, że to dziecko Scotta? - spytał chłodno. Zamknęła oczy i zacisnęła wargi. Wiedział, że sprawił jej ból i że Stella teraz go nienawidzi.

- Nie mam żadnych wątpliwości - odparła takim samym tonem. - Jeśli chcesz prawić mi teraz morały, wyjdę i pojadę prosto do Cloncurry, nawet nie dziękując ci za wymuszoną gościnność.

- Już dobrze, dobrze. - Podniósł ręce do góry, jakby się poddawał, i głęboko westchnął. Woda w czajniku właśnie się zagotowała, więc skorzystał z okazji, żeby zmienić temat. - Zrobię ci herbaty.

To dziwne, ale poczuła ulgę. Teraz przynajmniej ciężar spoczywa nie tylko na niej. Ale Callum musi jej obiecać, że nic nie powie rodzinie - a już na pewno nie ojcu. Gdyby senator Roper się dowiedział!

Callum podał jej jaskrawoczerwony kubek. Usiadła przy stole. Podniósł krzesło, które przedtem przewrócił kopniakiem, i także usiadł.

Stella starała się nie zauważać, jak dzinsy opinają się na jego muskularnych biodrach. Wziął w obie ręce kubek. Stella wypiała łyk herbaty. Bardzo gorąca i słodka, właśnie taka, o jakiej marzyła. Jej żołądek nawet nie zaprotestował.

- Słuchaj, Callum - powiedziała wreszcie. - To mój problem. Nie musisz się o nic martwić.

Przyglądał się jej z namysłem.

- Czy Scott wiedział o dziecku? Pokręciła głową.

- Więc przyjechałaś, żeby mu to powiedzieć.

- Tak.

Jego brązowożłote oczy wciąż patrzyły na nią badawczo.

- Miałaś nadzieję, że się z tobą ożeni? Stella prawie upuściła kubek.

- Nie chodziło mi o małżeństwo.

Czy tylko wydawało jej się, czy Callum naprawdę odetchnął z ulgą?

- Potrzebujesz pieniędzy?

- Ależ nie! - Spojrzała na niego zszokowana. - Nie zamierzam pozbyć się dziecka. Czy to miałeś na myśli?

Wzruszył ramionami.

- Chcę cię po prostu zrozumieć.

To było pocieszające - ktoś próbował ją zrozumieć! Może Callum wcale nie był taki surowy, jak się wydawało. Czy jednak mogła mu zaufać? Uniosła brodę.

- Wiem, że będę kiepską matką, ale przynajmniej mogę dać temu

maleństwu życie.

Wysączył herbatę i pochyliwszy się do przodu, postawił na stole kubek. Potem wyprostował się i spojrzał na nią.

- Dlaczego uważasz, że nie będziesz dobrą matką?

Zapięły ją policzki. Tego nie mogła mu powiedzieć. Nie powie! Szczerść też ma swoje granice. Nie powie przecież o Marlenie, swojej matce, która była źródłem tylu jej nieszczęść. Nie będzie opowiadać ponurych historii o tym, jakie Marlena popełniała błędy w wychowywaniu dziecka. Całe dzieciństwo Stelli było nieszczęśliwe i z przerażeniem myślała o tym, że kiedyś sama mogłaby zostać matką.

Zawsze było tak samo. Marlena zapewniała ludzi z opieki, że nie będzie już piła i zajmie się córką. Gotowa była obiecać wszystko. A ponieważ prorodzinny rząd był przeciwny oddzielaniu matek od dzieci, pracownicy socjalni się zgadzali. Przez parę miesięcy wszystko było dobrze. Stella przeprowadzała się do nowego domu matki. Matka gotowała obiady z trzech dań. Chodziły do kina. Słuchały płyt i tańczyły razem w salonie. Marlena pachniała szamponem cytrynowym i talkiem. Wieczorami sadzała sobie Stellę na kolanach i czytała jej bajki, a w nocy brała ją do łóżka i mówiła, że ją kocha. A Stella odwzajemniała tę miłość. Jej matka była najlepsza na świecie. Ale w końcu zawsze przychodził dzień, kiedy wracała ze szkoły i czuła od matki alkohol. Z dnia na dzień raj zamieniał się w piekło. Wszędzie był bałagan. Pojawiał się nowy mężczyzna. Stella chodziła głodna. Czasem mężczyzna robił awantury i musiała szukać schronienia poza domem. Wtedy próbowała spać w garażu. W końcu ktoś, zwykle nauczyciel,

zawiadamał o wszystkim władze. Znów zabierali ją i Marlana rozpaczała. Szlochała, że pragnie być dobrą matką.

Stella chciała mieć dobrą matkę. Marzyła o tym. Nienawidziła Marleny za to, że znów się na niej zawiodła...

Nie mogła, nie chciała opowiadać tego wszystkiego nikomu, a już z pewnością nie temu poważnemu, solidnemu mężczyźnie, synowi Iana Ropera.

- Czy to znaczy, że nie pragniesz dziecka?

Nie, to znaczy, jestem przerażona, że nie wiem, jak być dobrą matką.

- Mam bardzo odpowiedzialną pracę.

Jego twarz zastygła i Stella od razu pożałowała swoich słów. Nikt nie może jej zrozumieć. Spojrzała z rozpaczą na zegar wiszący na ścianie.

- Nie masz dziś nic do roboty?

Powoli wstał. Nie powinna tak się do niego odzywać. Gdy spojrzał na nią z góry, poczuła się mała i bezbronna.

- Czekam na wiadomość z Kajabbi - powiedział. - Potem spędzimy bydło z pastwiska, ale to będzie dopiero jutro albo nawet pojutrze.

Odstawił kubki do zlewu.

- To jak z tym tostem? - spytał, uśmiechając się. Stella prawie zapomniała o śniadaniu.

- Poproszę.

Włożył dwie kromki do opiekacza i zerknął na nią.

- Nie powinnaś dzisiaj jechać. Jeszcze nie odpoczęłaś po podróży z Sydney. Musisz zostać przynajmniej jeden dzień.

Nie był przyjacielski ani wylewny. Po prostu rozsądny. Ta długa podróż była naprawdę wyczerpująca. Stella wzdrygała się na myśl, że znowu siądzie za kierownicą.

- Myślę, że tak będzie najrozsądniej. Dziękuję.

Podał jej grzanekę, potem swoją posmarował grubo masłem. Szybko topniało, przybierając ciemnozłoty odcień. Stella patrzyła na nie z apetytem. Poranne mdłości już minęły i teraz zaczynała być głodna.

- Na pewno nie chcesz dżemu z mango? Robiła go moja siostra Ellie. - Rozsmarował jaskrawożółty dżem na grzance i ugryzł kęs.

- Wygląda naprawdę nieźle - przyznała, zanurzając nóż w słoiku. Przez chwilę jedli w milczeniu.

- Opowiedz mi o swojej pracy - rzucił nagle. Spojrzała na niego z zakłopotaniem i równie szybko odwróciła wzrok.

- Nigdy nic nie wiadomo - powiedział ostrożnie. - Może będę mógł ci jakoś pomóc.

- Jakim cudem?

- Nie mam pojęcia. Ale jeśli mi powiesz... Potrząsnęła głową.

- To nie ma sensu. Nikt nie może mi pomóc. Callum nie miał jednak zamiaru rezygnować.

- Na czym polega twoja praca? Spotkaliśmy się tylko raz i chyba nie rozmawialiśmy wtedy o tak przyziemnych sprawach.

Przez sekundę spoglądali na siebie, po czym oboje szybko

odwrócili głowy. Stella starała się nie myśleć o tym, jak trzymał ją w objęciach i całował.

- Pracuję przy prognozowaniu pogody.
- Zapowiadasz pogodę w telewizji?
- Niezupełnie. Nie pokazuję się na ekranie, tylko przygotowuję informacje.

Zmarszczył czoło.

- Jesteś meteorologiem?
- Tak.
- I nie możesz tego robić po urodzeniu dziecka?
- Na pewno nie - nabrała powietrza w piersi - jeśli to będzie na Orkadach albo w Rosji.

Callum nie krył zdziwienia.

- W Rosji?

Opowiedziała mu o projekcie, który miał się rozpocząć akurat sześć tygodni po narodzinach dziecka.

- Baza będzie w Londynie, ale trzeba być przygotowanym na podróżę, głównie po wybrzeżu. Bardzo długo się o to starałam. W moim środowisku to bardzo prestiżowe zajęcie. Callum cicho gwizdnął,

- Nie wątpię.
- Ale oczywiście to nie jest praca dla kobiety z niemowlęciem.

Rozumiesz więc...

Spojrzał na nią z ukosa.

- Rozumiem, dziecko pokrzyżowało wszystkie twoje plany. -

Milczał przez dłuższą chwilę. - A więc nie chciałaś wyjść za Scotta i nie przyjechałaś po pieniądze. W takim razie po co?

- To już bez znaczenia.

- Powiedz.

Stella nerwowo przegarnęła ręką włosy, potem głośno westchnęła.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało głupio.

Miałam nadzieję, że Scott zaopiekuje się przez pewien czas dzieckiem, żebym mogła pojechać do Londynu.

Od razu pożałowała swoich słów. Callum zbladł i przez kilka minut wpatrywał się w stół.

- Chyba naprawdę masz problem.

Przejechał ręką po twarzy, jakby chciał zmasować z niej smutek, potem nagle zerwał się i stwierdził, że musi już wziąć się do pracy.

- Poczytaj gazety albo jakąś książkę - poradził Stelli. - Odpocznij, pooglądaj telewizję. Jedzenie jest w spiżarni i w lodówce. - W drzwiach odwrócił się. - Zostawię ci do towarzystwa Maca.

Potem energicznie wyszedł na werandę, jakby chciał jak najszybciej znaleźć się gdzie indziej.

Kopyta rytmicznie uderzały w twardą ziemię. Coraz szybciej, coraz mocniej Callum dociskał siodło, ale nic nie mogło ukoić jego wzburzenia. W końcu zatrzymał się na wzgórzu, z którego roztaczał się piękny widok na czerwony wąwóz. Zawsze tu przyjeżdżał, kiedy musiał się nad czymś zastanowić. Dziś wszystko się w nim gotowało.

Dlaczego właśnie Stella Lassiter musiała przyjechać do niego z takim problemem? Nie wiedział, co dręczy go bardziej - czy to, że kobieta, która kiedyś wyrwała go z apatii i rozbudziła żądze, nosi w sobie cząstkę Scotta, ale może w każdej chwili zniknąć, czy też utwierdzenie się, że jej związek ze Scottem naprawdę był intymny?

Siedział nieruchomo, a przed oczami miał obraz tej nocy, kiedy poznał Stellę.

Na Wielkanoc pojechał z bratem do Sydney, żeby obejrzeć bydlę nagrodzone na dorocznym pokazie. Później Scott zabrał go na przyjęcie. Callum zauważył Stellę zaraz po wejściu do pokoju. Stała sama na uboczu, obserwując towarzystwo, z brodą uniesioną do góry i niedostępnym wyrazem twarzy. Dosłownie nie mógł oderwać od niej oczu. Wyglądała czarująco. Jej ciemne włosy błyszczały jak heban, a sukienka bez rękawów, w kolorze czerwonego wina, rzucała odblask na jej kremowe ciało. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Stella uśmiechnęła się do niego. Dalej wszystko potoczyło się jak w filmie. Zaczął przeciskać się w jej stronę przez tłum, a ona nie spuszczała z niego wzroku. Gdy był już przy niej, nagle zaparło mu dech w piersiach. Zawstydził się, sam nie rozumiał, co go do niej popchnęło. Ale gdy spojrzał w jej jasnoszare oczy, poczuł, że coś ich łączy. Nawet gdyby miał żyć dwieście lat, to i tak nigdy nie zapomni tego spotkania. A potem rozległ się głos Scotta.

- O, zauważyłeś Stellę. To dobrze. - Ujął jej rękę i włożył w dłoń Calluma. - Stello, to mój starszy brat Callum. Bądź dla niego miła. Jest trochę szorstki, ale nie tak ponury, na jakiego wygląda.

Potem Scott klepnął go po ramieniu i zniknął w tłumie w poszukiwaniu drinka. Callum poprosił Stellę do tańca. Zawahała się. Jej wzrok podążał za Scottem. Obserwowała, jak rozmawia z dwiema ślicznymi dziewczętami przy barze. Teraz Callum już wiedział, że nie powinien lekceważyć tych sygnałów, wtedy jednak za bardzo mu zależało na zdobyciu jej. Kiedy czekał na to, co mu odpowie, był zdenerwowany jak uczeń.

Gospodarz wynajął orkiestrę, i muzyka była naprawdę dobra. Callum lubił tańczyć, a Stella okazała się wspaniałą partnerką. Z każdą minutą czuli do siebie coraz większy pociąg. Uśmiechali się, gdy ich ciała dotykały się w tańcu. W jej oczach dostrzegł ciepło i zmysłowość. Orkiestra przestała grać, a on nie mógł się doczekać, kiedy znów przytuli Stellę. Powolne, zmysłowe kołysanie jej szczupłych bioder i słodki dotyk piersi doprowadzały go niemal do szaleństwa. Jeszcze nigdy nie był tak podniecony, tak zazdrosny o gładki jedwab, który go od niej dzielił. Tańczył z nią, zaglądał jej w oczy, trzymał ją w ramionach, wdychał jej zapach... Ale ciągle mu było za mało. A rumieńce na jej policzkach, dzikie, zamglone spojrzenie i przyspieszony oddech świadczyły, że i ona pragnęłaby czegoś więcej.

- Wyjdźmy stąd - szepnął jej do ucha.

Skinęła głową i z jasno oświetlonych pokoiów wyszli do ogrodu. Jej włosy połyskiwały w świetle księżyca, poświata srebrzyła jej ciało. Wreszcie Callum poczuł smak jej ust. Były słodkie i gorące.

Miał wrażenie, że Stella jest pierwszą kobietą, którą kiedykolwiek pocałował. Jej usta były stworzone dla jego ust, jej piersi dla

jego ręk, a jej słodycz harmonizowała z jego szorstkością. Bóg jeden wie, co by się stało, gdyby nie głośny śmiech przechodzących gdzieś obok gości. Stali cicho, wstrzymując oddech, a śmiejące się pary mijały ich, pobrząkując butelkami. Gdy wreszcie zostali sami, Callum znów przyciągnął ją do siebie, ale nastrój już przysł. Stella zeszywniała i cofnęła się.

- Nie powinniśmy tu stać w ciemności - powiedziała. - Trzeba wejść do środka.

- Zostań - powiedział ochryplym z podniecenia głosem.

- Nie rozkazuj mi, nie jestem twoim psem - parsknęła i ruszyła szybko w stronę domu.

A potem poprosiła, żeby przyniósł jej drinka. Chciwie wypiła pół kieliszka wina, a resztę odstawiła na stolik. Nerwowo obciągała sukienkę na biodrach.

- Przepraszam, jeśli wydawało ci się, że do czegoś cię zachęcam... - Przytknęła drżące dłonie do piersi i potrząsnęła głową. - Nie powinnam pozwolić ci na pocałunki.

Wyglądała na zdenerwowaną. Pospiesznie przełknął ślinę.

- Nie mam zamiaru przeproszać za coś, co oboje pragnęliśmy zrobić.

- Wcale cię nie obwiniam. To wszystko stało się przeze mnie. Popęłiłam błąd...

Pokręcił głową i mocno chwycił ją za rękę.

- Sama się oszukujesz, Stello - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Przecież też tego chciałaś.

- Nic nie rozumiesz. - Wyrwała rękę, patrząc na niego z przerażeniem. - Nie powinnam z tobą wychodzić. Czuję się winna. - Westchnęła głęboko, a jej szare oczy pociemniały. - Ja już mam chłopaka.

Właśnie wtedy z drugiego końca pokoju zawołał do nich Scott. Śmiał się, wymachując ręką. Chichocząca blondynka u jego boku machała także. Calluma przeszedł dreszcz.

- To niemożliwe, żeby to był Scott! - krzyknął z niedowierzaniem. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że mój braciszek to twój chłopak?

Uniosła brodę i spojrzała mu prosto w oczy. Przez chwilę sprawiała wrażenie bezradnej i zakłopotanej, ale potem odezwała się głośno i dobitnie:

- Tak właśnie jest.

Chciał jej powiedzieć, że popełnia duży błąd. Istniało tysiące powodów, dla których nie powinna być dziewczyną Scotta. Czy do tego stopnia poddała się jego chłopięcemu czarowi? Czy nigdy nie słyszała, jak Scott postępuje z dziewczętami? Czy nie rozumiała, że powinna być z nim, z Callumem? Czy...

- Bardzo lubię Scotta - dodała.

Bardzo lubię Scotta. Poczul się tak, jakby ktoś zarzucił mu lasso na szyję. W sumie spędził ze Stellą tylko kilka szalonych chwil, ale jak na ironię do tej pory nie potrafił ich zapomnieć. Wiedział, że powinien być jej wdzięczny za uczciwość - chciała być ze Scottem. A upór i

duma nie pozwoliły mu choćby zasugerować jej, że powinna zmienić zdanie, bo to on będzie ją naprawdę kochał. Wyjechał z miasta i nigdy już tam nie wrócił.

Wyprostował się, obserwując jastrzębia, który krążył wysoko nad jego głową. Dość tych jałowych rozmyślań. Przyjechał tu po to, żeby zastanowić się, co będzie z dzieckiem jego brata. Klepnął konia i ruszył galopem. Dziecko nie może cierpieć z powodu braku ojca. Nagle zapiekły go oczy. Tak, winien jest to swemu bratu.

Zsiadł z konia i zaprowadził go do wodopoju. Przerzucił wodze przez słupek i pociągnął kilka łyków wody z butelki. Potem skropił chłodnym płynem twarz i szyję i przejechał ręką po oczach. Jego ojciec zawsze żartował, że wiejskim chłopcom kanaliki łzowe zanikały tuż po urodzeniu. Nie byli sentymentalni. Ale jak mógł zachować spokój, kiedy wciąż myślał o tym, że przyczynił się do wypadku Scotta? Jak miał nie czuć się winny? Gdyby zabronił mu wtedy latać... To było tylko małe ukąszenie. Jeden głupi pajak odpowiadał za tak straszną tragedię.

Tamtego dnia Callum wygramolił się ze śpiwora i zauważył opuchliznę na nadgarstku; w śpiworze skrył się czerwony pajak.

- Nie będziesz dzisiaj latać - powiedział zdecydowanym głosem Scott. - Popilnujesz koni.

- Przecież nic się nie stało - protestował Callum, lekko jednak otumaniony jadem. Był o wiele bardziej doświadczonym pilotem niż Scott.

- Nie, stary. Nic z tych rzeczy. Mógłbyś stracić przytomność w

powietrzu. A chyba nie masz ochoty się potłuc.

Gdyby wtedy nie ustąpił! Albo trzeba było w ogóle zrezygnować tego dnia z pracy. Obaj wiedzieli, że Scott nie miał doświadczenia w ryzykownych, niskich lotach, a tylko tak trzeba było latać przy spędach bydła. Jednak jego braciszek zawsze lubił przygody i od urodzenia potrafił postawić na swoim. A tego dnia chciał latać.

Teraz Calluma dręczyło poczucie winy. Rodzice nigdy otwarcie nie spytali, dlaczego pozwolił Scottowi lecieć, ale wielokrotnie widział to pytanie w ich oczach. Wiedzieli, że mógł zapobiec śmierci Scotta. Ta myśl prześladowała go dniem i nocą. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

Z westchnieniem wsiadł na konia. Tak, wtedy podjął złą decyzję. Ale dziś wiedział, jak ma postąpić. Bez względu na wszystko musi uratować dziecko Scotta. Jeśli Stella Lassiter nie zgodzi się na jego plan, to powinien ją do tego zmusić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stella nerwowo chodziła po domu. Nie mogła się skoncentrować na czytaniu książki. Wciąż myślała o tym, jak Callum zareagował na jej wyznanie. Pewnie uważał, że jest egoistką, bo chce zostawić dziecko i wyjechać do Londynu. Gdyby nie uciekł, wyjaśniłaby mu, że pogodziła się już z faktem, że wyjazd jest wykluczony.

Z ciekawością rozglądała się po pokojach. Siadała na krzesłach,

oglądała rodzinne zdjęcia, słuchała płyt i przeglądała magazyny. Zaczęła nawet układać w myślach list, jaki napisze do telewizji: „Z głębokim żalem zawiadamiam, że nie mogę przyjąć Państwa oferty...”.

Zagadała do Oskara i Maca, ale nie doczekała się z ich strony odpowiedzi. Późnym popołudniem usłyszała wreszcie tętent kopyt dochodzący znad strumienia. Podbiegła do okna.

W kierunku domu, na pięknym czarnym ogierze pędził Callum. Za jego plecami gorzało słońce. Stella wstrzymała oddech. Człowiek i koń wynurzali się wprost z niego niczym jacyś bogowie ze starej legendy. Sama nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego ten widok aż tak ją wzburzył. Później, kiedy Callum odprowadził konia do stajni i wszedł do domu, z ulgą stwierdziła, że nie wygląda już tak niezwykle. Był zakurzony, spocony i zmęczony.

- Chyba miałeś ciężki dzień.

- Raczej ciężki zgryz - poprawił ją. Potem zmrużył oczy i przyjrzał się jej uważnie. - Wezmę prysznic, a potem porozmawiamy.

Otworzyła usta ze zdziwienia. Co to mogło znaczyć?

- O co chodzi? - spytała. Zatrzymał się w drzwiach.

- Mam dla ciebie pewną propozycję.

Chodziła niespokojnie po salonie, zdenerwowana jak uczennica, która czeka na spotkanie z dyrektorem. Propozycję? Najpierw zniknął na cały dzień, a teraz oznajmia coś takiego i spokojnie wychodzi, żeby wziąć prysznic! Jaką propozycję może jej złożyć? Szalone myśli krążyły Stelli po głowie i jedna była straszniejsza od drugiej. Od tego chodzenia poczuła się jeszcze gorzej, usiadła więc w fotelu, w którym

spędziła prawie całe popołudnie z miską krakersów i lemoniadą. Miała nadzieję, że Callum nie zauważy jej zdenerwowania. Usadowiła się wygodnie na poduszkach i podwinawszy nogi pod siebie, przeglądała jakiś magazyn dla kobiet. W końcu usłyszała jego kroki w holu i ledwie się powstrzymała - odruchowo chciała wyciągnąć nogi i usiąść prosto.

Spokojnie. Niech nie myśli, że się boisz. W końcu ta propozycja może oznaczać zwykłą radę. Nic ci nie będzie. Przez całe życie ktoś udzielał ci dobrych rad.

Kiedy wszedł do pokoju, nie odłożyła magazynu. Jakby nigdy nic skończyła oglądać stronę i dopiero wtedy, równie wolno, skierowała na niego wzrok. I to był błąd!

Zjawił się prosto spod prysznic, jego kręcone włosy były jeszcze wilgotne. Stał tak na środku perskiego dywanu i patrzył na nią. Nagle jej decyzja usadowienia się w fotelu, wydała się bardzo złym posunięciem. W tej pozycji musiała zadzierać do góry głowę, żeby na niego spojrzeć.

Był taki wysoki... Te nienaturalnie szerokie bary, wysunięta szczęka, wąskie usta i krzaczaste brwi. Złote światełka w brązowych oczach były jedynym ciepłym akcentem na jego twarzy. Wszystko inne wydawało się wielkie i ponure.

Ale musiała przyznać, że jest przystojny. Zgrabne ciało, tygrysie oczy i niesforne włosy przerażały ją i jednocześnie podniecały.

- Lepiej się czujesz po kąpieli? - spytała, starając się pokryć zmieszanie.

- Wreszcie jestem czysty. - Powoli usadowił się w fotelu

naprzeciw niej.

Obserwowała go spod oka. Kiedy zorientowała się, że i on stara się ukryć zdenerwowanie, trochę się uspokoiła. Sięgnęła do miski po krakersa.

- Poczęstujesz się? Potrząsnął głową.

- Musimy porozmawiać o twoim kłopotcie.

- Kłopotcie? - powtórzyła wolno. - Przypuszczam, że chodzi ci o moją ciążę?

- Oczywiście. Tylko spokojnie!

- Mówiłam ci, żebyś się tym nie martwił. Kobiety mają takie „kłopoty” od początku świata.

- I często nie mogą sobie z nimi poradzić. A to łobuz! Trafił w samo sedno.

Wydeła usta i wolno wypuściła powietrze. Może Callum Roper naprawdę stara się zrozumieć jej sytuację, ale to nie znaczy, że jego propozycja będzie dla niej miła. Sięgnęła po miskę i położyła ją sobie na kolanach. Powoli podniosła krakersa do ust.

- Więc jaki jest ten twój wspaniały plan, Callum?

- Nie wiem, czy jest wspaniały, ale na pewno bardzo prosty.

Proponuję, żebyś wyszła za mąż.

Jednym ruchem wyprostowała nogi, rozsypując krakersy na dywan. Zupełnie zapomniała, że miała być spokojna. Wyjść za mąż? Chwyła za poręcz fotela i spojrzała Callumowi prosto w oczy.

- O czym ty do licha mówisz?

Callum nawet nie spojrzał na rozsypane krakersy.

- Małżeństwo jest dla ciebie najlepszym rozwiązaniem.

Zaniemówiła. Dopiero po chwili odzyskała głos.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam wyjść za mąż? Skinął głową.

- Jak śmiesz? - Zerwała się na równe nogi. Nie mogła słuchać tego na siedząco. - Jakie masz prawo, żeby mi rujnować życie?

Na jego twarzy nie było ani śladu emocji.

- Pozwól, że ci wszystko wytłumaczę - odparł spokojnie. Wzięła się pod boki, wbijając w niego wzrok. Jej oddech wciąż był płytki i nierówny.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Więc kim jest ten biedny kretyń, którego mam usidlić?

- To ja - oznajmił.

Usiadła z wrażenia. Wyjść za niego? To niemożliwe! Poczowała, jak oblewa ją gorąco na wspomnienie tamtego wieczoru sprzed roku, kiedy czuła do niego niemal zwierzęce pożądanie.

- Chyba zwariowałeś - wyjąkała.

- Możliwe.

- O Boże, Callum. - Zaśmiała się nerwowo. - Nawet tak nie żartuj. Przez chwilę myślałam, że mówisz poważnie.

Milczał. To było niesamowite. Po prostu siedział rozparty w fotelu, z nogą założoną na nogę. Trzeba przyznać, że potrafił zachować spokój.

- Mówię całkiem poważnie - oznajmił drażniąco spokojnym głosem. - To jest bardzo rozsądne rozwiązanie.

- Rozsądne? A cóż w tym rozsądnego? - Znowu zerwała się na

równe nogi i z rozpaczą podniosła rękę. - Rany boskie, Callum! Mamy dwudziesty pierwszy wiek! Może nie zauważyłeś, że kobiety nie są już własnością mężczyzn. To należy do przeszłości.

Jak on mógł siedzieć tak spokojnie? Chyba jest szalony.

- Pewnie jeszcze myślisz, że Ziemia jest płaska! - zawołała podenerwowana.

Nie będzie dłużej słuchać tych bzdur! Nie czekając na odpowiedź, wypadła z pokoju i pobiegła przed siebie. Nawet nie wiedziała, dokąd tak pędzi. Musi pomyśleć. A może się wykrzyczeć. Z holu wpadła na frontową werandę, za którą był już tylko niekończący się busz, równina z czerwoną glebą, kangury i trawa. Jęknęła, opierając się o poręcz, i wpatrzyła się w gęstwinę krzaków.

Tu nie było nic więcej. Busz i tylko busz. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak dobrze mieć małą kawiarenkę za rogiem domu. A gdzie może pójść wiejska dziewczyna, jeśli ma ochotę się odprężyć?

Usłyszała kroki i odwróciła się. W drzwiach stał Callum.

- Dobrze się czujesz? - spytał cicho.

Już chciała wybuchnąć gniewem, ale wyraz jego oczu powstrzymał ją. Callum był wyraźnie urażony.

- Nie mogę zebrać myśli - odparła z westchnieniem. - Jestem zupełnie roztrzęsiona.

Podszedł powoli i także oparł się o poręcz. Stał o wiele za blisko.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Chyba źle się zachowałem.

Jego skrucha była miłym zaskoczeniem. Stella nie mogła się dłużej gniewać.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Wiem, że trudno ci myśleć o małżeństwie ze mną, kiedy wciąż kochasz mojego brata.

Odwróciła głowę, zastanawiając się, co powiedziała, gdyby znał prawdę. Dawno już przestała kochać Scotta, kiedy tylko zobaczyła, jak mało dla niego znaczy.

Callum odchrząknął.

- Nie oczekuję, że będziesz naprawdę moją żoną. Nie staram się zająć miejsca Scotta. Nasze małżeństwo byłoby raczej interesem.

Spojrzała zdumiona.

- Jakim interesem? - wyszeptała.

- Chodzi o to, żebyś mogła mieszkać tu do czasu urodzenia dziecka, a potem pojedziesz do Londynu, tak jak planowałaś.

Pojechać do Londynu? Serce zabiło jej mocniej. Callum zmarszczył brwi.

- Czy dobrze się zastanowiłaś, jak to będzie, kiedy zostawisz tutaj dziecko?

Przycisnęła dłoń do pulsującej skroni. O Boże! Nie wiedziała, jak to będzie. Czasem myślała, że to cudownie mieć małe dziecko, ale równie często ogarniał ją strach, że będzie tak samo złą matką jak Marlena.

- Chcę to zrobić dla jego dobra. Ta praca będzie przełomem w mojej karierze. Od dawna się o nią starałam. Będę dobrze zarabiać i dzięki temu zapewnię dziecku przyszłość.

Callum był taki smutny i zamyślony, że łzy napłynęły jej do

oczu. Odwróciła głowę.

- Co zrobiłbyś z dzieckiem, gdybym wyjechała? - spytała zdławionym głosem.

- Byłoby przy mnie. Oczywiście musiałbym zatrudnić kogoś do pomocy, ale z tym nie powinno być problemu. Na pewno miałyby dobrą opiekę.

- Rozumiem. Ale dlaczego chcesz to zrobić? Dlaczego chcesz zawracać sobie głowę tym małżeństwem?

W jego oczach zamigotały iskierki.

- Dzięki małżeństwu dziecko miałyby nazwisko. Należałoby do klanu Roperów. To dla mnie ważne.

Skinęła głową. Oczywiście. Nazwisko.

- Domyślam się, że syn senatora Iana Ropera nie chciałby mieć nieślubnych dzieci w swojej rodzinie.

- Chodzi mi o Scotta. Jego częśćka będzie nadal żyła wśród nas. Zamrugął i odwrócił szybko głowę, spoglądając na pociemniały busz.

- A kiedy wrócę...?

Spojrzał na nią.

- Z Londynu?

- Tak.

- Będziesz mogła odejść. - Jego grdyka poruszyła się. - Masz prawo do własnego życia.

Odejść. Dlaczego te słowa były jak policzek?

- A dziecko?

- Zostanie ze mną.

- Chcesz je wychowywać?

Przez długą chwilę milczał.

- Tak - odparł w końcu. - Taką zawrzemy umowę.

Nagle poczuła w sobie lodowatą pustkę. O, Boże. Położyła drżącą rękę na brzuchu. Czy potrafi rozstać się na zawsze z dzieckiem?

- Mogłabyś je widywać zawsze, kiedy będziesz chciała, ale jego dom będzie tutaj. Dziecko Scotta powinno wychowywać się w buszu. Tu jest jego miejsce.

- Rozumiem. - Chwyciła się słupka werandy, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Nie robi tego. Jej dziecko nie może wychowywać się bez matki.

Nie bądź egoistką, Stello. Pomyśl o tym, co będzie najlepsze dla dziecka. Co możesz mu dać jako samotna matka? W dodatku nie masz pojęcia, jak je wychowywać.

Jeśli zgodzi się na to, co proponuje Callum, jej dziecko będzie częścią rodziny Roperów. Będzie mieć dziadków, wujków, ciotce i kuzynów. Jego dom będzie w Birralee. Pokocha busz tak jak jego ojciec.

Próbowała pomyśleć o sprawach praktycznych.

- Złożymy przysięgę małżeńską i co potem? Weźmiemy rozwód?

Callum oparł się plecami o balustradę i wpatrywał się w czubek swojego buta.

- Tak. Wiem, że to wszystko jest wyrachowane, ale myślę, że usprawiedliwiają nas motywy.

- No tak, ty zrobisz to dla Scotta, dla jego dziecka, a ja zrobię to...
- Stella przełknęła ślinę. Po to, żeby moje dziecko miało normalną rodzinę. I żeby nie poniosła klęski jako matka. Nie mogła jednak przyznać się do tego głośno. - Zrobię to dla swojej kariery.

Skinął ponuro głową.

To nie mogło być takie proste.

- Zawsze uważałam, że małżeństwo to skomplikowana sprawa.

- Nie jest skomplikowana, jeśli ludzi nie łączy uczucie.

- Tak? - Odwróciła głowę. Miała nadzieję, że Callum nie zauważył, jak zapłonęły jej policzki. - Ale mamy mieszkać razem, jak mąż i żona, dopóki nie urodzi się dziecko?

- Niezupełnie. - Odchrząknął. - Będziemy mieszkać w osobnych pokojach

- Oczywiście.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Właściwie ledwie musnął jej skórę, ale Stella aż podskoczyła. Grymas bólu wykrzywił mu twarz, nie cofnął jednak dłoni.

- Nic ci nie grozi, Stello - powiedział ochrypłym głosem. - Nie zachowam się już tak jak w Sydney.

- Wiem - szepnęła, tracąc oddech.

Opuścił rękę.

- Interesujesz mnie tylko i wyłącznie jako matka dziecka mojego brata.

Ta uwaga nagle ją rozzłościła.

- Czyli jestem inkubatorem?

- A nie?

Podły samiec!

- Nawet nie myślę ci odpowiadać - syknęła. - Ale możesz być pewien, że nie przyszłoby mi do głowy, żeby cię uwodzić.

- To dobrze - odparł głośno, uderzając ręką w poręcz.

- Wspaniale! - krzyknęła. Zapadła nieprzyjemna cisza.

- Wiem, że masz o czym teraz myśleć - stwierdził po chwili. - Ja łamałem sobie głowę przez cały dzień. Nie musisz mi od razu odpowiadać. A ja zrobię obiad.

- Jasne. - Przeszła na drugi koniec werandy i zapatrzyła się na ciemny busz.

Callum ruszył do domu.

- Chwileczkę! - zawołała za nim.

Nie mylił się. Miała o czym myśleć. I wcale nie chciała zostać sama z tymi przerażającymi myślami.

- Mam dużo pytań. - Zamachała bezradnie rękami. - Musimy o tym jeszcze porozmawiać.

Wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz.

Idąc za nim do kuchni, w kółko powtarzała sobie: Muszę pamiętać, że moje dziecko będzie mieć rodzinę. Nie na rok, ale na zawsze.

I znów jej wzrok zatrzymał się na krzesłach ustawionych wokół kuchennego stołu. Krzeselko do karmienia dzieci wydawało się jeszcze bardziej rozczulające niż przedtem. Wyobraziła sobie swoje dziecko w

tym pokoju w otoczeniu wielkiej rodziny Roperów, z ciociami i wujkami, i sześciorgiem rozbawionych kuzynek i kuzynów. Ileż razy, będąc dzieckiem, marzyła o licznej, wesołej rodzinie? Wyobrażała sobie ich wszystkich jak żywych: mili dziadkowie, którzy ją rozpieszczali, śliczna ciocia, która kupowała jej książki na urodziny i perfumy na Boże Narodzenie, nieznośny kuzyn, który wiecznie jej dokuczał, pogodny wujek, który zawsze miał czas słuchać jej opowieści - i naturalnie tata.

Och, jaki dobry i miły był jej wymarzony tata!

O Boże! Jak mogłaby porzucić swoje dziecko? Ale czy ma prawo odebrać mu szansę posiadania takiej rodziny?

Callum stukał garnkami.

- Lubisz spaghetti?! - krzyknął przez ramię.

- No pewnie.

- To dobrze. - Wyciągnął wielki gar, napełnił go wodą i postawił na kuchence.

- Mogę ci pomóc?

- Zetrzyj parmezan. A ja podgrzeję sos ze słoika.

Uśmiechnęła się.

- Widzę, że dziś gotujesz tak jak ja.

Zniknął w spiżarni i po chwili wrócił z paczką spaghetti i dużym słoikiem włoskiego sosu z pomidorów.

Stella była szczęśliwa, że może się czymś zająć. Znalazła w lodówce ser, potem wzięła tarkę i miseczkę z kredensu i usiadła przy stole.

- Wiesz - powiedziała, wyjmując trójkąt sera z plastikowego opakowania - jeśli zgodzę się na twój plan, nie skorzystasz na tym. Nie umiem gotować i nie mam pojęcia, jak się tutaj żyje.

Nagle dotarło do niej, że będzie musiała znaleźć się w zupełnie nowych warunkach. A potem wyobraziła sobie jego rodzinę i ogarnęła ją panika.

- Nic z tego - dodała szybko. - To się nie uda.

- Dlaczego?

- Jest wiele powodów, Callum. Po pierwsze, ja tu w ogóle nie pasuję. Spójrz na mnie.

- Patrzę. Widzę głowę, dwie ręce, dwie nogi. - Jego usta niespodziewanie drgnęły. - Niezwykłe paznokcie.

Speszona wsunęła nogi pod krzesło. Z nudów pomalowała rano paznokcie u nóg na ciemnoczerwony kolor i przykleiła malutkie srebrne ozdoby.

- No właśnie. Moje paznokcie to świetny dowód na to, że jestem zwariowana. Taki mam styl. Żyję na luzie. Założę się, że w twojej rodzinie kobiety mają perełki w uszach, noszą klasyczne lniane koszule, ciemne spodnie i uwielbiają jeździć konno.

- No... tak.

- Jedyne koń, na jakim siedziałam, to był koń na karuzeli. Poza tym twoja matka i siostry pewnie świetnie szyją i gotują. Ellie robi dzemy. A ja zawsze kupuję dzemy w supermarkecie.

Chcąc chyba nadrobić swój brak umiejętności, zawzięcie tarła parmezan.

- Mój ojciec jest trochę surowy, ale reszta rodziny bardzo sympatyczna - powiedział. - Zresztą nie będziesz musiała często ich widywać.

Nawet jeden raz to za dużo, tego była pewna. Ale nagle przyszło jej do głowy coś jeszcze strasznego. Tak się tym przeraziła, że metalowa tarka z łoskotem spadła na kuchenny stół.

- O co znowu chodzi?

- Twoja rodzina na pewno mnie znienawidzi. Spojrzał na nią z uwagą.

- Nigdy nie przypuszczałem, że brak ci pewności siebie.

- Nie mam ochoty rozmawiać na ten temat. - To nie był odpowiedni moment, żeby wyznać mu, że ma całą masę kompleksów. Znowu zaczęła z furją trzeć parmezan.

- Hej, potrzeba nam tylko trochę sera do posypania makaronu - przypomniał.

Przerwała i zdumiona spojrzała na całą górę startego parmezanu.

- Będą mnie uważali za potwora, który uwiódł twego brata, a potem zrobił cię w małżeństwo.

Powoli odwrócił się od kuchenki i zbliżył się do stołu. Nie spuszczać z niej wzroku, mocno chwycił oparcie krzesła.

- Rodzinie powiemy, że dziecko jest moje.

Stella zamarła. Jego słowa niczym głązy z hukiem przetaczały się po jej głowie. „To dziecko jest moje”. Przez chwilę widziała siebie i Calluma w łóżku. Przygniatał ją swym ciężarem, aż brakowało jej powietrza. Fala ciepła ogarnęła jej wnętrze. Na litość boską,

uspokój się, dziewczyno. Nigdy do tego nie dojdzie.

- Nie powiesz rodzinie, że byłam ze Scottem? Potrząsnął głową.
- Obawiam się, że nie potrafiliby tego zaakceptować.
- Chcesz, żeby myśleli, że mieliśmy romans?
- Tak. Myślę, że w ten sposób ochronimy i twoją reputację, i

Scotta.

- Nie przejmujesz się tym, co pomyślą o tobie?

Przez długą chwilę wpatrywał się w podłogę.

- Tak będzie najlepiej - odparł wreszcie, nie podnosząc na nią wzroku. - To nie sprawi im tyle bólu.

Stella patrzyła na niego i zastanawiała się, jak mogła sądzić, że jest pozbawiony uczuć. Spokojnie proponował, że poświęci swoją wolność i reputację, ani słowem się przy tym nie skarżąc.

- Ale będziesz musiał patrzeć, jak coraz grubsza płaczę się po twoim domu. Będę cię irytować.

- Możliwe. Ale to naturalne, prawda? - Podeszedł do kuchenki i dodał do sosu szczyptę oregano i bazylii. Potem spojrzał na nią złotobrazowymi oczami i uśmiechnął się. - A jeśli codziennie pomalujesz paznokcie na inny kolor, nie zabraknie mi rozrywki.

Stella zarumieniła się. Coraz trudniej było udowodnić mu, że ten plan jest zły. Wydawało jej się, że śni - chce uciekać, ale jej nogi są jak z waty. Chce odjechać samochodem, ale nie może zapalić silnika. Chce wstać, ale się przewraca.

Odwrócił się do niej plecami i starannie wrzucał do wrzątku długie nitki makaronu.

- Tu też mamy problemy z pogodą i globalnym ociepleniem - stwierdził, nie patrząc na nią. - Będę więc jedynym hodowcą bydła w okolicy, który ma własnego meteorologa. Pomożesz mi zaplanować, kiedy najlepiej jechać na inspekcję. Sama więc widzisz, że mój plan jest najlepszym rozwiązaniem.

Potem odwrócił się do niej.

- No więc jak? Czy w takim razie wyjdiesz za mnie, Stello?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wyjdiesz za mnie? - powtórzył.

Callum stał jak wrośnięty w ziemię. Serce waliło mu w piersi. A Stella wyglądała, jakby miała ochotę się rozplakać. Nie miał do niej pretensji. To musi być okropne, kiedy dziewczyna słyszy propozycję małżeństwa w takich właśnie okolicznościach. Kochała Scotta i jest z nim w ciąży. A teraz nie tylko straciła ukochanego mężczyznę, ale niebawem będzie musiała oddać swoje dziecko. Czy żądał zbyt wiele? Może był egoistą i zależało mu tylko na reputacji rodziny? Na ile był uczciwy wobec siebie? To całe gadanie: „Nic ci nie grozi, Stello. Nie zachowam się już tak jak w Sydney”. Czy rzeczywiście mógł ręczyć za to, że potrafi spędzić kilka miesięcy pod jednym dachem z tą zachwycającą kobietą, nie ulegając żądom? Czy ma w sobie siłę, żeby zrobić to, do czego się zobowiązał?

Stella zmrużyła oczy.

Nie może się rozplakać. Przecież nigdy nie płakała i teraz też nie powinna. Callum i tak ma dosyć kłopotów. Co za przyjemność prosić o rękę kobietę, której się nie kocha - której się prawie nie zna? Nie wolno pogarszać tej trudnej sytuacji płaczem.

Nie wiedziała, czemu czuje taki ciężar w piersi. Nigdy przecież nie marzyła o romantycznych oświadczeniach. A nawet gdyby tak było, to ciemnowłosy, pochmurny Callum świetnie do nich pasował.

To nie ma znaczenia! Liczy się tylko praca w Londynie. I to, żeby jej dziecko miało prawdziwą rodzinę.

Ale wyjść za Calluma Ropera? Mieszkać z nim na tym odludziu? Ta myśl przerażała ją. Wszystko przez to, że jej uczucia były tak niejednoznaczne. Pociągał ją, a jednocześnie tak się go bała.

Teraz z pociemniałą twarzą czekał na odpowiedź. W jego oczach kryło się takie napięcie, że musiała odwrócić wzrok.

- Myślę, że twoja propozycja jest bardzo wspaniałomyślna. -
odparła szybko - ale nie mogę jej przyjąć.

Westchnął ciężko.

- Nie musisz mi tłumaczyć dlaczego. Wszystko rozumiem.
Wiem, że nie jestem Scottem.

- Nie.

- I nigdy nie będę do niego podobny. Był taki poważny!

- Nie oczekuję tego.

Wymamrotał coś pod nosem. Stella wstała i zaczęła krążyć wokół stołu.

- Musi być jakieś inne rozwiązanie!
- Masz może pomysł?
- Jeszcze nie.
- A gdzie przeczekaasz okres ciąży?
- Znajdę jakąś pracę.
- A kto będzie się opiekować dzieckiem po twoim wyjeździe?
Zatrzymała się.
- Znajdę kogoś.
- Masz rodzinę?
- Nie.
- Żadnej?
- Niestety. Ale... - Potrząsnęła głową, wpatrując się w niego bezradnie. O Boże. Będzie musiała się zgodzić. - Twój plan jest najlepszy, prawda?
- Na pewno. - Zacisnął usta. - Obiecuję ci, że nie będę niczego od ciebie żądał.
- Wiem o tym.
Czy musiał wciąż podkreślać, że już go nie interesuje?
- Kiedy wrócisz z Anglii, ustalimy, kiedy będziesz mogła widywać się z dzieckiem.
- Doskonale.
- No więc jak?
Nie miała już więcej zastrzeżeń.

Kiedy siostry Calluma wychodziły za mąż, w Birralee odbywały

się huczne wesela. Goście zjeżdżali się ze wszystkich stron, a jedzenie przyrządzali kucharze aż z Mount Isa. Z Callumem i Stellą było inaczej. Po skończonym spędzie bydła pojechali po prostu do Cloncurry, żeby wziąć ślub w obecności uprzejmego, starszego kapłana, który nie zadawał wielu pytań.

Choć podróżowali klimatyzowanym samochodem Calluma, byli naprawdę zmęczeni telepaniem się po wyboistej wiejskiej drodze. Za Kajabbi skręcili na asfaltową szosę. Wokół rozciągała się szeroka, zielonozłota równina i błękitne bezchmurne niebo. Stella milczała. Miała na sobie długą białą bluzkę i szerokie spodnie. Callum czasem zerkał na nią, ale była tak zamyślona, że nie miał odwagi się odezwać. Najwyraźniej nie miała ochoty ani na żarty, ani na rozmowę. Wyglądała ślicznie. Jej strój był prosty, ale za to uczesała się odświętnie. Włosy upięła do góry, a po bokach spuściła jedwabiste pasma.

Callum miał na sobie grafitowy garnitur, nową białą koszulę i krawat w srebrno-grafitowe paski. Przejrzał się w lustrze i uznał, że wygląda dobrze, choć lepiej czuł się w swym codziennym stroju. Dziś był sztywny i wystrojony jak mieszczuch.

I zdenerwowany.

Milczenie Stelli nie dawało mu spokoju. Wiedział, że powodem mogą być bardzo męczące poranne mdłości. Jechał więc najostrożniej, jak mógł, żeby tylko jej nie zaszkodzić. A może Stella żałuje, że zgodziła się na ślub? Pewnie chciałaby, żeby wyglądało to inaczej. Może marzyła o romantycznych oświadczeniach i chciała, żeby uko-

chany padł przed nią na kolana... może śniła o sukni z welonem, dzwonach w kościele i weselnym marszu... o rodzinie i przyjaciółach...

Jedno było pewne. Wolałaby brać ślub z jego bratem. To jego kochała. To on był ojcem jej dziecka. Ale na to Callum nie mógł nic poradzić.

Nie miał też ochoty zastanawiać się, dlaczego on sam zdecydował się na małżeństwo. Chciał po prostu wychowywać dziecko. Miałby już może nawet dwoje, gdyby znalazł odpowiednią kobietę.

Odpowiednią kobietę... Nie mógł zapomnieć, jak trzymał Stellę w ramionach. Jej słodkie usta poddawały mu się łagodnie, z rozkoszą...

Kiedy dojechali do Cloncurry, nie pojechał prosto do kościoła, tylko zatrzymał się przed zakładem fryzjerskim, w którym mieściła się także kwiaciarnia.

- Dlaczego tu stanąłeś? - spytała Stella ze zdziwieniem.

- Tylko na chwilę. Muszę coś załatwić.

Sandy, właścicielka zakładu, uśmiechnęła się do niego na powitanie.

- Jak się masz, Callum! Ależ jesteś elegancki!

- Udało ci się dostać to, co zamawiałem? - spytał.

- Musiałam się nieźle nagimnastykować. - Sięgnęła za parawan i z uśmiechem wręczyła mu śliczną wiązanekę z białych róż i goździków przewiązanych białą, atlasową wstążką. - Jak ci się podobają?

Przyjechały prosto z Mount Isa pół godziny temu.

- Wspaniale, Sandy - zawołał, czując słodki zapach kwiatów.

Może dzięki temu Stella poczuje się bardziej jak prawdziwa panna młoda. - Dziękuję.

Wrócił do samochodu i wręczył bukiet Stelli. Nie wiedział, dlaczego trzęsą mu się ręce. Ale mógłby przysiąc, że i jej ręce także drżały.

- Dziękuję - szepnęła.

Jej oczy pojaśniały. Zanurzyła twarz w delikatne pączki kwiatów, wdychając ich zapach. Pasma włosów opadły do przodu, rozsypując się po aksamitnych policzkach. Nigdy nie widział czegoś tak urzekającego.

- Nie może być ślubu bez kwiatów - stwierdził.

- Nie może.

Ruszył prosto do małego drewnianego kościółka, który stał dwie ulice dalej. Czuł, że jest spięta. Oczywiście nie miał do niej pretensji. Sam był także zdenerwowany. Przed kościołem nie było nikogo. Wspólnie ustalili, że ślub będzie bardzo cichy. Bez rodziny i przyjaciół. Bez wrzawy. Podpiszą papiery i wrócą do Birralee.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedziała, gdy o tym rozmawiali - chciałabym być ubrana na biało. Wiem, że to jest kolor dla dziewic, ale... - zacisnęła usta, by po chwili uśmiechnąć się. - Może to jedyna taka okazja w moim życiu, chciałabym więc wyglądać jak prawdziwa panna młoda.

Właśnie wtedy Callum postanowił, że zamówi kwiaty. I od tej chwili martwił się, że ten dzień będzie dla Stelli bardzo smutny.

Dzień, w którym powinna wyjść za Scotta.

Zgasił silnik, wysiadł i otworzył przed nią drzwiczki samochodu.

Spojrzała na niego. Jej twarz była blada, ale szare oczy błyszcząły.

- Dziękuję.

Zgrabnym ruchem wysiadła, przyciskając do piersi bukiet.

- Scott był pierwszym mężczyzną, który otworzył przede mną drzwi samochodu, a ty jesteś pierwszym mężczyzną, który kupił mi kwiaty.

Callum wzruszył ramionami.

- Takie już są te chłopaki z buszu.

W ostatniej chwili powstrzymał się, by nie powiedzieć jej, że jest pierwszą kobietą, której kupił kwiaty. Kwiaty, zaloty - to nie było w jego stylu.

Uniosła do góry głowę i nagle pocałowała go. Szybki, delikatny pocałunek w policzek, od którego zakręciło mu się w głowie.

Ślub nie był taki straszny, jak się obawiała. Przez wszystkie poprzedzające dni obiecywała sobie, że dzielnie zniesie całą ceremonię, myśląc tylko o wyjeździe do Londynu. Ale nie spodziewała się, że stary drewniany kościółek będzie tak uroczy. Do tego siwy pastor z miłą twarzą i jego dwie dorosłe córki, które zgodziły się być jednocześnie świadkami, weselnymi gośćmi i chórem. Jedna z nich rozplakała się nawet ze wzruszenia, gdy pastor w trakcie ceremonii oświadczył: „Ogłaszam was mężem i żoną”. Druga zaś, nie mogąc się doczekać tych najważniejszych słów, podpowiedziała cicho Callumowi:

- Możesz teraz pocałować pannę młodą.

Zapewne nie chcąc ich rozczarować, Callum ujął dłonie Stelli i przyciągnął ją do siebie.

- Musimy zachować pozory - szepnął.

Zarumieniła się na samą myśl, że ma się z nim pocałować w obecności świadków, ale zanim zdążyła cokolwiek zrobić, jego usta dotknęły delikatnie jej ust. Z ulgą pojęła, że Callum chce jej ułatwić sytuację, i odwzajemniła pocałunek. Jego usta były zadziwiająco czułe i... zmysłowe.

Callum długo trzymał ją w objęciach. Czując jego ciepły oddech i nagle zapomniała o całym świecie, pragnąc, by ta słodka chwila trwała nadal. Nie myślała już o czcigodnym pastorze i o jego córkach, ani o tym, że to wszystko jest oszustwem. Zapomniała nawet, że kiedyś całowała się z Callumem. Ważne było tylko to, co jest teraz.

- To dopiero pocałunek - westchnęła jedna z sióstr.

Kiedy Callum ją wreszcie puścił, nie miała odwagi na niego spojrzeć. Wystarczyłoby, żeby spojrział w jej oczy, a zrozumiałby, jak bardzo jest poruszona. Tak jak wtedy. Na to nie mogła pozwolić. On też musiał wiedzieć, że ten pocałunek nie jest zgodny z ich planem.

Nagle, ku swemu przerażeniu, zachwiała się na nogach.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Trochę kręci mi się w głowie.

Pastor Shaw i jego córki spoglądali z niepokojem. Callum objął ją.

- Dziękuję - szepnęła. - Zaraz mi przejdzie.

- Nie przejmuj się - odparł spokojnie, opierając jej głowę na

swoim ramieniu. - Chcesz usiąść?

Potrząsnęła głową. Po chwili czuła się już lepiej. Wzięli akt ślubu i odjechali. Ale o pocałunku nie mogła zapomnieć nawet wtedy, gdy pili herbatę w kawiarni w Cloncurry, robili szybkie zakupy w supermarkecie i jechali z powrotem do Birralee. Dziwnie było wracać tam jako mąż i żona.

Callum zaparkował samochód i zaraz gdzieś zniknął. Stella poszła do kuchni, schowała zakupy do spiżarni i przebrała się w dżinsy i czerwony podkoszulek. Wstawiła ślubny bukiet do kryształowego wazonu i postawiła go na antycznym kredensie w salonie. Wyglądał elegancko i pasował do stylowego pokoju urządzonego meblami z drzewa różanego i z cedru. Ale czuła się tu teraz bardziej obco niż przedtem - niemal jak intruz.

Przed ślubem odczuwała podniecenie, a teraz miała wrażenie, jakby uszło z niej powietrze. Była zmęczona, choć wcale nie chciało jej się spać. Ogarnęło ją przygnębienie i smutek. Sama w wielkim, pustym domu na bezludziu. Jedyne, co mogła tu robić, to dać Oskarowi świeżą wodę i ziarno albo pomalować paznokcie u nóg. Ale pomalowała je już wczoraj - na perłowy srebrny kolor. Wydawało jej się, że to najodpowiedniejszy kolor na ślub. I po co tak się starała? Była panną młodą przez pięć minut.

A teraz jest po prostu żoną.

Tylko z nazwiska.

Dotknęła dłonią ust. Callum pocałował ją zupełnie inaczej niż kiedyś. Tak czule i słodko. Tak zmysłowo. Ale to było równie

niebezpieczne. O Boże, jak bardzo pragnęła, żeby to się powtórzyło. Była jak ćma, którą przyciąga płomień świecy. I tak jak ona zginie, jeśli nie zachowa ostrożności. Callum może rozpalić w niej żądze. Powinna zachować pełną kontrolę nad swoimi uczuciami... i swoją przyszłością.

Po kolacji usiedli na schodach przed domem, a Mac usadowił się między nimi. Callum pił kawę, a Stella sączyła miętową herbatę. Obserwowali księżyc w pełni, wschodzący właśnie nad skałami za strumieniem.

- Masz na drugie imię Katalina? - spytał nagle. Wzruszyła ramionami.

- To zabawne, czego można się dowiedzieć, kiedy się wychodzi za mąż. Prawda, Callumie Angusie Roperze?

Uśmiechnął się.

- Angus to stare rodowe imię. Od wieków jest w naszej rodzinie. A Katalina? Brzmi jakoś tak po hiszpańsku. Czy wiesz, skąd pochodzi?

Stella gorączkowo szukała odpowiedzi. Nie miała pojęcia, dlaczego Marlena wybrała jej takie imiona. Nigdy o tym nie rozmawiały.

- Matka znalazła to imię w książce i spodobało jej się. Skinął głową ze zrozumieniem.

- Chyba jeszcze za wcześnie, żeby zastanawiać się, jak nazwać twoje dziecko.

Spojrzała zdumiona. Po południu szukała w Internecie informacji

o ciąży i porodzie, zamówiła nawet kilka książek na ten temat, ale nigdy nie zastanawiała się, jakie imię wybrać dla dziecka. Łatwiej było myśleć o wyjeździe, kiedy dziecko to było po prostu „ono”, embrion - a nie mały chłopiec czy dziewczynka.

Potrząsnęła głową.

- Raczej nie Angus ani Katalina. - Ale ponieważ nie chciała, żeby myślał, że jest zupełnie pozbawiona uczuć macierzyńskich, szybko dodała: - Jeśli to będzie dziewczynka, nazwę ją Ruby.

- Ruby - powtórzył wolno. - Ruby Roper.

- Zobacz! - zawołała nagle, zrywając się na równe nogi. Nie chciała wysłuchiwać, jak wymienia litanię imion. - Wschodzi księżyc.

Wyciągnęła rękę w kierunku światła jaśniejącego nad szczytem wzgórza.

- Wschód księżycy wygląda zupełnie inaczej niż wschód słońca, prawda?

- Z pewnością - stwierdził sucho.

Ale Stella zignorowała jego sarkazm. Musiała za wszelką cenę zmienić temat rozmowy.

- Nawet prymitywne ludy wiedziały, jak bardzo księżyc różni się od słońca. Patrz!

W ciszy obserwowali, jak tarcza księżycy wytacza się na horyzont. Srebrzyste światło zalało całe wzgórze.

- Księżyc ma w sobie jakąś magię - powiedziała. - Za to słońce jest jasne i promienne.

- To prawda.

- Dlatego pewnie ludzie wierzyli, że księżyc ma w sobie pierwiastek kobiecy, a słońce męski.

- Masz rację - powiedział już udobruchany. - Ale dziś uważa się, że mężczyźni pochodzą z Marsa, natomiast kobiety z Wenus.

Stella wzniosła oczy do góry.

- Z tym się nie zgodzę. Mężczyźni twierdzą, że obie płcie dzieli przepaść, bo to pozwala im zachować dominację nad kobietami.

- Nie sądzisz, że ta przepaść naprawdę istnieje?

- No... nie - odparła z wahaniem. - Gdybym tak myślała, nigdy nie miałabym odwagi studiować tak męskiej dziedziny jak fizyka.

Callum położył rękę na jej dłoni. W świetle księżycy była śnieżnobiała i szczupła w porównaniu z jego olbrzymią, opaloną ręką. Na jej palcu jaśniała wąska, złota obrączka. Callum pogładził ją. Stelli zabiło mocniej serce. O Boże! Jak ona wytrzyma to, że Callum będzie teraz ciągle przy niej?

Odwrócił ich dłonie wewnętrznymi stronami do góry. Jego była twarda i spracowana, a jej gładka jak u kobiety, która mieszka w mieście. Zachichotał.

- Masz rację. Nie ma żadnej różnicy między kobietą i mężczyzną.

Nagle puścił jej dłoń, jakby uświadomił sobie, że nie powinien jej dotykać. Stella poczuła się okropnie. Próbowwała zapomnieć o tym, że dziś jest ich poślubna noc, i nie myśleć, co by było, gdyby naprawdę byli małżeństwem.

- Jestem bardzo zmęczona - wymamrotała, ziewając z przymusem.

Schyliła się, żeby zabrać puste kubki.

- Chyba się położę - powiedziała, unikając jego wzroku. Smutna i nieszczęśliwa odeszła tak szybko, że ledwie usłyszała, jak Callum mówi jej dobranoc.

Callum jeszcze długo siedział na schodach werandy. Wsłuchiwał się w nocne odgłosy buszu. Wiatr szumiał między drzewami, czasem było zaryczało nad strumieniem i rozległo się samotne zawodzenie ptaka.

Głęboki, zmysłowy głos Stelli. Uwielbiał go słuchać.

Do diabła! Znow to samo! Jak tylko przestawał się pilnować, zaczynał myśleć o Stelli - i to tak, że mógł narobić sobie tylko kłopotów. Oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. To musi się skończyć! Wszystko w niej go zachwycało: głos, jedwabiste włosy, ruchy dumnej księżniczki, słodki smak jej ust.

- Ależ ze mnie idiota! Jak mogłem tak ją pocałować?! - wymamrotał półgłosem.

Czemu sądził, że uda mu się mieszkać z nią przez kilka miesięcy pod jednym dachem i nie ulec jej urokowi? Jedyne, co mogło mu pomóc to przetrwać, to myśl, że Stella była ukochaną Scotta. Miała urodzić dziecko brata. I że wyjedzie wkrótce po jego narodzinach.

A gdyby tak...

Nie, takie fantazje były niebezpieczne i mogły doprowadzić go do zguby.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poranki w Birralee zaczynały się od skrzeku papug.

Różowo-szare papugi, których upierzenie było znacznie bardziej atrakcyjne niż ich śpiew, budziły się już o świcie. Wkrótce potem Callum zaczynał krzątać się po domu. Kiedy Stella weszła do kuchni, jadł już jajka na bekonie.

- Widzę, że wszystko w porządku - powiedział, gdy wzięła pudełko płatków i usiadła przy stole.

- Chyba najgorsze mam już za sobą. - Przełknęła łyżkę płatków i dodała: - Powiedz, w czym ci mogę pomóc.

Jego oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Arkusz kalkulacyjny, który zainstalowałeś w moim komputerze, bardzo mi się przydaje.

- Lubię pracować na komputerze, ale jeśli mam być tutaj do porodu, muszę też zacząć robić rzeczy, za którymi nie przepadam.

- Więc może pomożesz mi kastrować byki?

- O Boże, tylko nie to. - Udała, że mdleje z przerażenia.

- Tego bym nie zniosła.

Zaśmiał się.

Stella też się uśmiechnęła.

- Może powinnam pomyśleć o zmianie zawodu. Callum spoważniał.

- Brakuje ci pracy, prawda?

- Chyba tak - przyznała, sięgając po dzbanek z mlekiem.
- Ale najbardziej dokucza mi myśl, że płacę się po domu bez żadnego zajęcia. Powinnam chyba poważniej potraktować kuchnię.
- Przecież świetnie zmywasz. Spojrzała na niego z politowaniem.
- Wiesz, że mówię o gotowaniu.
Odsunął pusty talerz na bok i sięgnął do miski po pomarańczę.
- Dla tak bystrej dziewczyny gotowanie to igraszka - odparł z uśmiechem.

- Niestety nie.
Leniwy uśmiech nie schodził mu z twarzy.
- Myślałem, że wszystkie kobiety potrafią gotować.
- To znaczy, że nie znasz kobiet.
- Miejskich kobiet - poprawił ją.
- Raczej kobiety, która siedzi przed tobą. - Pociągnęła nosem i miła atmosfera poranka znikła. Stella zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. - Przepraszam, ale jestem na tym punkcie przewrażliwiona. Nie znam się na gotowaniu tak samo, jak nie znam się na operacjach mózgu albo na czarnej magii.

W zamyśleniu przeżuwał kawałek pomarańczy.
- Może powinnaś potraktować gotowanie jak naukowy eksperyment.
- Tak sądzisz?
- Oczywiście. Pomyśl tylko. Gotowanie to proces, w którym łączą się składniki chemiczne. Pod wpływem ciepła zachodzą różne reakcje. W zależności od składników i temperatury otrzymujesz różne

produkty końcowe.

Spojrzała na niego w osłupieniu.

- Prawie mnie przekonałeś.

- Ależ to prawda!

- Jesteś bardzo miły, ale dobrze wiem, że gotowanie to sekret, który matki przekazują córkom. - Wycelowała w niego łyżkę. - A czasem synom.

W milczeniu jadł dalej pomarańczę.

- Wszystkie moje przyjaciółki mają swoje sekretne przepisy.

Lucy, z którą mieszkam, nawet na torturach nie zdradziłaby przepisu swojej matki na placek z wiśniami.

- A w twojej rodzinie nie ma żadnych tajemnych przepisów kulinarnych?

- Nie - odburknęła.

Przyglądał się jej, najwyraźniej oczekując wyjaśnienia, ale Stella wciąż nie mogła rozmawiać o swojej nieszczęsnej rodzinie. Callum wstał i podszedł do starej sosnowej komody, która stała pod przeciwległą ścianą. Stella z zaciekawieniem patrzyła, jak otworzył jedną z szuflad i wyciągnął stary, zniszczony zeszyt.

- To ulubione przepisy mojej babci - wyjaśnił, podając jej brulion. - Moja mama też dopisała coś od siebie. Może zechcesz je obejrzeć?

- Naprawdę mogę?

- Oczywiście.

Po prostu nie mogła oderwać oczu od zniszczonego kajetu. Na

okładce był wykaligrafowany podpis „Eileen Roper”, a pod spodem „Margaret Roper”. Matka i babcia Calluma.

Stella Roper... Dreszcz przeszedł jej po plecach. Tamte kobiety były prawdziwymi żonami, ale czy ona nie może choć przez chwilę poudawać, że należy do ich rodziny? Tak jak one będzie przyrządzać posiłki w tej cudownej starej kuchni.

Nieśmiało przekładała kartki. Na pierwszej stronie był przepis na ciasto z owocami. Na marginesie Eileen dopisała odręcznie: „Dobrze się przechowuje i jest świetne dla chłopców na wyprawę”. No nie! Stella wiedziała, że jej przyjaciółki pękłyby ze śmiechu, gdyby zobaczyły, z jakim przejęciem wpatruje się w te zapiski.

Dla niej jednak upieczenie prawdziwego domowego ciasta z owocami było niemal jak czary. Przewróciła kilka pożółkłych stron. „Rosół z pęczakiem, dobry dla chorych na grypę”, „Ciasto rumowe z karmelem, przysmak Angusa”. Niektóre przepisy były opatrzone dopiskami sporządzonymi innym charakterem pisma, tak jakby na przykład przyjaciółki też tu zamieszczały swoje uwagi. Stella była zafascynowana.

- Dziękuję ci, Callum. Myślisz, że mogłabym wypróbować któryś przepis?

- Oczywiście.

Znów zajrzała na pierwszą stronę. Ciasto z owocami. Jak przyjemnie będzie upiec coś takiego! Może Callum ma rację? Może, jeśli będzie przestrzegać dokładnie wskazówek Eileen, ten przerażający zestaw składników zamieni się w prawdziwe ciasto?

Starala się myśleć pozytywnie. Już wyobraziła sobie, jak częstuje rodzinę Calluma owocowym ciastem.

„To jest pyszne, Stello. Sama to zrobiłaś?”

„Smakuje zupełnie jak ciasto mamy”.

Jak można bać się zrobić ciasto z owocami? Trzeba tylko zmieszać owoce, masło, jajka, cukier i mąkę. Spojrzała na listę pozostałych składników: skórka cytrynowa, syrop owocowy, marmolada, cukier waniliowy, cynamon i rum. Niemal czuła ten upojny zapach w kuchni.

- Zrobię to!

- Co?

- Ciasto z owocami. Uniósł brwi ze zdziwienia.

- Słusznie. Trzeba mierzyć wysoko. Poczwała lekki niepokój.

- Uważasz, że powinnam zacząć od czegoś prostszego?

- Ależ nie - odparł po chwili wahania. - Rób to, na co masz ochotę. Ten duży czarny klucz - dodał, wskazując ręką klucze wiszące na drzwiach - jest do spizarni. Znajdziesz tam wszystko, co ci będzie potrzebne.

- Namoczę w rumie siekane rodzynki, wiśnie i daktyle. Przygotuj się na piękny widok, kiedy wrócisz wieczorem do domu.

Uśmiechnęła się do Calluma, ale zaraz tego pożałowała. Spojrzał na nią dziwnie, jakby nie wiedział, czy ma się też uśmiechnąć, czy może wykrzywić usta.

- Będę czekać z niecierpliwością - powiedział cicho.

Jednym ruchem zgarnął kapelusz z wieszaka i już go nie było.

Tylko siatka na owady zakołysała się po jego wyjściu.

Następnego dnia w południe Callum naprawiał płot na pastwisku. Włączył piłę elektryczną i pracował bez wytchnienia. Zgrzyty i piski niosły się hen daleko. Pot ściekał mu po plecach i koszula przylepiła się do skóry. Całe ramiona miał pokryte pyłem. Kilka metrów dalej Jim Walker, aborygeński pasterz, pochylał się nad koparką, która trzęsła się i ryczała tak głośno jak piła Calluma. W pobliżu jego brat Ernie wyciosowywał siekierą słupek. Nie usłyszeli nawet, kiedy nadjechał samochód. Dopiero gdy coś białego zamajaczyło mu przed oczami, Callum uniósł głowę i ze zdumieniem ujrzał swoją żonę.

Co ona tutaj robi?

Wyłączył piłę i pomachał do Stelli. Odkrzyknęła coś, ale zagłuszyła ją koparka.

- Wszystko w porządku?! - zawołał.

Skinęła głową. Nie wyglądało na to, żeby przyjechała w jakiejś nagłej sprawie. Ale chyba nie wpadła z towarzyską wizytą? Otarł spoconą twarz rękawem, odłożył piłę i ruszył ku niej. Rzut oka na Jima i Erniego wystarczył, żeby się upewnić, że nie zamierzają przerywać pracy. Mieli ważne zadanie i musieli je dzisiaj skończyć.

- Chciałaś coś? - spytał, podchodząc. Wyglądała na speszoną.

- Przywiozłam lunch. - Ręką wskazała koszyk.

- Lunch? - Ze zdziwienia otworzył usta.

- Nie macie przerwy na jedzenie?

- No tak, mamy.

- Nie byłam pewna. Nigdy nie zauważyłam, żebyś brał ze sobą kanapki czy coś innego... - Zerknęła na Jima i Erniego. - Nie miałam pojęcia, że nie jesteś sam.

Nagle hałas z tyłu ucichł. Callum odwrócił się i zobaczył, że obaj bracia szczerzą zęby w uśmiechu.

- To znajomi z Drayton Downs. Pomagają mi naprawić płot. - Skinął do nich ręką. - Jim, Ernie, chodźcie zapoznać się ze Stellą.

Zbliżyli się niespiesznie i uścisnęli jej rękę, uśmiechając się wstydliwie.

- Miło nam panią poznać, pani Roper.

- Pani Roper? - Callum zmarszczył brwi. - Skąd wiecie, że jest moją żoną?

Wyszczeryli zęby w jeszcze szerszym uśmiechu.

- Nasz szef był wczoraj w Cloncurry. Wszyscy mówią, że się ożeniłeś, Callum.

- Czemu nie wspomnieliście mi o tym ani słowem?

- Myśleliśmy, że... - Jim wzruszył ramionami - że to może jakaś tajemnica.

Stella nerwowo skubała niebiesko-białą serwetę, którą przykryty był koszyk.

- Co przywiozłaś? - spytał Callum.

- Tylko..- tylko sałatkę.

Delikatnie uniósł róg serwety i zobaczył dwie miski wyłożone liśćmi sałaty, na których leżały kawałki tuńczyka, ser pokrojony w kostkę, miniaturowe kolby kukurydzy i kawałki pomidorów.

- Wygląda wspaniale! - Miał nadzieję, że jego głos nie zabrzmiał nieszczerze.

- Niestety, nie wystarczy dla was wszystkich.

- Nie szkodzi. Chłopcy nie zginą z głodu.

Wskazał głową na leżącą w cieniu torbę. Rano załadował do niej bochenek chleba, solidną porcję peklowanej wołowiny, słoik pikli i pół tuzina gotowanych ziemniaków - dość, żeby nakarmić trzech głodnych mężczyzn.

Stella uniosła do góry brodę, a jej szare oczy rozbłysły. Do diabła, wyglądała tak seksownie, kiedy się gniewała. Gdyby nie był taki brudny i spocony... Gdyby ci dwaj nie gapili się na nich z głupim uśmiechem... Gdyby...

Śnij dalej, stary. Twoja śliczna żona zawsze będzie dla ciebie niedostępna. Co najwyżej możesz zjeść elegancki lunch, który ci przyniesie.

- Nie musisz tego jeść - oznajmiła. - Coś mnie napadło, żeby udawać dzisiaj dobrą gospodynię. - Ale po chwili uśmiechnęła się triumfalnie. - Ciasto owocowe jest już w piekarniku i pięknie pachnie.

- Wspaniale.

To nie do wiary, jak ją fascynowało gotowanie. Poprzedniego wieczoru kazała mu podziwiać olbrzymią miskę suszonych owoców, które siekała przez cały wieczór, a potem namoczyła je na noc w rumie i sherry. Pieczenie ciasta wyraźnie sprawiało jej ogromną przyjemność.

- To ciasto piecze się cztery godziny - powiedziała. - Pomyślałam więc, że będziemy mieć dużo czasu na... - Rozejrzała się po suchej,

pokrytej kurzem ziemi i uśmiechnęła się z przymusem. - Ale chyba nie ma tu miejsca na piknik.

- Znajdzie się - zapewnił. - Wskakuj do samochodu. Jedziemy nad strumień.

Idąc za Stellą, starał się nie zwracać uwagi na chichot obu braci.

- Chyba nie uda nam się ukryć przed ludźmi, że jesteśmy małżeństwem - powiedziała, zerkając na niego, gdy jechali przez pole.

- Raczej nie. - Pokręcił głową. - Właściwie powinienem cię ostrzec. Dzwoniłem do rodziców w Canberze, ale nikogo nie zastałem, więc zostawiłem im wiadomość na sekretarce. Kiedy oni się dowiedzą, niestety nie będzie to już dla nikogo tajemnicą.

Westchnęła głęboko, myśląc o tym strasznym dniu, kiedy będzie musiała stawić czoło jego rodzinie. Trudno. Jakoś to zniesie. Callum patrzył na jej jedwabiste włosy i delikatny zarys ud pod cienką bawełnianą spódnicą. Miał nadzieję, że uda mu się nie zrobić z siebie na pikniku głupca.

Po co tu przyjechała?

Jeszcze zanim dotarli nad strumień, Stella już żałowała, że przyszedł jej do głowy pomysł z lunchem. Przypomniała sobie zaskoczoną twarz Calluma i uśmieški Jima i Erniego - i nagle to wszystko przestało jej się podobać. Chciała powiedzieć, że zmieniła zdanie, że powinien wrócić na pole. Ale gdyby odprawiła go teraz, z całą pewnością ośmieszyłaby go przed kolegami.

Callum zaparkował samochód nad strumieniem i wyciągnął rękę

w kierunku porośniętej trawą skalnej półki.

- To dobre miejsce na piknik. Spójrz, jaki cień rzuca to wielkie drzewo.

Ale Stella widziała tylko to, że będą tam sami... Pomysł z piknikiem był najbardziej lekkomyślnym wybrykiem w jej życiu.

Wokół roztaczał się wspaniały widok. Chłodna, przejrzysta woda przelewała się po gładkich kamieniach. Błękitne ważki szybowwały nad strumieniem, a smukły zimorodek popisывał się zręcznym nurkowaniem. Ale wszystko to nagle zniknęło, gdy Callum kucnął nad wodą i ściągnął koszulę. Tylko raz spojrzała na jego szerokie, brązowe ramiona, na smukłą talię, i straciła oddech. Zaczął zmywać z siebie pył i kurz, które osiadły na nim podczas pracy. Woda spływała kaskadą po jego opalonych plecach. Stelli zrobiło się gorąco na myśl o tym, że mogłaby go dotknąć i poczuć pod palcami jego gładkie, muskularne ciało. Kiedy odwrócił się, zobaczyła szeroką, owłosioną klatkę piersiową i smugę włosów znikającą pod dżinsami...

Nie powinna na to patrzeć... Jej mąż był zabójczo przystojny.

W przeciwieństwie do Scotta, który obnosił się ze swym seksapilem, Callum był naturalny jak dzikie zwierzę. Wyglądało na to, że nie zdaje sobie sprawy ze swego czaru. Czy domyślał się, że zawrócił Stelli w głowie? Być może nawet z tego powodu jej współczuł. Szybko zarzucił koszulę. Stella nie mogła wydusić z siebie ani słowa, więc po prostu podała mu miskę z sałatką. Potem zrzuciła buty i podciągnęła nogi pod siebie. Zupełnie nie miała apetytu. Callum siedział z podkulonymi kolanami, wpatrując się w strumień i przeły-

kając szybko lunch.

- Naprawiasz płot?

Głupie pytanie, ale o czymś musieli w końcu rozmawiać. Skinął potakująco głową. Podjęła jeszcze jedną desperacką próbę.

- Czy Jim i Ernie od dawna mieszkają w tej okolicy?

- O, tak. Tu się urodzili. Są z plemienia Kalkadoonów. Wreszcie jakaś istotna informacja!

- To było kiedyś wojownicze plemię, prawda? Przytaknął.

- Jim i Ernie są tacy mili i nieśmiali.

Czekała na komentarz Calluma, ale on chyba zapomniał, że do konwersacji trzeba dwojga. Zakłopotana schowała resztę jedzenia do koszyka i wstała. Nie mogła dłużej siedzieć obok niego na aksamitnej trawie. To było bardzo niebezpieczne. Pikniki są dla zakochanych.

Chwyła ręką rąbek spódnicy i zanurzyła bosc stopy w strumieniu. Miała nadzieję, że chłodna woda ostudzi żar, jaki ją oblewał.

- Nie rób tego, Stello.

Przestraszyła się i podnosząc jeszcze wyżej spódnice, szybko wyskoczyła na brzeg.

- Czy są tu krokodyle?

- Nie! - Uśmiech zadrgał mu na ustach, ale po chwili jego twarz spochmurniała. Z uporem wpatrywał się w jej stopy.

- Kokietujesz mnie bosymi stopami. Oboje tego pożałujemy. - W jego głosie brzmiała groźba.

Bosymi stopami? Spojrzała na swoje pomalowane na niebiesko

paznokcie i na ulubiony łańcuszek, potem podniosła głowę i przez długą chwilę nie spuszczała z siebie wzroku. Wszystko zaczynało się od nowa. Czuli się tak jak na przyjęciu w Sydney. Niczym nieszczęśliwcy, które lecą prosto w płomień.

Callum wstał.

- Koniec przerwy. Muszę wracać do pracy.

- Oczywiście. - Wyszła na brzeg i wsunęła mokre stopy w buty. - Chodźmy - powiedziała. Miał rację, że nie chciał tu dłużej zostać. Żadne z nich nie odpoczęłyby na tym pikniku.

Kiedy wdrapywali się ścieżką na zbocze, odwrócił się nagle i wyciągnął do niej rękę.

- Tu jest dosyć stromo - wymamrotał pod nosem.

Stella spojrzała na jego wielką, opaloną dłoń i poczuła się dziwnie zawstydzona. A kiedy jej dotknęła, poczuła zimny dreszcz. Jednym ruchem pociągnął ją do góry, tak że wpadła na niego i jej piersi, wrażliwe na dotyk z powodu ciąży, zderzyły się z jego ramieniem. Nie mogła powstrzymać głośnego krzyku.

- Co się stało? - szepnął i cofnął się pół kroku. Patrząc jej w oczy, delikatnie przesunął ręką po jej piersi.

Ratunku, Callum! Poczuła przypływ pożądania i zarumieniła się ze wstydu.

- Bolał cię? - spytał.

- Trochę - szepnęła.

Stali tak przez dłuższą chwilę. Stella widziała nieme pytanie w jego oczach. Wyraźnie miał ochotę złamać swoje postanowienie.

Czekał tylko na jej zachętę. Pragnęła, żeby pieścił ją dalej, ale cofnął rękę i odsunął się.

- Lepiej już wracajmy - powiedział ochryplym głosem.

Odetchnęła głośno z ulgą. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Powinna być szczęśliwa, że jej słabość nie wyszła na jaw, tymczasem było jej jakoś smutno.

Ruszyli w kierunku samochodu.

Ucieszyła się, że znowu jest w kuchni. Nie powinna w ogóle stąd wychodzić. Rzuciła pusty koszyk na stół i westchnęła z ulgą. Jak mogła sądzić, że ten piknik będzie miłym wydarzeniem? To była katastrofa!

Przeszkodziła Callumowi w pracy i narobiła mu wstydu przed kolegami. Przez nią znalazł się w intymnej sytuacji, której właśnie za wszelką cenę chciał uniknąć!

O Boże! Tak pragnęła, żeby Callum ją pocałował. Wydawało jej się, że umrze, jeśli się tego nie doczeka. Na szczęście on okazał się silniejszy.

Z poczuciem winy rozejrzała się po kuchni. Wychodząc, zostawiła tu straszny bałagan. Na stole leżały pozostałości po porannych wyczynach. Mąka, rozlane mleko, skorupki od jajek, kawałki papieru wysmarowanego masłem, waga do odmierzania cukru i mąki, sito, miska wysmarowana resztkami ciasta i ślady na podłodze. Prawdziwe żony na pewno sprzątały kuchnię, zamiast wypuszczać się nad rzekę. Nawet Oskar w klatce spoglądał na nią z potępieniem..

- Dobrze, dobrze - burknęła. - Jestem bałaganiarą. - Nagle wzięła

się pod boki. - Ale najważniejsze jest to, Oskarze, że potrafię już gotować! Dziś jest święto!

Pochyliła się i zajrzała przez szybkę do piekarnika, podziwiając ciasto. Na powierzchni było już przyrumienione na złotobrazowy kolor. I jak cudownie pachniało!

Co z tego, że zrobiła bałagan w kuchni? I że piknik wypadł żałośnie? Za to placek będzie znakomity!

Teatralnym gestem wzniosła ręce do góry i zawołała:

- Stella Roper umie gotować! Spójrzcie, jaka z niej kucharka!

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- Halo! - odezwał się kobiecy głos. - Jesteś tam, Stello? Zamarła z przerażenia. Tylko nie to! Gość, i to teraz, kiedy kuchnia wygląda jak scena z filmu katastroficznego?!

Pukanie rozległo się znowu.

Ratunku! Rozejrzała się z rozpaczą i pobiegła do drzwi wejściowych.

Żołądek podskoczył jej do gardła. W otwartych drzwiach stali kobieta i mężczyzna w średnim wieku. Od razu poznała tę surową twarz, którą знаła z telewizji. Wysoki, dobrze zbudowany, z gęstymi, siwymi włosami - w progu stał po prostu senator Ian Roper!

O Boże!

To niemożliwe.

Teściowie nie spadają nagle z nieba, prawda?

Kobieta u jego boku uśmiechała się. Miała brązowe, kręcone włosy, a jej czarna lniana sukienka bez rękawów, prosta, lecz

szykowna, świetnie pasowała do długiego sznura pereł. Z promiennym uśmiechem zrobiła krok do przodu.

- Stella, prawda? - powiedziała, wyciągając rękę. - Jestem Margaret Roper, matka Calluma, a to Ian.

Stella wybałuszyła na nią oczy.

- Jak tu przyjechaliście? - spytała. O Boże. Gdzie ona miała rozum? - Przepraszam, dzień dobry. Dzień dobry państwu. Co za miła niespodzianka. - No tak, najpierw była niegrzeczna, a teraz zachowuje się uniżenie.

Margaret Roper rozpostarła ramiona, a potem najzwyczajniej pocałowała Stellę w policzek, przyciskając ją do siebie. Wokół roztaczał się zapach drogich perfum.

- Przepraszam, że cię nie uprzedziliśmy - powiedziała - ale rano odebraliśmy tę wspaniałą wiadomość od Calluma. Ian wybierał się właśnie do Mount Isa, więc nie mogliśmy się oprzeć pokusie, żeby nie zajrzeć do was zaraz po zaplanowanym spotkaniu.

Stella spojrzała na pas startowy widoczny za ich plecami. Stał na nim mały samolot. Nagle przypomniało jej się, że kiedy wracała z pola, słyszała warkot samolotu. Ale nie zwróciła na to uwagi, w końcu w mieście nieustannie słyhać samoloty. Tylko że lądują na lotnisku, a nie na wycieraczce.

- Bardzo się cieszę, że państwa widzę. Proszę wejść do środka. Callum jest na polu, naprawia płot.

- Czy pracuje sam? - spytał senator, przyglądając się jej badawczo.

Stella była pewna, że to pytanie to jakiś test, który powinna zaliczyć.

- Ależ nie. Pomagają mu dwaj mężczyźni z Drayton Downs.

- Ian, nie zadręczaj tej biednej dziewczyny pytaniami, ledwie wszedłeś - skarciła go łagodnie żona. Jej złotobrazowe oczy rozbłysły, gdy odwróciła twarz do Stelli. - Jestem tak podniecona. Zawsze wiedziałam, że mój drogi chłopiec znajdzie wspaniałą żonę. Wasz ślub nastąpił tak szybko. Myślę, że to bardzo romantyczne.

- Tak - wymamrotała słabym głosem Stella. - Callum urzekł mnie od pierwszej chwili. Proszę do salonu. Zaraz podam herbatę.

Czuła się niezręcznie, prowadząc Roperów do salonu. To był w końcu ich dom, mieszkali tu przez wiele lat, zanim Ian Roper zajął się polityką.

Senator usiadł w fotelu pod oknem z miną króla żądającego zwrotu tronu. Uważnie zlustrował pokój. Pewnie sprawdzał, czy nie zniknęły jakieś rodowe srebra.

Margaret wciąż stała.

- Z chęcią ci pomogę - zaproponowała.

- Nie, dziękuję - zaprotestowała Stella. - Właśnie robiłam coś w kuchni...

- Pieczesz ciasto! - Margaret wciągnęła głęboko powietrze i uśmiechnęła się.

- Ładny zapach - ożywił się senator.

- Tak - przyznała Stella. - Ale to jeszcze trochę potrwa.

- Nie martw się. Nie jesteśmy głodni - zapewniła Margaret. - Ale

chęcią napijemy się herbaty. Jeszcze jedno, Stello... - Margaret zawahała się. - Czy moglibyśmy u was przenocować? W Mount Isa jest rodeo i wszystkie hotele są pełne.

Ratunku! Nie mogą tu zostać. Nie będą mieli gdzie spać. Ona spała w pokoju gościnnym, a Callum w dużej sypialni. W pozostałych pokojach były tylko pojedyncze łóżka. Stella poczuła, że jej głowa za chwilę eksploduje.

- Oczywiście, że tak. To... to cudownie. Zrobię herbatę - rzuciła i uciekła do kuchni.

Serce waliło jej jak oszalałe. Spokojnie! Tylko bez paniki! Pomyśl! Co jest ważniejsze? Posprzątanie bałaganu w kuchni czy ukrycie faktu, że szczęśliwe małżeństwo to tylko fikcja?

Przypomniała sobie rozmarzony wyraz oczu Margaret i już wiedziała, że zna odpowiedź. Ale to znaczyło, że musi zabrać swoje rzeczy z sypialni i przenieść je do pokoju Calluma. Znaczyło, że ona i Callum będą spać w jednym pokoju. W jednym łóżku.

Lepiej teraz o tym nie myśleć.

Drżącą ręką nalała wody do czajniczka. Starła się zachować spokój. Kiedy w pracy zajmowała się cyklonem, dokładnie wiedziała, jakie procedury należy zastosować. Teraz szybko zrobiła listę procedur, jakie trzeba zastosować przy tej katastrofie. Po pierwsze, podać herbatę. Po drugie, spakować swoje rzeczy do walizki. Po trzecie, położyć nowe prześcieradła na łóżku Roperów. Po czwarte, posprzątać kuchnię. I jeszcze wymienić parę uwag z teściami. Po piąte...

Nieważne. Przecież wcześniej padnie trupem.

Słońce właśnie zachodziło. Ostatni słupek był już wbity w ziemię i Callum uklepywał ją łopata. Jim i Ernie kończyli zakładać poręcz.

Dobra robota.

- Wpadniecie do mnie na piwo? - spytał Callum.

- Dzięki, stary, ale spieszymy się do domu.

Zastanawiał się, czy nie powinien ich bardziej namawiać, ale wiedział, że w obecności Stelli będą się czuli nieswojo. On też był skrepowany w jej towarzystwie. Przede wszystkim tracił przy niej rozum. Jej bliskość była słodką torturą. O mało nie oszalał na pikniku. Wciąż myślał o tym, żeby rzucić się na nią i całować na miękkiej trawie. Chciał, by ona pragnęła jego. Jego, a nie Scotta.

Jak na cofającej się taśmie wciąż miał przed oczami to, co mogło się zdarzyć: jej czarne, błyszczące włosy na aksamitnej trawie, jej oczy przybierające dymny kolor, gdy pochylał się nad nią, jej kuszące usta, jej ciało gorące i napięte z pożądania, jej głos - niski i zmysłowy, którym przyzywała go do siebie.

Do diabła! Jakim on był głupcem!

Przeklinając, wrzucił łopatę do ciężarówki. Niech cię diabli, Scott. Nie powinieneś zostawiać tej kobiety.

Tylko po co ona przyjechała na ten piknik?

Wchodząc do domu tylnym wejściem, usłyszał głosy. Odetchnął z ulgą. Towarzystwo. Po raz pierwszy w życiu był z tego powodu szczęśliwy. Goście pomogą mu zachować dystans wobec Stelli. Ale otwierając drzwi, zamarł. To był głos matki! Rany boskie! Ze Stellą

siedzieli tu jego rodzice. Jak ona dawała sobie radę? I jak on sobie poradzi?

Rodzice zawsze uważali go za wzorowego syna, który nigdy ich nie zawiódł. Jeśli dowiedzą się prawdy o jego małżeństwie, przeżyją szok. Z bijącym sercem wszedł do kuchni.

Ale nawet gdyby myślał o tym przez cały dzień, nigdy by nie wymyślił tego, co teraz ujrzał. Jego matka, w fartuchu, uwijała się przy zmywaniu. Stella, trochę blada i zmęczona, wycierała wielką miskę, a na stole przed nią piętrzyły się czyściutki sztucce i talerze. Ojciec siedział przy stole kuchennym, spokojnie obierając krewetki. Niech ktoś powie, że cudów nie ma!

Na jego widok wszyscy zaczęli mówić naraz. Matka tłumaczyła, że nie może się przywitać, bo ma mokre ręce, Stella przepraszała, że nie zmieniła jeszcze prześcieradeł... Nic z tego nie rozumiał.

Kiedy kobiety ucichły, ojciec spojrzał na niego stalowym wzrokiem.

- Okazałeś się niezłym łajdakiem, synu.

Callum odchrząknął.

- Widzę, że znacie już dobrą wiadomość.

- Kochanie, jesteśmy zachwyceni - powiedziała matka z promiennym uśmiechem.

A niech to! Zamiast się cieszyć, czuł w piersi kamień. Bolało go, że matka jest taka szczęśliwa. Nie cieszyła się tak od śmierci Scotta. Będzie bardzo rozczarowana, gdy dowie się prawdy o ich ślubie.

- Nie dałeś matce okazji urządzenia najhuczniejszego wesela w

okolicy - powiedział ojciec.

Callum próbował się uśmiechnąć.

- Przepraszam, mamó. To wszystko stało się tak nagle.

- Miłość od pierwszego wejrzenia? - Brązowe oczy Margaret błyszczały z podniecenia i radości.

Raczej pożądanie, pomyślał Callum.

- Dla nas to też była niespodzianka - powiedział, uśmiechając się z przymusem do Stelli.

Chciał ją przeprosić, że nie jest Scottem. Że nie uprzedził jej o wizycie rodziców i że będzie musiała odpowiadać na setki dociekliwych pytań ojca. Ale na szczęście teraz senatorowi nie w głowie było prowadzenie śledztwa. Wskazał gestem stertę krewetek piętrzących się przed nim na stole.

- Nie mogę uścisnąć ci ręki, synu. Wszystko przez te owoce morza. Kupiłem je w Mount Isa. Świeżo złowione. Pomyślałem, że przydadzą się na kolację.

- Świetnie - wykrztusił Callum. - Nie będzie trzeba nic gotować.

- Nie chcieliśmy przyjeżdżać z pustymi rękami - dodała Margaret.

Callum znów rzucił okiem na Stellę. Właśnie odstawiała miskę na bok i szła w jego stronę z uśmiechem.

- Jak ci minął dzień, kochanie? - Uniosła twarz do pocałunku.

Krew zaszumiała mu w żyłach.

Spokojnie, chłopie. Nie przejmuj się. To tylko małe przedstawienie dla rodziców - kochająca żonka wita męża po całym dniu

ciężkiej pracy. Pocałował ją w policzek.

- Witaj, kochanie. Nie mogę cię tak naprawdę pocałować, bo jestem bardzo brudny i spocony.

Na szczęście rodzice zareagowali śmiechem. Zarumieniona Stella wycofała się w głąb kuchni. Znów spojrzał na pozmywane naczynia.

- A jak ciasto?

- Nie pytaj! - Wszyscy troje odpowiedzieli chórem.

- O, nie! Tylko nie to. Stello, powiedz, co się stało.

Najpierw milczała, a potem znajomym gestem, jak zawsze, gdy była w trudnej sytuacji, uniosła do góry brodę. W jej oczach błysnęło ostrzeżenie: „Tylko nie rób sobie ze mnie żartów”.

- Spaliło się.

- A to pech. - Odchrząknął. - Przepraszam, jeśli pozwolicie, pójdę teraz wziąć prysznic. Muszę doprowadzić się do porządku.

Szybkim krokiem ruszył do sypialni po czyste ubranie. Wszedł i stanął jak wryty.

Spod jego łóżka wystawała walizka Stelli. Jej szczotka do włosów i lusterko leżały na komodzie. Podszedł bliżej i na szklanej tacy, obok spinek do mankietów zobaczył srebrną bransoletkę z błękitnymi paciorkami. Z biciem serca wszedł do łazienki - na półce leżała kolorowa szczotka do zębów. Nie jego.

Natychmiast zrozumiał, co zrobiła i dlaczego, ale pierwotny podziw dla szybkości działania Stelli zaraz został zastąpiony przez strach. Jeśli on i Stella mają kontynuować tę maskaradę, czeka go najtrudniejsza, a może i najniebezpieczniejsza noc w życiu.

Noc w łóżku ze Stellą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Callum zamknął drzwi od sypialni i odetchnął z ulgą. Na razie uniknęli wpadki. Ale co będzie w nocy? Jeśli nie zachowa nadzwyczajnej ostrożności, może być nieciekawie.

Stella stała na środku sypialni z rękami skrzyżowanymi na piersiach, jakby szykowała się odeprzeć atak.

- Byłaś wspaniała - powiedział. - Trudno uwierzyć, że nie jesteś od wielu lat mężatką.

Roześmiała się.

- W szkole miałam szóstkę z zajęć scenicznych.

Odsunął się od drzwi, usiłując nie myśleć o tym, jak wypadł on sam. Każde jej dotknięcie, każde cieplejsze słowo wywoływało u niego bicie serca. Coraz bardziej pragnął Stelli.

- O czym ojciec rozmawiał z tobą w cztery oczy? - spytała, patrząc podejrzliwie.

- Miał pretensje o to, że nie zawiadomiliśmy ich o ślubie.

- Twoja matka kilka razy mi powtarzała, że bardzo chcieli, byś się ożenił.

- Tak - uśmiechnął się kwaśno. Ileż razy to słyszał. - A więc wreszcie mi się udało.

Stella nerwowo przesuwała rękę po prawym ramieniu.

- Powinienem cię ostrzec, że mama z pewnością zaprosi na jutro moje siostry z rodzinami. Ale taka jest niestety moja rodzina. Jak tylko pojawi się szansa na przyjęcie...

Stella wzruszyła ramionami.

- Jeśli tylko Ellie i Catherine przywiozą ze sobą odpowiednio dużo jedzenia, nie muszę się martwić, że umrzemy z głodu.

- Bardzo mi przykro z powodu tego ciasta.

Zrobiła taką smutną minę, że nagle zapragnął ją pocieszyć. Może chociaż objąć albo poklepać po ramieniu, ale wolał nie prowokować losu. Schował ręce do kieszeni.

- Wiem, że bardzo ci na nim zależało. Zamrugła szybko oczami.

- Już to przebolełam.

Westchnął głośno i rozejrzał się po sypialni, która nagle zrobiła się za ciasna. A przecież mieli w niej wspólnie spędzić całą noc.

- Jak udało ci się przenieść tu wszystkie rzeczy z gościnnego pokoju?

- To wcale nie było takie łatwe. Między innymi dlatego spaliło mi się ciasto. Ale teraz mam inne zmartwienie...

- Jak będziemy spać - dokończył za nią. Na samą myśl, że znajdzie się w łóżku ze Stellą, poczuł nagle w środku przyjemne ciepło.

- Przebiorę się w łazience - zaproponowała.

- Dobry pomysł.

W pośpiechu wyciągnęła z walizki fioletową jedwabną piżamę i zniknęła za drzwiami.

Callum gorączkowo zaczął szukać w szufladzie czegoś, co mogłoby służyć mu za piżamę. Zwykle spał nago, ale dziś przydałby się co najmniej kaftan bezpieczeństwa albo zbroja. Wreszcie wyciągnął czarne bawełniane szorty i szybko się przebrał.

Stella weszła do sypialni.

Fioletowa bluza uwydatniała kształt jej piersi, a krótkie spodenki odsłaniały zgrabne nogi. Jej policzki były zaczerwienione. Była równie speszona jak on. Nagle przyszedł mu do głowy pomysł.

- Będę spał w fotelu, a ty w łóżku.

- Na pewno tego chcesz?

- Oczywiście. - Wziął poduszkę i cienki koc, potem szybko zgasił lampkę i usadowił się w fotelu.

- Widzisz, fantastycznie - skłamał.

Stella usiadła na wielkim małżeńskim łożu. W poświacie księżycowej wydawała się zdenerwowana. Seksowna, zmysłowa, ale zdenerwowana. Przez chwilę przyglądali się sobie w napięciu.

- Nie możesz spać w fotelu. Masz za długie nogi - wydusiła wreszcie.

- Nie kuś mnie, Stello.

Skrzywił się, wyraźnie słysząc w swoim głosie pożądanie. Ona również musiała to usłyszeć, bo sięgnęła po prześcieradło i starannie zakryła nogi. Callum zamknął oczy, modląc się o rozsądek.

- Opowiedz mi o wizytach Scotta w Sydney - poprosił.

- Słucham?

Scott nigdy nie mówił o swoich podróżach. Tak będzie najlepiej.

Jego brat powinien zawsze stać między nimi.

Stella chyba zrozumiała, o co chodzi.

- Co ci opowiedzieć? - spytała po chwili wahania.

- To zależy od ciebie. Oczywiście, bez niecenzuralnych opisów.

Uniosła ręce do góry i przeczesła jedwabiste włosy. Ten gest przynosił jej zwykle ukojenie.

- Właściwie cieszę się, że o to spytałeś - odparła. - Od początku chciałam to wyjaśnić. Scott i ja byliśmy od lat dobrymi przyjaciółmi. - Nerwowo wygładzała palcami prześcieradło. - Nigdy nie znałam kogoś takiego. Był bardzo zabawny.

Callum skinął głową.

- To prawda.

- Którejś soboty poszliśmy do bardzo eleganckiej restauracji w porcie. Scott udawał, że odsiaduje właśnie wyrok i wmawiał biednemu kelnerowi, że go eskortuję.

- Cały Scott. - Callum nie mógł powstrzymać chichotu. - Uwielbiał takie żarty. Pamiętam, jak kiedyś jadłem z nim kolację w Cairns. Udawał, że jest niemieckim turystą. Przez cały wieczór mówił z niemieckim akcentem.

- Wyobrażam sobie. Minał się z powołaniem. Powinien zostać aktorem. Podczas tamtej kolacji przez cały czas podkreślał, jak Sydney zmieniło się przez te pięć lat, kiedy on był za kratkami. Narzekał, że menu stało się takie cudzoziemskie. Ja też nie pozostawałam w tyle. Jestem pewna, że obsługa dała się nabrać... To straszne, że on nie żyje - szepnęła po chwili.

Znów przeczesła ręką włosy, a Callum zacisnął dłonie w pięści. Kusilo go, żeby pogłaskać ją po głowie.

- Scott lubił podróżować - westchnął. - Chyba naprawdę czuł się tutaj jak w więzieniu. Może dlatego co jakiś czas musiał się gdzieś wyrwać.

Stella zamyśliła się, a po chwili westchnęła:

- Dla mnie życie w mieście jest więzieniem. Tu jest prawdziwa wolność, nikt nie depta ci po piętach. Lubisz tu mieszkać?

- To najwspanialsze miejsce pod słońcem.

- Tak myślałam - odparła cicho. - Szkoda, że się tu nie urodziłam.

- Przesuwała palcem po wzorze na pościeli. - Ja w ogóle nie mam domu.

Ich spojrzenia spotkały się. Co ona mówi? Chyba nie chciałaby zostać tu na zawsze? Serce zamarło mu na myśl, że mieszkałaby z nim, urodziłaby mu dzieci... Nie, na pewno jej nie zrozumiał.

- A gdzie mieszka twoja rodzina? - spytał. Jęknęła i opuściła głowę. Włosy opadły jej na twarz.

- Zmieńmy temat.

- Dobrze - obruszył się.

Zawsze, gdy rozmowa schodziła na jej rodzinę, zachowywała się w ten sam sposób. Domyślał się, że jej brak umiejętności gotowania też ma z tym jakiś związek. Podejrzewał, że dlatego właśnie chce zostawić dziecko.

- Kiedyś opowiem ci o mojej matce - obiecała.

- Dobrze. - Miał nadzieję, że nie dostrzegła, jak ucieszył go ten drobny dowód zaufania.

- Ale nie dzisiaj.

- Może powinniśmy się już położyć.

- Chyba tak.

A jednak nie była pewna. To go ucieszyło. Prawdę mówiąc, przez całą noc mógłby słuchać jej słodkiego, zmysłowego głosu, który otulał go swoim ciepłem.

- Może opowiesz mi coś jeszcze o Scotcie? - Zastanawiał się, czy przypadkiem nie jest masochistą.

Stella znów się zamyśliła.

- Nigdy nie zapomnę pewnej niedzieli. Moja przyjaciółka poszła z chłopakiem na mecz, a my zostaliśmy w domu. Padał deszcz. Zamówiliśmy sobie pizzę, słuchaliśmy nastrojowej muzyki i...

Kochaliśmy się. Tego akurat Callum nie chciał słuchać.

- Wystarczy. Nie musisz opowiadać mi takich intymnych szczegółów.

Nie zwróciła uwagi na jego protest.

- I pomalowałam Scottowi paznokcie u nóg.

Jej słowa były jak uderzenie pioruna.

- Co zrobiłaś? Uśmiechnęła się wstydliwie.

- Wiem, że to głupie. Chłopak z buszu dla zabawy pozwala sobie malować paznokcie.

Do diabła! Nigdy nie zdawał sobie sprawy, że tak bardzo różni się od brata. On nigdy nie pozwoliłby na to, żeby kobieta malowała mu

paznokcie. Nawet nie chodziło o to, że byłoby to niemęskie. To po prostu zbyt intymna czynność. Oczywiście seks też należał do spraw intymnych, ale w seksie tkwiła pasja. To nie to samo co usiąść spokojnie z kobietą i malować sobie dla zabawy paznokcie. Wyobraził sobie, jak Scott siedzi ze Stellą. Wydawało mu się, że słyszy ich śmiech, dowcipy. Nagle poczuł się strasznie samotny. Na pewno nie zastąpi jej swego brata.

Stella pierwsza przerwała ciszę.

- Myślę, że powinnam powiedzieć ci coś o Scotcie. Przygotował się na najgorsze.

- Słucham.

- Widzisz, zerwaliśmy ze sobą, zanim zorientowałam się, że jestem w ciąży.

Ze zdumienia nie mógł wykrztusić ani słowa.

- To było okropne. Nagle zdałam sobie sprawę, że z tego związku nic nie będzie. Wcześniej miałam nadzieję, że Scott się ustakuje... Był zabawny, ale nie chciał spoważnieć...

Co za ironia! Callum zacisnął pięści. Tak pragnął związać się ze Stellą na zawsze, a ona nie widziała świata poza Scottem. Scottem, który nie miał zwyczaju traktować poważnie żadnej kobiety.

- Przykro mi, jeśli mój brat cię zranił, Stello.

Nie odezwała się ani słowem. Zegar w salonie właśnie wybił północ.

- Lepiej już chodźmy spać - powiedziała wreszcie.

- Tak. - Spróbował ułożyć się w fotelu. - Dobranoc.

- Dobranoc, Callum.

Zapadła cisza. Słysząc było tylko wiatr szumiący w drzewach. Przez otwory w żaluzjach sączyło się blade światło księżyca. Zamknął oczy, próbując opanować żal i napięcie. Dobrze, że leżał w fotelu. Przynajmniej będzie myślał o tym, jak mu niewygodnie, a nie o głupstwach.

Zegar wybił właśnie czwartą, kiedy Callum nagle usłyszał w ciemności głos Stelli:

- Callum, chodź tutaj.

Zerwał się. Leżała na boku, przyciskając rękę do brzucha. Zamarł z przerażenia.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, ale podejdź tu szybko. Zaraz może przestać.

- O co chodzi?

- To chyba dziecko. Rusza się.

- Na pewno chcesz...

- Tak.

Zbliżył się i usiadł na brzegu łóżka. Stella złapała go za rękę i położyła ją na swoim brzuchu. Z wrażenia zrobiło mu się gorąco. Jego dłoń dotykała delikatnej, gładkiej skóry!

- Przyciśnij mocniej rękę. Ono jest jeszcze bardzo malutkie.

Czujesz? - spytała.

Zapomniał o jej zmysłowym ciele i skoncentrował się na leciutkich ruchach, które wyczuwał dłonią. Wstrzymał oddech i ruchy powtórzyły się.

- Tak - szepnął ochrypłym głosem. - Czuję.

Ich twarze były tak blisko, że jej ciepły oddech muskał jego policzek.

- To Ruby.

Chciał ją pocałować. O, Boże! Chciał całować ją całą.

- To będzie śliczne dziecko, Stello.

Patrzyła na niego ze wzruszeniem. Jej miękkie wargi były lekko rozchylone. Przecież byli małżeństwem. Kto mógłby zabronić im się pocałować?! Nigdy nie pragnął żadnej kobiety tak jak teraz Stelli. Przysunął się bliżej.

Opanuj się, człowieku! Pomyśl o bracie! Wybrała Scotta, a nie ciebie! Poza tym obiecałeś jej, że do niczego między wami nie dojdzie!

W ostatniej chwili zdołał ustrzec się najgorszego w życiu błędu. Szybko cofnął rękę i stanął w bezpiecznej odległości od łóżka.

- Co za niezwykle przeżycie! - powiedział. Niespodzianie jego słowa zabrzmiały ironicznie i niegrzecznie.

- Chciałam tylko podzielić się z tobą radością. - odparła urażona.

- Wiem - powiedział łagodniej. - Ja...

Tylko jak mógł wyjaśnić jej coś, czego sam nie rozumiał? Myśli kłębiły mu się w głowie. Tak pragnął kochać się z nią właśnie teraz. Równie mocno pragnął zaopiekować się nią i dzieckiem. Ale jeśli to powie, Stella spakuje rzeczy i odjedzie. Nie potrzebuje jego miłości. Chciała tylko dachu nad głową dla swego dziecka.

- Słuchaj - powiedziała wyniośle. - Opowiedziałam ci to wszystko o Scotcie, bo uważałam, że powinniśmy być ze sobą

szczerzy.

Skinął głową.

- Powinniśmy rozsądnie traktować nasze małżeństwo.

- Co to ma znaczyć?

- Scott i ja byliśmy nieostrożni. Popelniliśmy głupi błąd, który ja i ty staramy się naprawić. Nasze małżeństwo jest rozsądną i praktyczną decyzją dwojga ludzi - powiedziała uroczyście.

- O, tak. Cieszę się, że patrzysz na to w ten sposób.

- Ale skoro mamy zachowywać się rozsądnie i praktycznie, nie możesz spać w tym fotelu. To śmieszne.

Callum zakaszłał.

- Przestań, Stello. Nie jestem pewien, czy to rozsądne, żebym kładł się z tobą do łóżka.

Stella leżała bez ruchu z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Tu jest dużo miejsca. Położysz się z drugiej strony i oboje się wyśpimy.

Wyśpimy? Na pewno... Przecież twoje zmysłowe, pónagie ciało będzie ode mnie tak daleko.

- Oboje wiemy, że nic się nie stanie - powiedziała, sznurując usta.

- Oczywiście! - zawołał. Zbyt szybko i zbyt głośno!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Stella leżała sztywno jak mumia. Nie było mowy, żeby teraz zasnęła. Callum był w jej łóżku. O Boże! Już na pikniku czuła się nieswojo, a co dopiero teraz! Wyglądał bosko w krótkich szortach. I był tak blisko, na wyciągnięcie ręki!

Te myśli doprowadzą ją chyba do szaleństwa. Przycisnęła rękę do brzucha. Tam było dziecko. Uśmiechnęła się, bo maleństwo znów się poruszyło. Kochana Ruby. Nie wiadomo czemu, ale była pewna, że to dziewczynka.

Mimo wszystko wcale nie była przygotowana na to, że mała się urodzi. Do tej pory traktowała ciążę jak chorobę, dopiero dziś dotarło do niej, że nosi w sobie najprawdziwsze dziecko.

Nagle wyobraziła ją sobie. Najpierw będzie malutka, słodka i bezradna jak lalka, ale za kilka lat stanie się wesołym brzdącem. Chudym, kędzierzawym rozrabiaką z włosami rozjaśnionymi od słońca i z piegowatym noskiem. Serce ścisnęło jej się na myśl, że Ruby będzie wychowywać się w rodzinie Roperów. Bez niej. Callum będzie się nią opiekować. Na pewno nauczy ją jeździć konno. Wyobraziła sobie, jak jadą razem po szerokich równinach Birralee. Wolni i szczęśliwi w swoim ukochanym domu.

A gdzie ona wtedy będzie?

Sama w jakimś mieście?

Znów sama, tak jak przez prawie całe życie?

Kiedyś w napadzie szału matka wyrzuciła jej jedyną lalkę.
Jakże wtedy płakała. A teraz ona dobrowolnie odda swoje
dziecko.

Wcisnęła do ust róg prześcieradła, bo bała się, że zaraz zacznie
krzyczeć. Jakie to wszystko było okropne! Ktoś inny będzie trzymał w
ramionach jej córeczkę? Będzie słuchał, jak się śmieje, jak wymawia
pierwsze słowo? Zobaczy, jak stawia pierwsze kroki? Przecież to było
jej dziecko! Jak mogła sądzić, że to dobre rozwiązanie? Jak mogła
pozwolić, by rodzina Calluma stała się najważniejsza dla jej dziecka?

Gdyby tylko...

Odwróciła głowę. W ciemności dostrzegła zarys ciała Calluma.
Leżał odwrócony tyłem. Z każdym dniem coraz bardziej ją pociągał.
Gdyby tylko ożenił się z nią nie dlatego, żeby spełnić obowiązek!

Czemu nie są normalnym, kochającym się małżeństwem, które
oczekuje narodzin dziecka? Ale Callum chciał tylko dać dziecku
nazwisko i zatrzymać je w Birralee. Oczywiście podobała mu się jako
kobieta, ale wyraźnie powiedział, że zależy mu na dziecku Scotta. Nie
na niej.

Z westchnieniem przewróciła się na drugi bok i utkwiała wzrok w
ścianie. Jutro przyjadą jego siostry z rodzinami. Będzie mnóstwo ludzi.
I mnóstwo pytań.

Ratunku!

Następnego dnia w południe wielka kuchnia w Birralee
wyglądała jak ta z marzeń Stelli. Stół ugiął się pod półmiskami z

jedzeniem. Wszystkie krzesła były zajęte. Panował nastrój ożywienia, a głośne rozmowy i śmiech wypełniały cały dom. Siostry Calluma okazały się pięknymi i inteligentnymi kobietami. Ich mężowie byli wysocy, opaleni i przystojni, a dzieci wyglądały zdrowo i radośnie.

Ku jej uldze wszyscy odnosili się do niej nadzwyczaj serdecznie. Od pierwszej chwili potraktowali ją jak członka rodziny.

Młodsza siostra, Ellie, ucałowała Stellę, a potem spojrzała jej głęboko w oczy.

- Och, Stello - powiedziała rozpromieniona. - Czuję, że jesteś wymarzoną żoną dla Calluma.

Stella była wdzięczna losowi za to, że już od dziecka potrafiła ukrywać swe najgłębsze obawy i uczucia. Dzięki temu mogła teraz, jakby nigdy nic patrzeć w oczy Ellie. Miała nadzieję, że budzi zaufanie swoim wyglądem, choć w głowie kołatała jej na okrągło jedna myśl: jestem oszustką, jestem straszną oszustką.

Jakże oni wszyscy będą zawiedzeni, kiedy rozstanie się z Callumem. Dobrze, że dziecko, które im zostawi, wynagrodzi w jakiś sposób jej grzechy.

Jej wiara w siebie jeszcze osłabła, gdy okazało się, że Ellie i Catherine są bardzo zdolnymi kucharkami. Przywiozły mnóstwo jedzenia: dla dzieci kielbaski własnej roboty zapiekane w chlebie i zimny rostbef z papryką dla dorosłych, sałatkę i pikantny ryż z kolendrą. Był nawet deser - chrupiące biszkopty i rolada z malinowym twarożkiem mascarpone. Takie przysmaki Stella widywała dotąd tylko w restauracjach. Siedząc przy stole i podziwiając to wszystko, przy-

pomniła sobie swoje spalone ciasto i minę Margaret, która weszła do brudnej kuchni. Koszmar! Na szczęście to wszystko już minęło.

Rankiem klatka Oskara został wyniesiona na dwór, a Stella zdążyła wyszorować kuchnię, która znów wyglądała jak z bajki.

Rozejrzała się po kuchni. Na krzeselku do karmienia dzieci, niczym księżniczka na tronie siedziała Penny, córka Ellie. Uważnie dzieliła widelcem miniaturowego pomidorka i kiełbasę. Wyglądała nad wyraz słodko.

Ellie od czasu do czasu pochylała się i pomagała małej. I za każdym razem całowała ją w policzek, a wtedy na buzi dziecka ukazywały się dołeczki. W którejś chwili potarły się nosami i wybuchnęły śmiechem. Stelli zakręciły się w oczach łzy wzruszenia.

Czemu ja nie będę mogła tak się bawić z Ruby? Od jak dawna starała się wymazać z pamięci szloch Marleny: „Chcę być dobrą matką, ale nie potrafię”. Może ja też nie potrafię, mamó. Nigdy mnie tego nie uczyłaś.

O Boże! Musi przestać o tym myśleć!

Zamknęła oczy i westchnęła głęboko, starając się uspokoić. Nawet nie miała czasu uzgodnić z Callumem, o czym będą mówić podczas posiłku. Chyba zorientował się, że coś jest nie tak, bo ścisnął ją za rękę. Poczowała miłe ciepło na ramieniu.

- Jak się czujesz? - spytał cicho.

Odwróciła ku niemu głowę, a on przesunął po jej dłoni kciukiem. Od tego dotyku i ciepła bijącego z jego spojrzenia od razu topniała jak wosk. O Boże, jaki on potrafił być miły! Nic dziwnego, że rodzina

uwierzyła w ich miłość.

Margaret siedziała po drugiej stronie stołu i przyglądała się im z lubością.

- Jak to dobrze, że spotkałeś Stellę - powiedziała z uśmiechem. - Dzięki temu łatwiej nam będzie dojść do siebie po... - Jej usta drgnęły, ale szybko opanowała się. - Po śmierci Scotta.

Stella poczuła, że jej twarz płonie. W gardle dławił ją szloch. Callum szybko przytulił żonę do siebie i ucałował w czoło.

- Stella też знаła Scotta - wyjaśnił matce. - To on nasze sobą poznał.

- A właściwie jak Stella ma na nazwisko? - huknął z drugiego końca stołu senator.

Spojrzała w jego kierunku przerażona. Na ile jeszcze pytań dotyczących jej rodziny będzie musiała odpowiedzieć?

- Nazywam się Lassiter - odpowiedziała teściowi, uświadamiając sobie, że wszyscy jej się przyglądają.

- Lassiter - powtórzył w zamyśleniu. - A więc jesteś spokrewniona z Lassiterami, którzy mają posiadłość Janderoo niedaleko Pentland? Don i Freda Lassiter. To bardzo liczna rodzina.

- Nie - odparła pośpiesznie. - Moja rodzina pochodzi z miasta.

- Jakim cudem się poznaliście, skoro Callum nigdy tam nie jeździ? - chciała wiedzieć Catherine.

Miała czarne, bystre oczy swego ojca. I Stella nagle poczuła się jak motyl przyszpilony do ściany. Nie mogła nic wymyślić, pozostawała więc tylko prawda - że poznała Calluma na przyjęciu i od

razu oświadczyła, że woli jego brata. Na szczęście Callum odpowiedział za nią.

- Mówiłem, że poznaliśmy się przez Scotta. Potem Stella przyjechała tu na wakacje i już nie dałem jej spokoju. - Spojrzał na nią z czarującym uśmiechem.

- Bardzo mądrze się zachowałeś, braciszku - zaśmiała się Ellie.

- O, tak. - Czule objął Stellę ramieniem.

- Kochanie! - Głos Margaret łamał się ze wzruszenia. - To takie cudowne, że Scott miał swój udział w waszym szczęściu.

Ratunku! Stella wbiła wzrok w koronkową serwetę na stole. Okropne, że musi oszukiwać tę przemiłą starszą panią. Ale Callum też nie miał innego wyjścia.

Dzieci zjadły obiad i zaczęły wiercić się na krzesłach. Kiedy pozwolono im odejść od stołu, dorośli usadowili się przy kawie. Podano także sery i owoce.

Stella nie zdążyła jeszcze się uspokoić, a już Rob, mąż Catherine, zaatakował ją pytaniem.

- Co robiłaś w Sydney?

W pierwszej chwili zamarła. A jeśli wyjdzie na jaw to, że chce wyjechać do Londynu? Ale na szczęście, kiedy wyjaśniła, że jest meteorologiem, dyskusja skierowała się na bezpieczniejsze tory. Wkrótce rozmawiano na ulubiony temat hodowców bydła - czyli o pogodzie.

Stella rozumiała, jak bardzo mieszkańcy wsi są zależni od żywiołów, i z przyjemnością włączyła się w ożywioną dyskusję na

temat cyklonów, burz, powodzi, suszy i pożarów buszu. Właściwie znalazła się nawet w centrum zainteresowania, bo wszyscy chcieli wiedzieć, jak prognozy meteorologiczne mogą pomóc w planowaniu hodowli bydła. Odpowiadała po kolei na pytania, a wokół rozlegały się pomruki aprobaty. Senator Roper przyglądał się jej bacznie, ale starała się to ignorować.

Nagle na twarzy Ellie pojawił się szeroki uśmiech.

- Widać, że twoja dziewczyna ma nie tylko ładną buzię, Callum.

W oczach obecnych Stella dostrzegła potwierdzenie, ale pokręciła głową.

- Nie umiem gotować.

Cała rodzina wybuchnęła śmiechem.

- Pozmywam naczynia - zaproponowała Ellie, gdy skończyli pić kawę.

- O, nie! - zawołała Stella. - Nic nie ugotowałam, więc to ja powinnam zająć się sprzątnięciem.

- Nie możemy cię z tym zostawić - zaprotestowała Catherine. - Zawsze robimy to razem. Musimy sobie pomagać.

- Tak żyją rodziny w buszu - dodała z uśmiechem Ellie.

Rodziny? Nagle przeraziła się. A może ona łamie jakieś niepisane prawo? Jednak nie zamierzała się poddawać.

- Naprawdę dziękuję, ale sama się tym zajmę.

Ma w końcu swoją dumę. Wystarczy, że zjadła to, co przygotowały jej szwagierki. Poddały się wreszcie i poszły szukać dzieci w ogrodzie. Wkrótce mieli się zbierać, zamierzali bowiem

dojechać do domu przed zmierzchem.

Stella układała talerze na suszarce, gdy usłyszała za sobą ciężkie kroki. Odwróciła się i serce podskoczyło jej do góry. Tuż przed nią stał senator.

- Czy mogę zamienić z tobą kilka słów, Stello? - spytał z poważną miną.

Tylko nie to!

- Oczywiście.

- Usiądź, proszę. - Zrobił gest w stronę krzesła.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Dziękuję.

Usiadła z dłońmi splecionymi na kolanach. Najpierw bała się, że senator będzie rozmawiał z nią na stojąco, ale na szczęście zajął krzesło naprzeciwko.

- Mój syn stracił dla ciebie głowę - oświadczył z kamiennym wyrazem twarzy.

Była tak zaskoczona, że nie mogła znaleźć żadnej sensownej odpowiedzi.

- Moja żona to romantyczka - mówił dalej senator. - Jest zachwycona waszym małżeństwem. Ale ja znam Calluma i wiem, że to nie w jego stylu ulegać nagłym kaprysom. Bardzo mnie zdziwiło, że zdecydował się tak szybko na małżeństwo z kobietą, o której wiedział tak niewiele. Więc...

Stella natychmiast uniosła brodę. Domyślała się, że senator czeka na informacje o jej rodzinie.

Niestety, nie doczeka się. Paliły ją policzki, ale miała nadzieję, że nie widać po niej, jak jest przerażona.

- Pana syn nie wypytywał mnie o rodzinę, zanim mi się oświadczył.

Senator popatrzył zdumiony.

- Rozumiem, że chce pan mi powiedzieć, iż jest niezadowolony z wyboru syna - zaryzykowała.

Potrząsnął głową, ale jego twarz była nadal surowa.

- Wystarczy mi to, że mój syn cię kocha. Wyraźnie jednak widać było, że to nie jest prawda.

- Muszę cię ostrzec, Stello, że Callum jest bardzo uczuciowy.

Wciąż przeżywa utratę brata.

- Wiem o tym.

- Prawdopodobnie jest teraz trochę przewrażliwiony.

- Rozumiem.

Przyglądał się jej w milczeniu. Co ma mu odpowiedzieć? Jeśli chciał ją pognać, to zdecydowanie mu się udało. Niespodzianie teść wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Proszę cię tylko, żebyś się nim opiekowała, Stello.

Wciąż patrzył na nią tak jak na przesłuchaniu i wydawało jej się, że słyszy to, czego nie powiedział: „Jeśli zranisz mego syna, jedyne, który mi został, nigdy ci tego nie wybaczę”.

Wstała, nie wiedząc, czy potrafi utrzymać się na nogach.

- Obiecuję - powiedziała z wymuszonym uśmiechem - że zrobię wszystko dla Calluma.

Uścisnęli sobie ręce i senator wyszedł z kuchni równie szybko, jak się tam pojawił.

Stella ciężko oparła się o zlew. Czowała się fatalnie. Callum poświęcił się, żeniąc się z nią, ale najgorsze dopiero nastąpi - kiedy będzie musiał powiedzieć rodzinie o rozwodzie. O Boże! Nie powinna była zgodzić się na to małżeństwo.

Teraz wydawało jej się, że jest bardzo samolubna. Po prostu wykorzystwała go dla swoich interesów.

Chciała skończyć zmywanie, ale ręce jej się trzęsły i bała się, że wszystko potłucze. Znowu usłyszała czyjeś kroki. Do kuchni weszła Ellie.

- Niedługo wyjeżdżamy - powiedziała. Stella skinęła głową.
- Dziękuję wam za przyjazd - powiedziała bardzo szybko, pragnąc otrząsnąć się z szoku, jakim była rozmowa z senatorem. - Jedzenie było wspaniałe. Nie mara pojęcia, jak udało wam się tak szybko to wszystko przygotować.

- Różne rzeczy można zrobić szybko - odparła Ellie z porozumiewawczym uśmiechem. - Nawet wesele.

- No, tak. To prawda.

Ellie położyła rękę na ramieniu Stelli.

- Znam twój sekret - powiedziała miękko.

- Naprawdę?

Żołądek zwinął jej się w jeszcze ciaśniejszy supeł. Jaki sekret mogła znać Ellie? Że to małżeństwo jest oszustwem? Że Stella za kilka miesięcy zostawi Calluma? I to z dzieckiem, które nawet nie jest jego?

O Boże! Przecież Ellie nie mogła wiedzieć o Scotcie. Czyżby mówił siostrze o wizytach w Sydney? Serce zatrzepotało jej jak ptak w klatce.

- Jesteś w ciąży, prawda? - spytała Ellie. Stella odruchowo położyła dłoń na brzuchu.

- Skąd... skąd wiesz?

Siostra Calluma uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Byłam trzy razy w ciąży. Znam te objawy. Nie tknęłaś kawy ani alkoholu, unikałaś wędzonych serów i twarożku, jadłaś same krakersy. No i masz wypieki.

- Wypieki?

Ellie zaśmiała się.

- Delikatne rumieńce na policzkach. To normalne. Zawsze uważałam, że kobiety najładniej wyglądają w ciąży.

Stella nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Naprawdę polubiła Ellie. Od pierwszej chwili czuła, że ma w niej pokrewną duszę. Ale czy ta przyjaźń będzie trwała nadal, kiedy siostra Calluma pozna prawdę?

- Kiedy masz urodzić?

Zawahała się. Podanie daty może ją zdradzić, ale unikanie odpowiedzi też wyda się podejrzane. Dziecko miało się urodzić w październiku, wołała jednak przesunąć trochę termin.

- Przed Bożym Narodzeniem.

Ellie zmarszczyła brwi.

- Przed porą deszczową. Callum będzie musiał wtedy pojechać na inspekcję. To może zdarzyć się akurat w tym czasie. Czy zamówiłaś już miejsce w szpitalu w Mount Isa, czy wolisz pojechać na wybrzeże?

- Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

Na szczęście poszukujący żony mąż Ellie przerwał im rozmowę.

- Zaraz idę! - odkrzyknęła Ellie. - Lepiej załatw już teraz szpital - zdążyła jeszcze powiedzieć. - Pamiętaj, nie można zwlekać do ostatniej chwili.

- Dobrze. Dziękuję. Wiesz, Ellie, nie chciałam jeszcze mówić nikomu o dziecku - dodała.

- Nie mam do ciebie pretensji. Zresztą tata nie lubi zbyt wielu niespodzianek naraz. - Objęła Stellę i uścisnęła ją. - Tak się cieszę, że wyszłaś za Calluma. Jesteście stworzeni dla siebie.

Coś takiego! Stella skinęła głową, uśmiechając się z przymusem. Wyszły na frontową werandę, gdzie właśnie odbywało się hałaśliwe pożegnanie.

Catherine i Ellie z rodzinami zajęły miejsca w samochodach, a rodzice Calluma ruszyli do samolotu, którym mieli odlecieć do Mount Isa. Stella i Callum stali na schodach przed domem.

- Dzięki Bogu mamy to już za sobą - powiedział Callum, wpatrując się ponuro w malejący na niebie samolot.

Znów byli sami. Stella dosłownie padała ze zmęczenia. Do tego gnębiło ją poczucie winy. W ciszy patrzyła na szeroką, spokojną równinę, która rozciągała się przed nimi. Sami wśród drzew i skał i ani żywej duszy w promieniu osiemdziesięciu kilometrów. Ciekawe, czy Callum też o tym myślał. Z profilu jego twarz wydawała się surowa, a kiedy spojrzał na Stellę, w oczach nie miał już ciepła, tylko niemy żal.

- Dziękuję, że mnie ochraniałeś - powiedziała. Westchnął głośno

i przeciągle.

- Wiem, że to małżeństwo było wyłącznie moim pomysłem, ale przyznam, że nie było mi przyjemnie udawać przed rodzicami.

Odszedł szybko, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, tak jakby rozmowa była dla niego zbyt bolesna. Z ciężkim sercem weszła do domu. Czekala na nią jeszcze góra brudnych naczyń.

Dwa tygodnie później przyszedł list od senatora. Położyła go na kredensie razem z innymi przesyłkami i kiedy Callum wrócił wieczorem do domu, zaniepokojona patrzyła, jak odwrócony do niej tyłem rozrywa kopertę i czyta. Skończył, powoli złożył list, potem przejrzał druki, które były w tej samej kopercie.

- Czy coś się stało? - spytała z niepokojem.

Westchnął.

- Przeczytaj sama. - Bez uśmiechu wręczył jej białą kopertę.

- Jesteś pewien, że tego chcesz?

Skinął głową z tak nieszczęśliwą miną, że ręce jej drżały, gdy wyjmowała cienki arkusz papieru.

Drogi Synu!

Ponieważ tak szybko zdecydowałeś się na małżeństwo (nie ukrywam, że było to dla mnie szokiem), Twoja matka i ja nie mieliśmy okazji dać ci ślubnego prezentu. Jak zapewne wiesz, Birralee od ponad stu lat należy do naszej rodziny i mieliście odziedziczyć je razem ze Scottem. Twoje siostry otrzymały hojne posagi. Teraz, Synu, to Ty

będiesz oficjalnym właścicielem naszej posiadłości. Birralee należy do ciebie. Wszystko zostało załatwione zgodnie z prawem. Dbaj o to miejsce, a niczego ci nie zabraknie. Mam nadzieję, że w odpowiednim czasie Ty i Stella przekażecie je swoim dzieciom.

Ucałowania, Tata

Stella dwukrotnie przeczytała list. Czowała się okropnie. Rodzina Calluma przywiązywała taką wagę do ich małżeństwa.

- Nie spodziewałeś się tego? - spytała. Wzruszył ramionami.

- Gdyby Scott żył, na pewno by do tego nie doszło. Znając ojca, wątpię, żeby zdecydował się na taki krok, gdybym się nie ożenił.

- Nie jesteś zadowolony?

- Sam nie wiem. Domyślam się, że mama miała w tym swój udział. - Zacisnął usta, jakby nie chciał zdradzić, co naprawdę o tym myśli.

- Żałujesz, że nie byłeś wobec niej szczery? Wzruszył ramionami.

I znów zrobiło się jej bardzo przykro, bo to wszystko było przez nią.

- Chcesz, żebym przyznała się do wszystkiego twoim rodzicom?

Chyba nie byłby bardziej zaskoczony, gdyby nagle oznajmiła, że opowie o tym w radiu.

- Nie teraz - uciął krótko. - Nie znieśliby tego. Co innego, kiedy będą już mieli wnuka. To wynagrodzi im... - Zacisnął pięści, nie spuszczając z niej oczu.

- ...rozczarowanie, że nie ożeniłeś się z miłości? - dokończyła

Stella.

Przewiercał ją wzrokiem na wylot. Wydawało się, że walczy z jakimś wewnętrznym demonem. Potem niespodzianie rozchmurzył się.

- Moja matka zawsze była niepoprawną romantyczką. Uwielbia wesela i kocha dzieci. Będzie zachwycona twoim maleństwem.

Waszym maleństwem. Dzieckiem Roperów. Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach, gdy wyobraziła sobie swoje dziecko w otoczeniu rodziny Scotta. Maluch na pewno ich pokocha, a oni będą rozpieszczać go tak samo, jak rozpieszczają małą Penny. Tylko że to dziecko nie będzie miało matki.

O Boże!

Nie! Nie może o tym myśleć. Nie pora rozczulać się nad sobą. To raczej Callum zasługuje na współczucie. Przed nią świat stoi otworem. Pojedzie do Londynu, zrobi filmy, a potem - kto wie? Calluma nic takiego nie czekało. Jego życie pozbawione było niespodzianek. Będzie pracował w Birralee i wychowywał jej dziecko.

- A właściwie jak planowałeś swoją przyszłość, zanim zjawiłam się i zburzyłam całe twoje życie?

Odwrócił głowę.

- Po co mówić o tym, co się już nie stanie.

- Może po moim wyjeździe ożenisz się po raz drugi. Tak naprawdę. - Nerwowo przegarnęła ręką włosy.

- Może.

Spojrzał na jej ręce. Odruchowo schowała je za siebie.

- Twoja rodzina ci przebaczy - powiedziała łagodnie. - Oni

bardzo cię kochają.

Zacisnął zęby i milczał.

- Kiedy dowiedzą się, że ożeniłeś się ze mną względu na Scotta i jego dziecko, na pewno nie będą się na ciebie gniewać, zobaczysz.

Włożył list do kieszeni i bez słowa wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Callumowi coraz ciężiej było przebywać sam na sam ze Stellą. Na pozór wszystko szło dobrze. Coraz lepiej radziła sobie z gotowaniem i posiłki były naprawdę smaczne. Interesowała się też hodowlą bydła. Godzinami rozmawiali o planach rozwoju Birralea, które należało teraz do Calluma. Czasem wydawało mu się, że Stella pokochała to miejsce, ale potem martwił się, że może interesuje się nim tylko dlatego, że chce zapomnieć o swoim nieszczęściu i o Scotcie.

Coraz trudniej było mu ukrywać swoje uczucia. Jego wysiłki, żeby przypadkiem jej nie dotknąć, graniczyły ze śmiesznością. Matka od razu zauważyła, jak bardzo jest zakochany w Stelli. Cieszyła się, że wreszcie znalazł sobie odpowiednią żonę. Kiedy Stella odejdzie, dla nikogo nie będzie tajemnicą, że Callum ma złamane serce. Nie chciał myśleć, jak bardzo będą zawiedzeni. Co za okropna, beznadziejna sytuacja!

Czas mijał i figura Stelli zmieniała się. Ale dla niego była coraz

piękniejsza i bardziej kobieca. Ukrywał, jak mógł, swoją fascynację.

Pewnego dnia Stella dostała przesyłkę z zamówionymi książkami na temat ciąży i nowymi ubraniami. Przymierzała je, przechadzając się po werandzie. W pewnej chwili poklepała się po zaokrąglonym brzuchu.

- Teraz przynajmniej wreszcie wyglądam jak w ciąży, a nie jakbym za dużo zjadła.

Chciał powiedzieć, że wygląda wspaniale, jeszcze bardziej kobieco i seksownie niż przedtem, ale nie mógł zepsuć misternie ułożonego planu głupim gadaniem.

Ponieważ najbezpieczniej czuł się poza domem, rzucił się w wir pracy. Obmyślał, jak unowocześnić gospodarstwo, zatrudnił też znanego weterynarza do sterylizacji byków, które były przeznaczone na eksport. Joe Ford stosował nową, bezbolesną technikę, o wiele szybszą od dotychczasowych metod. Cała praca została wykonana w ciągu jednego dnia. Kiedy wieczorem wrócili do domu, Stella wybiegła im na spotkanie.

- Jak to dobrze, że pan tu jeszcze jest! - zawołała.
- Co się stało? - spytał z przerażeniem Callum.
- Oskar jest bardzo chory.
- Oskar to papużka - wyjaśnił Callum weterynarzowi.
- Czy może pan go obejrzeć? - spytała błagalnie Stella.
- Joe nie zajmuje się papużkami, Stello. Jest specjalistą od bydła.

Nie sądzę...

Z jej oczu posypały się iskry.

- Weterynarz to weterynarz. Oskar potrzebuje pomocy. -
Spojrzała surowo. - Czy nie składał pan przysięgi, że będzie pan
pomagać wszystkim zwierzętom?

Joe wzruszył bezradnie ramionami.

- Dobrze, rzucę okiem na tę papużkę.

- Dziękuję.

Zaprowadziła ich do kuchni i po chwili wszyscy troje pochyłali
się nad kulącym się w klatce ptakiem.

- Nie wygląda dobrze - przyznał Callum.

- Pomoże mu pan, prawda? - prosiła weterynarza Stella. Joe
smutno pokręcił głową.

- Bardzo mi przykro, ale nie potrafię. Patrzyła na niego z
przeżeniem.

- Musi pan. Jeśli może pan wyleczyć wielkiego byka, to tym
bardziej małego ptaszka!

- W tym cały kłopot - odparł Joe, Przeskakiując z nogi na nogę. -
Jestem specjalistą od dużych zwierząt. To zupełnie inna dziedzina...

Stella nie chciała go jednak słuchać.

- Kiedy Oskar zachorował w Sydney, zaniósłam go do świetnej
lekarki. Zważyła go, żeby określić, jaki jest jego stan. Chyba możemy
to zrobić? Lekarka mówiła mi, że zdrowy ptak waży czterdzieści
gramów, a chory zaledwie trzydzieści.

Callum nie odzywał się. Czekał na decyzję weterynarza.

- Dała mu antybiotyk w małej plastikowej strzykawce i po trzech
dniach Oskar był już zdrowy - ciągnęła Stella.

- Bardzo żałuję, ale nie mam antybiotyków dla papużek. To, co mam, mogłoby go tylko zabić.

- Nie mogę w to uwierzyć! Naprawdę nie potrafi pan nic dla niego zrobić?!

- Jeśli będzie miał ciszę i spokój, może sam wyzdrowieje. Stella przejechała ręką po włosach i zakryła oczy.

- Stello - powiedział cicho Callum. - Tu na drzewach są tysiące papużek...

- Co ty mówisz?! - krzyknęła. - Nie masz pojęcia, co on dla mnie znaczy!

Wybiegła z pokoju. Obaj mężczyźni spojrzeli na siebie z zakłopotaniem.

Kiedy Joe odjechał, Callum poszedł poszukać Stelli. Przeglądała książki na półkach w gabinecie.

- Nie masz żadnych książek o leczeniu zwierząt? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- Na pewno nic na temat papużek. Westchnęła, zagryzając wargi.

- Przepraszam, Stello. Nie powinienem robić głupich uwag.

Wiem, ile dla ciebie znaczy Oskar. Przywiozłaś go tu aż z Sydney i tak się o niego troszczysz.

- Jak byś się czuł, gdyby to Mac zachorował?

- Martwiłbym się - przyznał.

Choć bardzo się starał, nie potrafił jej pocieszyć. Była smutna przez cały wieczór, a kolację zjedli w napiętej atmosferze.

Następnego ranka Oskar nadal był chory.

- Co teraz zrobimy, Callum? - rozpacziała, przesuając bezradnie dłońią po prętach klatki.

Lekko uściskał jej ramię.

- Jest jeszcze szansa, że wyjdzie z tego.

Uniosła głowę, z całej siły powstrzymując łzy. Przytulił ją, widząc, że potrzebuje wsparcia.

Ukryła twarz na jego ramieniu. Pogładził jej czarne, błyszczące włosy - miękkie i delikatne, jak to sobie wielokrotnie wyobrażał. Dotknął jej policzka. Skóra była gładka jak jedwab. Wiedział, że całe ciało było równie gładkie. Gładkie, ciepłe, słodkie i seksowne jak diabli...

Uniosła głowę, spoglądając mu w oczy. Wiedział, że to niemożliwe, ale miał ochotę zanieść ją do pokoju i całować do utraty tchu.

- Biedny Oskar - szepnęła, nie domyślając się, o czym myśli Callum. - Poza nim nie mam nikogo. Nie wiem, co będzie, jeśli Oskar umrze.

Callum opuścił ręce i starał się nie myśleć już o seksie.

- Może Oskar jest po prostu stary - zasugerował bezradnie cichym głosem.

Potrząsnęła głową i usiadła przy stole.

- Jesteś bardzo zdenerwowana, może powinnaś się wypłakać - podsunął nieśmiało.

- Nie mogę płakać - szepnęła. W jej oczach dostrzegł ból.

- Nigdy nie płaczesz, Stello?

- Nie.

- Naprawdę?

Westchnęła głęboko.

- Nie mogę płakać dlatego, że moja papużka jest chora, skoro nie płakałam, gdy zmarła moja matka.

Włosy zjeżyły mu się na głowie. To był temat tabu. Jej matka.

- Kiedy to się stało?

Zesztywniała.

- Byłaś mała?

- Miałam piętnaście lat. Tylko piętnaście lat!

- I już wtedy nauczyłaś się powstrzymywać łzy?

Nie odpowiedziała. Wyobraził sobie piętnastoletnią Stellę z buntowniczo uniesioną brodą, wyprostowanymi ramionami, szybko mrugającą oczami.

- Obiecałaś kiedyś, że opowiesz mi o swojej rodzinie - przypomniał łagodnie.

Potrząsnęła głową.

- Znienawidziłbyś mnie.

- Za co? - zdziwił się.

- Twoja rodzina jest taka doskonała. - Poklepała się dłonią po brzuchu. - Ruby odziedziczy po was dobre geny - dodała z goryczą.

- Po tobie też, Stello. Jesteś zdolnym naukowcem.

- Tak, i po babci, która była alkoholiczką i prostytutką!

Wyrzuciła z siebie te słowa tak ostro, że aż się skulił. Więc to był ten jej straszny sekret, który tyle czasu ukrywała przed nim i innymi.

- Mieszkałaś z matką? - spytał, starając się nie okazać, jak bardzo to nim wstrząsnęło.

- Od czasu do czasu. Ale częściej w sierocińcach. Matce nie udawało się długo być trzeźwą.

- Ale starała się?

- O, tak. Bez przerwy. - Zaciśnęła usta i wciągnęła powietrze przez nos. - Wiem, że mnie kochała, ale silniejszy był pociąg do alkoholu.

- Ty też będziesz kochać swoje dziecko. Wiem, że będziesz fantastyczną matką.

Potrząsnęła głową.

- Wątpię. W każdym razie teraz wiesz, dlaczego chcę ci zostawić dziecko.

Kolejny szok.

- Więc wyjeżdżasz dlatego, że nie wierzysz w siebie? Nie z powodu pracy w Londynie?

Stella ukryła twarz w dłoniach.

- Jest wiele powodów.

Chciał powiedzieć, że ucieczka nigdy nie rozwiązuje problemów, ale nie mógł przecież robić jej wykładu teraz, gdy wreszcie zdecydowała się mu zaufać.

- A twój ojciec?

Wydeła usta.

- To jeszcze bardziej sensacyjna wiadomość. Nie mam pojęcia, kim był mój ojciec. Nie znam nawet jego nazwiska.

- Wyraźnie spodziewała się z jego strony potępienia. - W metryce urodzenia mam napisane „ojciec nieznany”.

- To przykre.

- Zadowolony, że już wszystko wiesz? Miał ochotę wziąć ją w ramiona i przytulić.

- Co senator Roper powiedziałby na taką wiadomość? - zapytała, mrużąc ironicznie oczy.

- To nieistotne.

- Nie będzie przerażony pochodzeniem wnuczki?

- My tutaj oceniamy ludzi według tego, jak sami żyją, Stello. W tak trudnych warunkach liczy się tylko to, co człowiek robi w danej chwili. Przeszłość nie ma znaczenia. Jesteś bardzo mądrą kobietą, która osiągnęła w życiu wiele, i to bez pomocy ze strony rodziny. To wymaga siły i odwagi.

Uśmiechnęła się blado i poklepała go po ręku.

- Dziękuję. Chciałabym, żeby dziecko Scotta miało taką rodzinę jak wasza, stabilną, godną zaufania.

- Wyobrażam sobie, jak trudno żyć, nie mając pojęcia, kim jest ojciec.

Skrzywiła się i przez chwilę wydawało mu się, że zaraz się rozplacze. Ale nie. Westchnęła tylko i spojrzała na niego z uwagą.

- Dlatego będziesz musiał opowiedzieć Ruby o Scotcie. Chcę, żeby wiedziała, jaki wspaniały był jej ojciec.

- Tak. - Poczł dławienie w gardle i odchrząknął. - Możesz na mnie liczyć.

- Moja matka powiedziała mi tylko, że ojciec był profesorem na uniwersytecie. Urodziłam się, kiedy była bardzo młoda. Dopiero później się stoczyła.

- No widzisz! - zawołał. - Był profesorem. Wiadomo teraz, po kim odziedziczyłaś rozum.

- Kiedy byłam na studiach, przyglądałam się wszystkim wykładowcom i próbowałam odgadnąć, czy któryś z nich jest moim ojcem. Myślałam, że może siedzę właśnie przy nim, a on nigdy nie dowie się, że jestem jego córką. Najbardziej lubiłam profesora fizyki. Był niezwykle mądry i uprzejmy. Opowiadał nam śmieszne dowcipy. - Uśmiechnęła się. - Czasem wyobrażałam sobie, że jest moim ojcem.

- Może naprawdę był. Czemu nie spróbowałaś się tego dowiedzieć?

Potrząsnęła głową.

- Po co miałby przeżywać taki szok. Zresztą nie wyobrażam sobie, żeby mógł spotykać się z Marleną.

- Czy matka była podobna do ciebie? Stella wzruszyła ramionami.

- Trochę. - Roześmiała się. - Właściwie bardzo.

Callum nie miał wątpliwości, że mądry, kulturalny facet mógł chcieć się spotykać z kobietą, która wyglądała tak jak Stella.

- Nie lubię myśleć o swoich rodzicach - jej głos znów brzmiał sucho.

Czy dlatego uciekasz? Chcesz, żeby twoje dziecko nie odczuło bagażu przeszłości? Nie był to jednak odpowiedni moment na

zadawanie tego typu pytań. Stella była zbyt przygnębiona.

Nagle podniosła głowę i jej twarz rozjaśniło szczęście.

- Callum, spójrz na Oskara! - zawołała. Papużka zbliżała się do miseczki z ziarnem.

- On je! - Zerwała się i podbiegła do klatki. - Myślisz, że wyzdrowiał?

- To na pewno dobry znak. - Callum stanął obok klatki, zastanawiając się, co ma zrobić, żeby i na niego Stella patrzyła z taką nadzieją i radością.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stella myślała, że wie już wszystko o pogodzie, ale dopiero teraz przekonała się, jak dokuczliwe są upały na północ od Sydney. Z dnia na dzień było coraz goręcej. Marzyła o chłodnym południowym wietrze, który zawsze w mieście przynosił ulgę. Wiedziała jednak, że nie ma na co liczyć. Nawet Callum nie mógł pracować w tych warunkach. Po południu leżał na kanapie w rozpiętej koszuli i w szortach, czytając magazyny dla hodowców bydła.

Oskar na szczęście wyzdrowiał, ale po ostatnich przeżyciach troszczyła się o niego jeszcze bardziej. Obok klatki postawiła wentylator, a sama położyła się na dywanie w salonie. A ponieważ miała na sobie krótką różową sukienkę z bawełny, wiedziała, że

wygląda okropnie. Z wielkim brzuchem musiała przypominać gigantyczną truskawkę.

Była już w dziewiątym miesiącu. Matka i siostry Calluma wciąż pytały, czy zdecyduje się na poród naturalny. Podczas regularnych wizyt w szpitalu w Mount Isa położna opowiadała jej o technikach oddychania i ćwiczeniach relaksacyjnych. Relaks? To chyba jakieś żarty. Wypróbowała właśnie cały zestaw ćwiczeń i za nic nie mogła się zrelaksować.

Callum odłożył magazyn i spojrzał na nią.

- Nie malujesz już paznokci.

- Nie.

- Dlaczego?

- To bardzo proste: nie mogę.

Zdziwiony zmarszczył brwi.

- Skończył ci się lakier?

Wzniosła oczy do góry. Jacy ci mężczyźni są niedomyślni.

- Nie zauważyłeś, że mam przed sobą wielki balon i nie mogłabym dosięgnąć stóp? Właściwie nawet ich nie widzę.

Usiadł. Koszula rozchyliła się, ukazując dobrze zbudowaną klatkę piersiową porośniętą czarnymi włosami. Uśmiechnął się.

- Musimy coś z tym zrobić. Stella bez pomalowanych paznokci to jak Mona Liza bez uśmiechu.

- To nieistotne.

Spojrzał na nią z oburzoną miną. Nie wiedziała, czy mówi poważnie, czy może żartuje.

- Ależ, Stello, nie możemy pozwolić, żebyś chodziła z niepomalowanymi paznokciami.

- Tak myślisz?

- Oczywiście.

Miała ochotę go uściskać, ale nie pozwalali sobie przecież na czułości. Jak odgadł, że pomalowane paznokcie u stóp były dla niej takie ważne? Kiedy była mała, któraś z jej opiekunek stwierdziła, że Stella ma bardzo ładne stopy. Od tej pory była z nich dumna. Nagle ogarnęło ją miłe ciepło. Callum się o nią troszczył.

- Chcesz, żebym je pomalował? - spytał. Pokryła swoje zadowolenie śmiechem.

- Chętnie zobaczę, jak sobie radzisz.

- Myślisz, że nie potrafię?

- Nie mam pojęcia.

Wstał i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Przyjmuję wyzwanie, młoda damo. Twoje paznokcie u stóp będą pomalowane przez eksperta.

O Boże! Mówił poważnie. Nagle wyobraziła sobie, jak jego wielkie, opalone dłonie obejmują jej stopy.

- Żartowałam! - zawołała. - Wcale nie chcę, żebyś je malował.

- Ależ tak. Nie wstawaj. Powiedz, gdzie masz przybory.

Stella przełknęła ślinę. To było głupie. Nie mogli robić takich rzeczy. To byłoby zbyt intymne.

- Możesz nie mówić, i tak znajdę wszystko w łazience. Z bijącym sercem poddała się.

- W szafce na lewo jest kosmetyczka w srebrno-niebieskie paski.
- Zaraz wracam.

Nim zdołała wymyślić jakiś wykręt, wrócił z kosmetyczką. Ukląkł na dywanie, znów odsłaniając nagą pierś. Wielkie nieba! Co ma powiedzieć, żeby dał jej spokój? Do tej pory unikali tego rodzaju sytuacji. Taka była między nimi niepisana umowa. Stella bała się, że jeśli Callum zechce ją uwieść, nie zapanuje nad sobą. Do tej pory zachowywał się rozsądnie. Co teraz wymyślił? Będzie bawić się jej stopami i zepsuje wszystko. Może nie wie, że ta zabawa jest niebezpieczna.

Callum otworzył kosmetyczkę i wyciągnął buteleczki z lakierem.

- Jaki chcesz kolor? Niebieski?
- Lepiej jasnoróżowy. Jeśli go rozmażesz, nie będzie tak widać.
- Rozmażę?! - Był głęboko urażony. - Trochę więcej wiary, kobieto! Skoro umiem pomalować szpę, to pomaluję i paznokcie.

Przysunął fotel i włożył jej pod plecy poduszkę.

- Świetnie! Dziękuję.
- No, to zaczynamy.

Usiadł wygodnie naprzeciw i położył jej stopę na swoich kolanach. Starła się nie patrzeć na niego.

- Co mam teraz zrobić? - spytał. - Czy trzeba położyć najpierw jakiś podkład?

- Wystarczy sam lakier - powiedziała, tracąc oddech. Potrząsnął ostrożnie buteleczką, potem powoli otworzył ją i wyciągnął pędzelek. Stella uśmiechnęła się, widząc, z jakim skupieniem go otarł, a potem, z

precyzją chirurga zaczął malować jej duży palec.

- Nie musisz się tak przejmować, Callum. I tak nikt tego nie zobaczy.

Udawał, że nie słyszy. Kiedy skończył pierwszy palec, podmuchał delikatnie, aż z wrażenia zrobiło się jej gorąco. Spojrzał na następny palec i zmarszczył brwi.

- W kosmetyczce jest separator - odpowiedziała mu.

- Separator - wymamrotał, ale wcale nie kwapił się go szukać.

Odstawił buteleczkę z lakierem, znów podmuchał na palec, a potem pogładził delikatnie. Co on robi? Nie widziała jego oczu, bo patrzył w dół, koncentrując się na jej stopie. Może to i lepiej, że nie wiedział, jak bardzo jest przejęta.

- To zaraz wyschnie. Możesz malować dalej - powiedziała cicho.

Zupełnie jakby jej nie słyszał. Po kolei gładził pozostałe palce.

- Callum - szepnęła.

Spojrzał na nią płomiennym wzrokiem.

- Miałeś malować paznokcie, a nie robić mi masaż stóp.

- Cierpliwości - zamruczał, głaszcząc teraz jej stopę. - Nie lubisz tego?

Ratunku! Nie powinien jej tak dotykać.

- Nie cierpię - szepnęła.

- Kłamczucha.

Pochylił się i ucałował podbicie stopy. Krew zawrzała w jej żyłach.

- Co robisz?!

Uśmiechnął się wstydliwie i przekornie.

- Nie wiem. A jak myślisz?

Próbuje mnie uwieść?

- Może dostałeś udaru?

- Nie byłoby mi wtedy tak przyjemnie.

Zaczął całować jej palce. Nie, nie całować. Delikatnie przesuwał językiem po ich czubkach. Stella zapomniała o całym świecie. Liczyło się tylko to, co robi Callum. Potem zaczął pieścić jej drugą stopę. W jego uśmiechu nie było już cienia wstydu.

- Nie powinniśmy... - zawołała. Ale nie panowała już nad sobą. Wysunęła nogę do przodu. Musiała go dotknąć, choćby przez szorty.

Zesztywniał.

- Co robisz, Stello?

- Nie wiem - szepnęła.

Przesunęła stopą po jego szortach i zadrzała. Słyszała własny oddech i jego jęk rozkoszy. Chwycił ją i położył obok siebie na dywanie. Jego usta były dzikie i głodne. Czowała przerażenie, ale i szczęście! Tak długo na to czekali. Tyle dni, tygodni, miesięcy bez jednego dotyku. Całował jej usta, czuła smak jego języka. To było cudowne. Przesunęła dłoń po jego piersi i zadrzała, gdy ucałował jej szyję. Kiedy jego usta spoczęły na jej piersiach, nie mogła powstrzymać jęku. Och, tak! Tak! Zachowywał się ostrożnie, żeby nie zrobić dziecku krzywdy, ale ich ciała pragnęły bliższego kontaktu.

- Nie możemy - zaprotestowała słabo.

- Wiem, wiem.

- Ale ja chcę być z tobą - krzyknęła.

I była to prawda. Jeszcze nigdy nie czuła takiego pożądania. Nawet do Scotta. Nigdy. Zrozumiała, że zawsze pragnęła tego właśnie mężczyzny. Płonął w nich ogień. Za późno, żeby go powstrzymać. Ale czy na pewno nie mogli być ze sobą bliżej, najbliżej?

- Pozwól, tylko cię dotknę, Stello.

- Och, tak!

Tak! Traciła nad sobą kontrolę. Już nie protestowała. Za późno, żeby się czegoś bać. Pragnęła mu ulec.

Jego niecierpliwe usta dotknęły jej ust. Podciągnął sukienkę i coraz wyżej przesuwiał rękę. Jego pieszczoty były coraz śmielsze, a każdy dotyk przyprawiał ją o dreszcze. Potem zatraciła się w rozkoszy.

Odgarnął jej wilgotne włosy z czoła i patrzył, jak otwiera piękne, szare oczy. Było w nich tyle blasku, że serce załopotało mu w piersi. Chciał już powiedzieć coś szalonego, jakieś wyświechtane słowa - kocham cię - ale wspomnienie tamtego wieczoru w Sydney, kiedy ich uczucia także wyrwały się spod kontroli, odebrało mu mowę. Wtedy przecież ją wystraszył. Teraz jednak, choć zawstydzona, uśmiechała się do niego.

- Jeśli tak malujesz paznokcie, to jaki musisz być wspaniały w... w łóżku.

Uśmiechnął się.

- Z tobą zdobyłbym złoty medal.

Zarumieniała się. Wyglądała tak niewinnie, że nagle poczuł się jak

złodziej. Do diabła! Zaufała mu, że ich małżeństwo nie będzie skonsumowane.

- Ale nigdy do tego nie dojdzie, prawda, Stello? Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Nie, oczywiście, że nie.

Nie patrzyli już na siebie. Callum siedział wyprostowany na dywanie, obejmując kolana dłońmi.

- Złamałeś obietnicę.

Skinął głową i skrzywił się.

- Tak. Przepraszam.

Cóż innego mógł powiedzieć? Gdyby zaczął się tłumaczyć, w końcu wyznałby, co do niej czuje, a to na pewno by ją odstraszyło. Odchrząknął.

- Te paznokcie...

- Co takiego?

- Nie skończyłem ich malować.

Niezdarnie uniosła się do góry i usiadła obok niego.

- Czy próbujesz zmienić temat? Poczul dławienie w gardle.

- Nie. Możemy o wszystkim porozmawiać.

- Uważasz, że to był błąd?

- Chyba tak, ale to ja źle się zachowałem. Opuściła głowę.

- To nic nie zmienia, prawda?

- Nie rozumiem.

Rumieńce wystąpiły jej na policzki.

- To był tylko chwilowy obłęd, prawda? Nic poważnego? W jej

oczach dostrzegł strach. Zrobiło mu się przykro.

Tego właśnie się obawiał. Ostatnią rzeczą, jakiej mogła pragnąć Stella Lassiter, był poważny związek z bratem Scotta. Pokręcił głową.

- Nie martw się, Stello. To normalne, kiedy kobieta i mężczyzna przebywają ze sobą długo w buszu.

Nerwowo zagryzła wargę i pociągnęła nitkę wystającą z dywanu.

- Mogliśmy narobić sobie dużo kłopotów.

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Oczywiście.

- Ustaliliśmy warunki małżeństwa...

- Tak. Z prawnego punktu widzenia wszystko skomplikowałyby się, gdyby to małżeństwo zostało skonsumowane.

Pociągnęła mocniej nitkę.

- Chyba nie podejrzewasz, że chciałabym zagarnąć część Birralee?

Spojrzał na nią z uwagą.

- Czy to propozycja?

Stella zrobiła się purpurowa na twarzy.

- O Boże, nie! Chodziło mi o to, że...

- Dobrze, dobrze! Nie martwię się o to, że zażadasz części posiadłości. Chcę tylko, żeby wszystko było jasne, kiedy... kiedy wrócisz z Londynu.

Nitka w jej ręku pękła.

- Przecież nadal pragniesz jechać, prawda? - spytał, czując w sercu chłód.

- Chyba tak - szepnęła.
- Ale nie jesteś pewna? Westchnęła, klepiąc się po brzuchu.
- Nie jestem już niczego pewna oprócz tego, że to dziecko przyjdzie na świat.
- Rozumiem.

Położył rękę na jej brzuchu. Dziecko właśnie poruszyło się. Wyobraził sobie, jak maleństwo leży zwinięte w środku, szykując się do narodzin. Nagle zapragnął je zobaczyć i przytulić.

- Już niedługo - powiedział łagodnie. W jej oczach pojawiła się panika.

- Nie przypominaj mi - szepnęła.
- Boisz się?
- Bardzo.
- Wszystko będzie dobrze, Stello. Jesteś młoda i zdrowa. Kiedy przyjdzie pora, zawiozę cię do Mount Isa.

- Wiem. Ale nie chodzi mi tylko o podróż. Przeraza mnie ten ból. Na pewno będę strasznie krzyczeć.

- Nic ci się nie stanie. Jesteś twarda.

Zamknęła oczy i zacisnęła wargi, z trudem powstrzymując łzy.

- To pozory. Tak naprawdę jestem strasznym tchórzem.

Nagle zaczął się o nią bać. Czy ze strachu nie będzie opóźniała porodu? Wtedy rzeczywiście mogłaby cierpieć. Zerknął na nią.

- Zastanawiam się, czy nie mógłbym ci pomóc. Na jej twarzy odmalowała się nagła ulga.

- Naprawdę?

Serce zabiło mu na myśl, że będzie mógł ulżyć jej w cierpieniu.

- Tak. Będę przy tobie, jeśli tego chcesz.

- Och, Callum! - krzyknęła, rzucając się mu w ramiona. - To cudownie. Z tobą sobie poradzę.

Ujął ją pod brodę i ucałował. Chciał znów poczuć słodki smak jej ust.

- Będziemy stanowili świetny zespół, Stello.

- Obiecujesz?

- Tak.

- A jeśli akurat wypadnie ci inspekcja?

Ucałował czubek jej nosa i delikatnie przejechał kciukiem po dolnej wardze.

- Mamy telefony komórkowe. Zjawię się na pierwszy sygnał.

Wiedziała, że Callum zawsze dotrzymuje słowa. Po dwóch tygodniach ćwiczeń relaksacyjnych, które z nią prowadził w oparciu o podręcznik dla kobiet w ciąży, czuła się jak sportowiec przed wielkimi zawodami. Ale najważniejsze, że będzie przy niej przez cały czas w szpitalu.

Czasem zastanawiała się, co będzie, kiedy go opuści. Brytyjska telewizja potwierdziła wiadomość, że za osiem tygodni Stella ma przyjechać do Londynu. Osiem tygodni! To było jak bieg z przeszkodami. Musiała tylko zamknąć oczy i udawać, że nic nie stoi na jej drodze. Tyle że teraz wpadła na gigantyczną przeszkodę.

- Co to jest? - spytał Callum, widząc w jej ręku urzędową żółtą kopertę.

- To formularze, które muszę wypełnić.

Między jego brwiami ukazały się pionowe zmarszczki.

- A więc to ostateczne potwierdzenie?

- Tak. - Nagle zapało jej dech w piersi.

Callum stał nieruchomo, zaciskając pięści. Zbladł i wyglądał, jakby był naprawdę chory. Serce zabiło jej jak dzwon. W jednej chwili wiedziała, co powinna zrobić. Jeśli Callum powie, że nie powinna podpisywać tych papierów, zostanie. Będzie miała i jego, i dziecko. Czy to egoizm, że pragnie ich obojga? O Boże, czy mam mu to powiedzieć? Otworzyła usta, ale Callum nagle wzdrygnął się, jakby chciał się pozbyć niepotrzebnego balastu.

- Lepiej wszystko od razu podpisz i wyślij. Na wypadek, gdybyś musiała nagle jechać do szpitala. Nigdy byś sobie nie wybaczyła, że z twojej winy przepadł jakiś termin.

Poczuła rozczarowanie. Callum był taki rzeczowy. Może tylko wydawało jej się, że zbladł, gdy powiedziała, że wyjeżdża?

- Masz rację - powiedziała z westchnieniem.

- Musisz doprowadzić sprawę do końca.

- Oczywiście.

To dziwne, że czuła się tak okropnie. Ostatnio coraz trudniej było jej wykrzesać z siebie entuzjazm do pracy. Nagle okazało się, że miała teraz inne marzenia. Marzyła o maluchu, który rósł w niej. Takim ślicznym i różowiutkim. Będzie nazywał ją mamusią.

Próbowała wyobrazić sobie pracę w Europie, ale bez przerwy widziała czerwoną ziemię i błękitne niebo Australii. Szacunek kolegów

nie był dla niej teraz tak ważny jak aprobata, którą dostrzegała w złotobrazowych oczach Calluma. Ale oczywiście on miał rację. Nie mogła teraz zrezygnować z Londynu i prosić, żeby Callum pozwolił jej zostać. Gdyby chciał ją mieć przy sobie, powiedziałaby to wtedy, gdy byli ze sobą tak blisko.

Po kolacji wypełniła formularze i włożyła je do koperty. Rano wszystko wyszło. Kiedy kładli się spać, Callum przypomniał sobie coś.

- Przy wąwozie Paroo zawałiła się część płotu i uciekło kilka sztuk bydła. Będę musiał jutro tam pojechać.

Stella próbowała opanować strach.

- Nie ma problemu. Mamy jeszcze dwa tygodnie do porodu. Poza tym pierwszy zwykle się opóźnia.

- Jesteś pewna, że mogę cię zostawić samą?

- Oczywiście. Przecież w razie czego zadzwonię do ciebie na komórkę.

- Postaram się wrócić jak najszybciej.

Wyjechał po śniadaniu, zabierając ze sobą dwa psy, Cleo i Nuggeta, a konia załadował na przyczepę.

- Mac będzie dotrzymywać ci towarzystwa - powiedział do Stelli.

Kiedy dotarł na miejsce, zaparkował samochód i dalej ruszył konno. Przeciął szerokie i piaszczyste koryto rzeki. Wreszcie był blisko celu. Stado powinno się znajdować na pagórkowatym, porośniętym krzakami terenie.

Bardzo możliwe, że dołączyło do niego dzikie stado, które nigdy nie miało kontaktu z człowiekiem. Łapanie bydła na własną rękę nie

było rozsądne, ale ponieważ Stella już niedługo miała rodzić, nie chciał czekać, aż któryś z sąsiadów będzie mógł mu pomóc. Lepiej nie ryzykować.

Chwycił wodze w jedną rękę, a drugą przytrzymał kapelusz, który osłaniał go od palącego słońca. Wypatrywał w zaroślach, gdzie mogło się ukrywać stado, ale po głowie wciąż krążyły mu myśli o Stelli.

Zawsze uważał, że człowiek żyjący w buszu ma rozwinięty instynkt, który podpowiada mu, co należy zrobić. Tego ranka im dłużej myślał, tym bardziej był pewny, że wie, co jest dla niego dobre - tak samo jak dla Stelli, dziecka, Maca, a nawet, niech to diabli, Oskara.

Wszyscy powinni zostać w Birralee. Na zawsze.

Był idiotą, udając, że tego nie czuje.

Musiał powiedzieć o tym Stelli. Trzeba wreszcie odsłonić przyłbicę i postawić sprawę uczciwie. Stella może jechać do Londynu, ale potem musi tutaj wrócić. Zdobę ją, obiecał sobie. Nawet jeśli będę musiał szukać jej w Norwegii, pojedę tam i sprowadzę ją z powrotem.

Kiedy podjął wreszcie decyzję, zrobiło mu się lekko na sercu. Jak tylko złapie stado, powie jej to.

Wjechał na pagórek i nareszcie zobaczył rozproszone bydło. Szybko ruszył z psami naprzód. Nugget zręcznie podbiegł z lewej strony, Cleo podskoczył z drugiej, a Callum, głośno krzyząc i wymachując batem, zajechał od tyłu. Lata praktyki nauczyły go, jak sobie poradzić. Kiedy zobaczył uciekającego byka, wcale nie był

zaskoczony. Głośnym wrzaskiem i trzaskaniem bata zawrócił go z drogi ku gęstym zaroślom na prawo i wkrótce uparciuch dołączył do reszty stada; niezadowolony, ale pokonany.

Mając pewność, że psy poradzą sobie już same, Callum postanowił jeszcze sprawdzić, czy w wąwozie na lewo nie ma zdziczałych psów. Ścisnął piętami bok konia i ruszył w dół po skalistym, stromym zboczu. Popędzał zwierzę, chcąc jak najszybciej skończyć pracę. Ani on, ani koń nie dostrzegli dziury w ziemi. Blackjack nagle stracił równowagę i pochylił się do przodu. Callum poleciał bezwładnie na ziemię.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

To był bardzo przykry upadek - prawa stopa Calluma zaplątała się w strzemień. Nagle poczuł ostry ból w kostce. Do diabła! Złamał nogę. Skaliste zbocze wrzynało mu się w plecy. Zacisnął zęby, próbując pokonać ból, i czekał, aż przestanie mu się kręcić w głowie od upadku. W końcu, mrużąc oczy przed ostrym słońcem, które świeciło mu wprost nad głową, dostrzegł ciemną sylwetkę Blackjacksa. Przerażony koń trząsał się ze strachu, ale przynajmniej nie był ranny i nie uciekł. To było prawdziwe szczęście. Callum wiedział, co w tej sytuacji powinien zrobić. Nie ma czasu na rozczulanie się nad sobą. Musi szybko wracać, zanim całkiem zdrętwieje mu noga. Tłumiąc jęk,

zaczął wdrapywać się do góry. Wreszcie udało mu się chwycić wodze. Nadludzkim wysiłkiem wstał. Przez chwilę, gdy wspinał się na siodło, musiał oprzeć się na złamanej nodze. Przeklinając, wsadził drugą stopę w strzemień. Kręciło mu się w głowie, ale siedział w siodle. Krzywiąc się z wysiłku, wyciągnął z kieszeni telefon. Wzdrygał się na myśl, że musi zadzwonić do Stelli i powiedzieć jej, co się stało, ale nie było innego wyjścia.

Wcisnął klawisz i nagle przerażony zorientował się, że telefon nie działa. Sprawdził baterie i spróbował znowu. Niestety, widocznie i telefon doznał uszczerbku podczas upadku. Znów zaklął. Sam będzie musiał sobie poradzić. Potrząsnął wodzami i Blackjack ruszył z boczem w kierunku samochodu. Nagle dostrzegł skradające się za stadem dingo.

Na szczęście psy zaganiały już bydło za płot. Tyle że nie było sposobu, by dziś go naprawić, więc stado wkrótce znów ucieknie. Cały wysiłek poszedł na marne.

Ból stawał się coraz większy. Wreszcie koń zatrzymał się obok ciężarówki. Callum z trudem zsiadł. Nie dał jednak rady wprowadzić konia na przyczepę. Z trudem oddychając, klepnął rumaka po zadzie i kazał mu wracać do domu. Potem, miotając przekleństwa, wsunął się za kierownicę. Przez dłuższą chwilę próbował opanować ból. W końcu gwizdnął na psy. Otarł pot z czoła. Jazda z lewą nogą na pedale gazu nie będzie łatwa. Ruszył. Kilka razy robiło mu się ciemno przed oczami i miał wrażenie, że traci przytomność. Sam nie wiedział, jak udaje mu się utrzymać kierownicę i jechać naprzód...

Minęła chyba wieczność, zanim dojechał do Birralee. Ale zabrakło mu sił, by wysiąść. Naciskał klakson i czekał na Stellę.

Długi, ciągły sygnał klaksonu przestraszył Stellę. Mac od razu zaczął szczeekać, a to przeraziło ją jeszcze bardziej. Podbiegła do okna i zobaczyła ciężarówkę Calluma. Co się stało? Tak szybko, jak na to pozwalał jej stan, wybiegła przed dom. Callum leżał na kierownicy, a na czole miał ślady krwi. Czyżby nie żył?

- Callum! - krzyknęła.

O Boże, nie! On nie może umrzeć tak jak Scott! Podniósł głowę. Jego twarz była biała jak kreda.

- Spadłem z konia.

- O, nie! - Wybuchnęła szlochem. - Jesteś ranny?

- Złamałem nogę.

- A głowa?

- Chyba w porządku. - Spojrzał na nią, z trudem zbierając myśli. - Stello, muszę z tobą porozmawiać.

- O czym?

- O nas.

- To nie jest odpowiedni moment - szepnęła. - Nic nie mów. Trzeba pomyśleć, jak dostaniesz się do domu. Będziesz mógł iść, opierając się na mnie?

- Nie ma mowy. Jestem za ciężki.

- Potrzebujesz lekarza?

- Obawiam się, że tak.

- Dobrze. - Za wszelką cenę starała się uspokoić. Poradzi sobie. Ma numer telefonu do lekarza i współrzędne Birralee. - Zaczekaj tu, Callum. Zaraz wrócę.

- Nigdzie się nie wybieram.

Znów pobiegła przez trawę, ale teraz nie czuła już strachu. Musi działać. Połączyła się z bazą, na szczęście samolot lekarza był w pobliżu i obiecali, że wkrótce się zjawi. Wzięła koc, żeby okryć Calluma, nalala herbaty do termosu i wróciła do ciężarówki.

Callum otworzył oczy i zachłannie sięgnął po mocny, słodki napar.

- Nie powinnaś tak się przemęczać, Stello. Wyglądał strasznie - spocona, blada twarz wymazana kurzem i zaschniętą krwią.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział.

- Nie teraz. Wypij herbatę.

- Od kiedy jesteś taka apodyktyczna?

- Odkąd zachorowałeś. Doktor zaraz tu będzie.

- Pewnie zechce mnie zabrać do Mount Isa.

- W takim razie ja też pojedę. Porozmawiamy w samolocie.

- Przepraszam cię za wszystko - jęknął. - To moja wina.

- Nie mów głupstw. Moja torba jest już przygotowana, ale pójdę zapakować trochę twoich rzeczy. I zadzwonię do sąsiadów z Drayton Downs.

- Dobry pomysł.

- Poproszę, żeby wzięli nasze psy i Oskara. Skinął głową, krzywiąc się z bólu.

- Och, biedaku. - Pocałowała go w policzek. - Naprawdę nie mam sumienia cię zostawić.

Jego oczy zabłyśły, ale zaraz odwrócił głowę.

- Nic mi nie będzie.

Ledwie zdążyła spakować rzeczy Calluma i zadzwonić do sąsiadów, a już samolot wylądował. Lekarz i pielęgniarka szli pospiesznie w kierunku domu.

- To nie ja jestem pacjentką - wyjaśniła Stella, prowadząc ich do ciężarówki. - Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Wyciągnęli Calluma z samochodu i obejrzel jego nogę.

- Niestety, potrzebne jest prześwietlenie - stwierdził lekarz, dając Callumowi zastrzyk przeciwbólowy. - W porządku, chłopie. Unieruchomimy nogę, a potem zabierzemy cię do miasta.

Położyli Calluma na nosze i wnieśli do małego samolotu. Po drodze Stella trzymała go za rękę.

- Wyzdrowiejesz - szeptała do oszołomionego środkami przeciwbólowymi Calluma.

Bała się. Lekarz uprzedził ją, że podczas upadku mogło też dojść do uszkodzenia jakichś narządów wewnętrznych. Ale Callum nie może umrzeć. Jest taki cudowny, taki dobry i kochany... Drżącą ręką dotknęła jego włosów. O Boże! Od pierwszej chwili wiedziała, że Callum wyzwała w niej najgłębsze uczucia. Tak właśnie przed laty czuła się w obecności matki. Ale ona wiele razy ją zraniła. A Callum? Próbowała oprzeć się jego dobroci, jego pocałunkom. Czy teraz wygrał?

- Kochany - szepnęła, nie zwracając uwagi na siedzącą obok pielęgniarkę. - Ty nie umrzesz. - Stłumiła szloch. - Chyba cię kocham. Naprawdę kocham. Ruby i ja będziemy cię potrzebować. Muszę z tobą porozmawiać.

Nagle przypomniała sobie, że chciał jej coś powiedzieć. Może powinna go była wtedy wysłuchać?

Teraz była śmiertelnie przerażona.

Stella zadzwoniła ze szpitala do Margaret Roper.

- Callum ma operację kostki - powiedziała. - Dzięki Bogu nie odniósł żadnych obrażeń wewnętrznych. Lekarze mówią, że nie powinno być komplikacji.

- Biedny Callum - westchnęła teściowa. - Co za pech, przecież niedługo będziesz rodzić!

- Naprawdę czuję się dobrze - zapewniła Stella.

Ale nie była to prawda. Od pół godziny czuła skurcze w dole brzucha. Bardzo się bała, ale to nie powód, żeby alarmować teściową, która była aż w Canberze.

- Gdzie będziesz nocowała, Stello?

- W motelu koło szpitala.

- To dobrze. Nie przemęczaj się. Czy chcesz, żebym przyjechała do was?

Stella poczuła mocniejszy skurcz.

- Dobrze się czujesz, kochanie?

- Tak. - Wzięła głęboki oddech. - Dziękuję, Margaret, ale na

pewno sobie poradzimy. Teraz muszę już kończyć. Zadzwoń do ciebie jutro rano.

- Dobrze, kochanie. Uważaj na siebie. Do widzenia. Stella odłożyła słuchawkę i jęknęła. Ciężko oparła się o ścianę.

Skurcze coraz bardziej się nasilały. Kiedy ból minął, wyprostowała się i ruszyła korytarzem. Zastanawiała się, czy po rozwodzie Margaret Roper nadal będzie mówiła do niej „kochanie”. Chyba nie.

Callum był zły. Pod wpływem środków nasennych przespał całą noc i obudził się dopiero rano.

- Gdzie jest Stella? - zaatakował pielęgniarkę, która przechodziła akurat obok jego łóżka.

Zmarszczyła brwi.

- Słucham?

- Gdzie jest kobieta, która przyjechała ze mną? Pani Roper. Moja... moja żona. - Tak rzadko używał tego słowa, że wydawało mu się obce, chociaż zarazem takie cudowne.

- Ta pani w ciąży?

- Tak.

- Podobno jest na oddziale położniczym.

Callum poczuł ucisk w gardle.

- Co ona tam robi?

Pielęgniarka uśmiechnęła się nieśmiało.

- Chyba rodzi.

- To niemożliwe! - krzyknął. - Termin wypada za dwa tygodnie.

- Ciszej, panie Roper. Obudzi pan pacjentów. Nie może pan się

tak denerwować. Wczoraj wieczorem miał pan poważną operację.
Proszę zachowywać się spokojnie.

- To tylko złamana noga, a ja zachowuję się aż za spokojnie! -
wrzasnął. - Nafaszerowaliście mnie jakimiś środkami nasennymi. Chcę
wiedzieć, co ze Stellą.

Pielegniarka westchnęła z rezygnacją.

- Czy mam dowiedzieć się o jej stan?

- Oczywiście - rzucił ostro, ale po chwili opamiętał się. - Proszę -
dodał ciszej.

Był potwornie zdenerwowany. Chyba Stella nie zaczęła jeszcze
rodzić? Przecież obiecał, że będzie przy niej. Do diabła! Ależ musi być
przerażona.

Stella opuściła nogi na podłogę i sięgnęła po leżącą na stoliku
torebkę.

- Co robisz? - spytała zdumiona położna.

- Zmieniłam zdanie - odparła. - Dzisiaj nie będę rodzić dziecka.

- Ależ kochanie, nie możesz...

- Oczywiście, że mogę. - Zacisnęła usta i z wysiłkiem wprawdzie,
ale zignorowała kolejny skurcz. Niestety, ból okazał się silniejszy. -
Au! - jęknęła.

- Nigdzie nie pójdziesz, skarbie. Musisz teraz się zrelaksować.

- Nie mogę się zrelaksować - jęknęła, ciężko dysząc, bo znów
chwyciły ją bóle. - Jak można mówić w takiej chwili o relaksie? -
spytała z wyrzutem, gdy skurcz minął. - Może jutro wrócę.

- Przykro mi, Stello, ale urodzisz dzisiaj.

- Nie mogę! - krzyknęła.

Położna była nieugięta, ale Stella też nie chciała ustąpić.

- Nie urodzę dziecka bez Calluma - powiedziała. - Obiecał, że przy mnie będzie.

- Callum? Czy to twój mąż?

- Tak. Wczoraj operowano mu nogę.

Położna wyraźnie miała ochotę jeszcze o coś spytać, ale właśnie zadzwonił telefon na jej biurku.

- Oddychaj głęboko - powiedziała i podniosła słuchawkę.

- Rozmawiałam z położną, panie Roper. Pana żona od północy jest na porodówce.

- Od północy? - Spojrzał na zegarek. - To już pięć godzin. Musicie mnie do niej zawieźć.

- Nie może pan nigdzie jechać w tym stanie.

- Nic pani nie rozumie. Ona przecież nie urodzi beze mnie dziecka.

Pielęgniarka uśmiechnęła się słodko.

- Może sama by go nie poczęła, ale jestem pewna, że teraz da sobie radę i bez pana.

- Mówię pani, że nie. Proszę mnie tam zawieźć. Pielęgniarka zaśmiała się perliście, jakby usłyszała najlepszy dowcip.

- Zamówiłam herbatę i kanapkę. Na pewno jest pan głodny. Zanim pan zje, może będzie pan tatusiem.

- Nie chcę jeść - warknął. - Muszę być przy niej. Obiecałem.

Cierpliwość pielęgniarki już się kończyła.

- Ale to było jeszcze przed wypadkiem - rzuciła cierpko.

- I co z tego?! Teraz jestem zdrowy. Jeśli mi pani nie pomoże, pójdę sam na porodówkę.

Położyła rękę na jego ramieniu.

- Niech pan będzie rozsądny. To bardzo ładnie, że chce pan być z żoną, ale nie wolno panu zapominać o sobie. Chirurg stanowczo oświadczył, że nie może pan forsować stopy. Nie wolno panu się ruszać.

- Mam to gdzieś.

Urażona pielęgniarka zmarszczyła brwi.

- Brak grzeczności nie pomoże pańskiej żonie - rzuciła ostrym tonem. - Mogę panu tylko powiedzieć, panie Roper - dodała, kierując się ku drzwiom - że nie ruszy się pan nigdzie, aż do obchodu chirurga.

- No, to zobaczymy!

Ćwiczenia oddechowe i relaksacyjne wydawały się bardzo łatwe, gdy siedziała z Callumem w domu na dywanie. Teraz było znacznie trudniej. Dlaczego małżeństwo postanowiło przyjść na świat akurat tego dnia, gdy Callum jej nie może pomóc? Nawet nie wiedziała, że tak bardzo będzie boleć. Nikt jej nie uprzedził, że to takie straszne.

Kiedy wreszcie będzie koniec? Była zmęczona. Wolne żarty! Jak można mówić w takiej chwili o relaksie?! Musiała odpocząć. Zresztą nie chciała, żeby dziecko urodziło się właśnie teraz. Najpierw musi porozmawiać o wszystkim z Callumem. Ratunku! Wzięła głęboki

oddech, czując znowu straszny ból.

- Ile to jeszcze potrwa? - jęknęła, gdy skurcze wreszcie się skończyły.

- Jeszcze chwila - usłyszała łagodny głos. - Świetnie ci idzie.

- Może dacie mi jakieś lekarstwo?

- To już naprawdę niedługo, skarbie - pocieszyła ją położna.

A więc dziecko zaraz się urodzi? Bez Calluma? Nagle wpadła w panikę.

- Ale ja nie mogę jeszcze urodzić - jęknęła.

- Oczywiście, że możesz, skarbie.

Znów wróciły bóle. Jeszcze silniejsze, gdzieś niżej. Nagle poczuła coś mokrego między nogami.

- Wody odeszły - oznajmiła radośnie położna. - Teraz wszystko potrwa dosłownie chwilę.

O Boże.

Stella zupełnie nie mogła się rozluźnić. Tak bardzo chciała być z Callumem.

W tej samej chwili za drzwiami rozległ się hałas.

- O Boże! - krzyknęła położna.

Drzwi otworzyły się z łoskotem i położna w ostatniej chwili odskoczyła na bok przed rozpędzonym wózkiem inwalidzkim, który omal nie uderzył w łóżko Stelli. Na wózku siedział pacjent z nogą w gipsie.

Niemożliwe. To Callum! Położna była oburzona.

- Co pan wyrabia? Jak pan tu wszedł?

- Porwałem wózek - wymamrotał. - Muszę tu być. To moja żona.

- Nie może pan! Pana miejsce jest...

- Sam najlepiej wiem, gdzie jest moje miejsce!

Stella znów poczuła skurcze. Gdy minęły, Callum odgarnął jej wilgotne włosy z czoła i ucałował ją w policzek.

- Przepraszam, że się spóźniłem, kochanie - powiedział cicho. -

Jesteś wspaniała.

- Możesz tu zostać?

- Pewnie. - Pogłodził ją delikatnie po ramieniu. - Ale dlaczego zaczęłaś rodzić beze mnie?

- Ależ ja nie chciałam - wyszeptała. - Próbowałam to zatrzymać.

- Tak nie można, Stello. Przecież czekamy na to dziecko.

- Naprawdę?

Spojrzał na nią tak czule, że miała ochotę się rozplakać.

- Oczywiście.

- A jak twoja noga?

- W porządku.

- Jesteś szalony, że przyjechałeś tu w tym stanie.

- Wiem.

- Ale tak się cieszę.

Potała policzkiem o jego ramię, ale nagle znów przeszył ją ból. Skoro do tej pory była dzielna, to tym bardziej nie może teraz się rozplakać.

- Siostra mówi, że już rodzisz. - Callum pogłaskał ją po plecach. -

Oddychaj płytko i szybko, tak jak ćwiczyliśmy.

Stella czuła zawroty głowy. Myślała, że wyzionie ducha. O Boże!
Było jej wstyd, że Callum widzi ją w takim stanie.

Chciała być odważna. Już zamierzała go przeprosić, ale nagle wydało jej się, że dolna część jej ciała odrywa się od niej.

- Aha! - krzyknęła położna. - Dziecko już wychodzi. Przyj teraz, Stello!

Stella chwyciła Calluma za rękę.

- Dobra dziewczynka - wyszeptał jej do ucha. - Zdążyłem w ostatniej chwili. Teraz pójdzie szybko.

- Świetnie! Widać już główkę - zawołała położna.

Wyczerpana Stella z wysiłkiem słuchała poleceń. W krótkich przerwach między skurczami opierała się o Calluma. Wszystko było łatwiejsze, kiedy on był przy niej.

- Jesteś wspaniała - powtarzał. - Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zobaczę dziecko.

- Przyj dalej! - wołała położna. - Niech pan uniesie plecy żony - zwróciła się do Calluma - to będzie mogła zobaczyć, jak rodzi się jej dziecko.

Czy chciała to widzieć? Przez chwilę znów ogarnęła ją panika. Potem spojrzała w dół i zobaczyła małą, czerwoną twarzyczkę z zaciśniętymi oczkami i włosami wymazanymi krwią.

- Jeszcze trochę! - zawołała położna.

- Głęboki oddech - przypomniał Callum. - A teraz przyj! O tak, Stello! Już jest to чудо!

- To dziewczynka - poinformowała ich położna. Dziecko wydało

z siebie cichy, żalony krzyk.

- Ruby! - szepnęła Stella, patrząc, jak dziecko prostuje rączki.

Callum pocałował ją w czoło.

- Jest śliczna, kochanie - powiedział zduszonym głosem. Ruby otworzyła oczka i zamrugała.

Cudowna.

Stella nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. To ta kruszyna, którą nosiła przez tyle miesięcy w brzuchu. Te małe nóżki, które kopały ją i nie dawały spać w nocy. To była jej córeczka. Najśliczniejsza, najwspanialsza dziewczynka na świecie.

- Witaj, Ruby. Nie wiedziałam, że jesteś taka słodka. Mała buzia wykrzywiła się w grymasie i dziecko zaczęło głośno krzyczeć.

- Nie płacz, malutka.

Stella dotknęła rączki i wydała okrzyk zdziwienia, gdy mała odruchowo chwyciła ją za palec. Tak jakby wiedziała, że to jej matka, jakby jej potrzebowała. Jakby domyślała się, że Stella może ją zostawić.

Stella była szczęśliwa, ale nagle ogarnął ją strach. Co będzie później? Spojrzała na Calluma. Miał łzy w oczach. Tego było za wiele. Zacisnęła wargi, ale nie mogła się powstrzymać. Wybuchnęła płaczem.

Płakała z żalu nad sobą, Ruby i Callumem... i nad Scottem, który nigdy nie zobaczy swego dziecka. A także nad własną matką. Nie mogła zapomnieć w tej chwili o Marlenie. Czy ona też tak przeżywała narodziny swojej córki? Płakała nad wszystkimi matkami i córkami, które przeżywają cud narodzin.

Przytuliła się do Calluma i usłyszała bicie jego serca. Objął ją i głaskał po włosach, a potem pocałował w czoło.

- Jesteś boska, Stello.

- Och, Callum - szepnęła przez łzy. - Nie miałam pojęcia, że ona będzie taka piękna.

- Zauważyłaś? - spytał z uśmiechem. - Ma najśłodsze na świecie stópki.

Próbowała również się uśmiechnąć, ale z jej gardła wyrwał się tylko szloch.

- To cud - powiedział Callum do położnej.

- Zawsze tak jest - odparła z powagą w głosie.

- Chodzi mi o to, że moja żona płacze.

- Ach, tak? - zdziwiła się. - Teraz trzeba nakarmić dziecko - zwróciła się do Stelli.

Podawała małą matce. A kiedy Ruby zaczęła ssać, Stella poczuła, że kocha ją nad życie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Ruby ma już jeden dzień. Myślisz, że trochę urosła? Callum uśmiechnął się szeroko.

- Nie wiem, ale jest coraz piękniejsza - odparł z przekonaniem. To niesamowite, co do niej czuł. Ruby Roper. Córka Scotta, a teraz jego dziecko. Związek między nimi był niemal mistyczny. Nigdy nie zapomni jej narodzin. No i Stella była szczęśliwa. Wyglądała prześlicznie w jasnoróżowej koszuli, którą dostała od matki Calluma, cała otoczona bukietami kwiatów. Spojrzała z dumą na dziecko śpiące obok niej w łóżeczku.

- Kochasz ją, prawda? - spytał.

- Uwielbiam. Dotknął jej ręki.

- Wiem, że się powtarzam, ale jestem z ciebie bardzo dumny.

Dziękuję, że wczoraj mi pomogłaś.

- Nic takiego nie zrobiłam.

- Zajęłaś się wszystkim. Wiedziałaś, gdzie zadzwonić. Można by pomyśleć, że całe życie mieszkałaś w buszu.

Stella zrobiła zadowoloną minę.

- Kiedy Ruby podrośnie, będziesz musiał nauczyć ją korzystać z telefonu.

Nagle posmutniała i Callum nie miał wątpliwości, że za parę tygodni go zostawi.

- Stello...

- Callum - odezwała się w tej samej chwili. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Co takiego?

Strach chwycił go za gardło.

- Najpierw ty.

- Dobrze. Nie jadę do Londynu - powiedziała szybko, zamykając oczy.

Przez chwilę nie mógł uwierzyć, że to usłyszał.

- Naprawdę?

- Już ich zawiadomiłam.

- Rozumiem. - Rzucił okiem na łóżeczko. - Zobaczyłaś Ruby i nie możesz jej zostawić?

- Podjęłam decyzję, zanim jeszcze ją ujrzałam.

Poczuł w sercu zamęt.

- Aha.

- Przemyślałam wszystko w samolocie. Nie mogę wyjeżdżać tuż po urodzeniu dziecka. Nie byłabym w stanie wykonywać mojej pracy.

Skinął głową.

- Kiedy odwiozłam cię do szpitala, zadzwoniłam do Londynu. Byli trochę zaskoczeni, ale specjalnie się tym nie przejęli. Tyle osób ubiega się o tę pracę.

- Ale przecież to było twoje marzenie? Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Czasem marzenia się zmieniają.

- No tak.

Mimo wszystko czuł jakiś niepokój. Tylko dlaczego? Przecież Stella nie wyjedzie. Ale ona też nie wyglądała na uszczęśliwioną. O co tu chodzi?

- Uważasz, że dobrze zrobiłam?

Wziął ją za rękę. Była zimna jak lód.

- Jeśli tego chcesz...

- Wrócę do Sydney - powiedziała.

- Do Sydney? - Coś ścisnęło go za gardło. - Dlaczego?

- Moja przyjaciółka wciąż mieszka sama. Mam gdzie wrócić i może odzyskam pracę w biurze.

Puścił jej rękę i wyprostował się. Nie mógł tego zrozumieć. Stella rezygnuje z wymarzonej pracy i chce wrócić do Sydney?

- Ale co z...?

Co z Ruby? Co z nami? Miał ochotę krzyknąć. Co ze mną? Byliśmy razem przy jej narodzinach. Jak możesz po tym wszystkim wyjechać do Sydney?

Otworzyła szeroko oczy, z trudem powstrzymując łzy.

- Z czym?

- Co z Ruby?

Wierzchem dłoni otarła spływającą łzę i przez długą chwilę milczała.

- Bardzo kocham Ruby - szepnęła. - Ale umówiliśmy się, że Ruby zostanie z tobą w Birralee. Nie mogę stawiać żądań tylko dlatego, że nie wyjeżdżam za granicę. Nie chcę odbierać Ruby rodziny. Ani tobie.

- Myślisz, że będzie nam lepiej, kiedy wyjedziesz do Sydney?

Nie odpowiedziała. Jak zawsze, gdy była zdenerwowana, uniosła brodę i Callum nagle zrozumiał, że Stella wcale nie jest szczerą.

Uśmiechnął się.

- To mi wiele ułatwia.

- Jak to?

- Jeśli wyjedziesz, będę cię ścigać. A bilet do Sydney jest tańszy niż do Londynu.

Stella była zaskoczona.

- Będziesz mnie ścigać?

- Właśnie to miałem ci powiedzieć. Jeśli uprzesz się przy wyjeździe, pojedę za tobą i wyjaśnię ci parę ważnych rzeczy.

Oczywiście będzie prościej, jeśli pozwolisz mi je wyjaśnić teraz.

- Jakie ważne rzeczy? - Zbliżył się do jej łóżka.

- Zaczniemy od tego, że mnie kochasz.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Mam w tych sprawach intuicję.

- Ach, tak? - Pociągnęła nosem, szukając chusteczki. - Nie pamiętasz? Zawarliśmy przecież umowę. Chciałeś ochraniać dziecko Scotta. Mówiłeś, że bliższe stosunki między nami są wykluczone. W naszych planach nie było mowy o miłości.

- Może nie, ale i tak do tego doszło.

Patrzyła na niego, potrząsając z niedowierzaniem głową, ale w jej oczach zabłysła iskierka nadziei. Ośmielony przysiadł na jej łóżku.

- Kochasz mnie i Ruby. My też cię kochamy. Nie masz pojęcia, jak cię kochamy, Stello.

Po jej policzkach spłynęły łzy.

- Znasz moją przeszłość, Callum. Boję się, że nie umiem kochać.

- Przecież przyznałaś, że kochasz Ruby.

- Tak - odparła. - Ale miłość matki do dziecka jest spontaniczna i oczywista. Skąd wiesz, że cię Kocham?

Przejechał palcem po jej mokrym policzku, a potem pochylił się i ucałował ją.

- Widziałem w życiu wiele szczęśliwych małżeństw, więc jestem ekspertem. Wiem, że mnie kochasz, bo... - uśmiechnął się - bo tak patrzysz na mnie...

- Jak na ciebie patrzę?

- Jakbyś chciała, żebyśmy skończyli to, co się zaczęło, gdy malowałem ci paznokcie.

Zarumieniła się.

- To nie jest miłość. To po prostu pożądanie.

- W takim razie powiem inaczej. Zrywasz się o świcie, żeby zjeść ze mną śniadanie. Nigdy przedtem nie byłaś na wsi, ale chcesz wiedzieć jak najwięcej o prowadzeniu gospodarstwa.

- Lubię orientować się we wszystkim.

- I lubisz mieszkać ze mną. Na pewno chętnie spędzisz ze mną następne czterdzieści, pięćdziesiąt, a może i sześćdziesiąt lat.

Stella wstrzymała oddech.

- Mam rację, prawda?

- Nawet jeśli tak, czy to nie jest zwykłe pożądanie?
- Nie, Stello. Chodzi o coś innego, czego się tak bardzo boisz.
Uśmiechnęła się z zażenowaniem.
- Być może.
- Nie mam wątpliwości. Na zawsze razem, tak jak przysięgaliśmy
w kościele.

- Och, Callum.
Przycisnął usta do jej dłoni.
- Musisz być tutaj ze mną. Ty i Ruby... i może jeszcze dwójka
albo trójka dzieci.

Przyciągnął ją do siebie i znów pocałował.
- Czy nie widzisz, że cię kocham?
Patrzył w napięciu, jak jej twarz wypogadza się.
- Widzę, że będę bardzo szczęśliwa przez resztę życia - szepnęła,
obsypując pocałunkami jego twarz. - Nawet nie wiesz, jaki jesteś
wspaniały.

- Od dawna chciałem ci powiedzieć, że to ty jesteś naj-
wspanialsza.

Zaśmiała się, przygryzając lekko jego dolną wargę.
- Powinnam cię ostrzec, że jestem łasa na pochlebstwa. Nie
zadowolę się jednym komplementem.

- Masz takie zmysłowe usta. I włosy. Uwielbiam twoje
jedwabiste włosy. A twoje...

- Paznokcie u nóg?

- O, tak. To najseksowniejsze paznokcie na całym bożym

świecie.

Znów się pocałowali.

- Bardzo przepraszam - odezwał się nagle jakiś głos. W drzwiach stała uśmiechnięta pielęgniarka.

- Pani teściowie są w recepcji. Pytają, czy można panią odwiedzić.

- Och! - wykrzyknęła Stella, spoglądając na Calluma, który skinął głową. - Tak, oczywiście.

Kiedy pielęgniarka wyszła, Stella z westchnieniem opadła na poduszki.

- Spodoba im się Ruby, prawda? Uśmiechnął się i ucałował ją w czubek nosa.

- Na pewno. Zobacysz, jak będą ją rozpieszczać.

Nagle Stella spowaźniała.

- Chcę im powiedzieć prawdę, Callum. Że to jest dziecko Scotta.

Nagle zrozumiała, że nigdy do końca nie będzie szczęśliwa, jeśli zatai ten sekret przed rodziną Scotta. Callum zmarszczył brwi.

- Nie wiem, czy są przygotowani na taką wiadomość. Ucisnęła go za rękę.

- Wszystko będzie dobrze, kiedy zrozumieją, jak bardzo się kochamy i jak kochamy Ruby. Myślę, że powinniśmy im zaufać. To twoi rodzice. Są tacy jak ty, inteligentni, wrażliwi i wspinałomyślni.

Na korytarzu rozległy się kroki. Callum ścisnął mocniej jej rękę.

- Widać nie jestem tak odważny jak ty, ale pewnie masz rację.

Margaret Roper i jej mąż weszli, uśmiechając się radośnie do Stelli.

- Dzień dobry! - zawołała Stella, nie puszczając dłoni Calluma. - Jak dobrze, że tu jesteście. Chodźcie zobaczyć naszą ukochaną córeczkę.

Szybko zrobili kilka kroków naprzód.

- Wyglądasz świetnie, Stello!

- Gratulacje!

- Spójrz na małą! Jakie słodkie kaczątko!

Stella i Callum musieli puścić swe dłonie, bo Roperowie rzucili się, żeby ich uściskać. Ruby grzecznie spała w łóżeczku. Na jej widok Margaret rozplakała się z radości, a senator Roper wymownie poklepał syna po plecach. Wszyscy byli zachwyceni. Potem senator przyjrzał się śpiącej wnuczce.

- Do kogo ona jest podobna, do Stelli czy Calluma? - zastanawiał się głośno.

Serce Stelli zabiło. Mała miała jasnobrązowe włosy, dołeczek na brodzie i zadarty nos.

- Myślę, że jest podobna do swego ojca - powiedziała, biorąc Calluma za rękę.

- Naprawdę? - Margaret zmarszczyła brwi. - Nie widzę dużego podobieństwa do Calluma.

- Nie - odparła Stella. Musiała to wyznać. Po prostu musiała. Nie mogła żyć ani chwili dłużej w kłamstwie. - Czyż nie przypomina trochę Scotta?

- Scotta?! - wykrzyknęła ze zdziwieniem Margaret.

W pokoju zapadła niczym nie zmacona cisza. Stella widziała zszokowane twarze teściów i świat zawirował jej przed oczami. Callum ścisnął ją tak mocno za rękę, że nie czuła palców. Kiedy odważyła się na niego spojrzeć, jego twarz wyglądała, jakby wyciosana była z granitu. Drżącą dłonią dotknęła policzka ukochanego. Potem spojrzała na bladą twarz Margaret i napotkała ponury wzrok senatora. Wzięła głęboki oddech.

- Ruby jest córką Scotta.

Ledwie to powiedziała, a już opuściła ją odwaga. Poczowała w głowie szum, jakby z oddali słyszała okrzyki niedowierzania i zdumienia. Łzy zakręciły się jej w oczach. Ostatnio z niezwykłą łatwością przychodził jej płacz.

- Chcę, żebyście wiedzieli - powiedziała, starając się opanować - że Callum okazał się prawdziwym dżentelmenem. Kiedy dowiedział się, że oczekuję dziecka Scotta, oświadczył mi się. Żeby Ruby była prawowitym członkiem waszej rodziny.

- Rozumiem - wyszeptała Margaret, zerkając niespokojnie na męża i na syna.

Zapadła nieprzyjemna cisza. Stella pragnęła skryć się w mysią dziurę.

Callum odchrząknął.

- Stella niedokładnie wytłumaczyła, co się stało - oświadczył. - Oczywiście chciałem, żeby dziecko Scotta było członkiem naszej rodziny, ale oświadczyłem jej się z zupełnie innego powodu. - Z

uśmiechem uniósł delikatnie i ucałował jej dłoń. - Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczyłem, chciałem z nią być. Jej uśmiech sprawił, że poczułem się jak w niebie.

Stella wydała okrzyk zdziwienia.

- Bardzo ją kocham - dodał. - Cieszę się, że i ona pokochała mnie.

- To prawda.

Stella spojrzała senatorowi prosto w oczy. Nigdy nie była szczęśliwsza niż w tym momencie.

- Moje małżeństwo to najlepsza rzecz, jaką udało mi się osiągnąć w życiu - mówił dalej Callum. - A Ruby jest naszym ukochanym dzieckiem.

- Och! - westchnęła Margaret, podbiegając do nich.

Po jej policzkach spływały łzy.

W tej chwili rozległ się płacz małej. Wszyscy spojrzeli po sobie. Najbliżej stał ojciec Calluma. Bez wahania pochylił się i wziął dziecko na ręce. Stella z niepokojem czekała na jego słowa. Senator odchrząknął.

- Z wielką radością witam to wspaniałe dziecko w naszej rodzinie. - Grdyka poruszyła mu się gwałtownie, gdy z błyskiem w oku ucałował małą w czoło. Potem uśmiechnął się do Stelli.

- Dziękuję ci, że dałaś nam córkę Scotta.

- Tak! - zawołała Margaret, chwytając Stellę za rękę.

- Bardzo ci dziękujemy, kochanie, za to, że dałaś nam Ruby.

- Drugą dłoń położyła na ręce Calluma. - Dziękuję, że dałaś

Callumowi tyle szczęścia.

Stella uśmiechnęła się przez łzy. Chciała im serdecznie podziękować za to, że przyjęli ją do rodziny, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Nie mogła uwierzyć, że jest taka szczęśliwa.

Potem Ruby znalazła się w ramionach Margaret, a na końcu Stelli. Callum i ojciec wymienili uściski dłoni, poklepując się przy tym po ramionach. Ruby płakała coraz głośniej, więc Callum i rodzice wyszli, żeby Stella mogła w spokoju ją nakarmić. A kiedy kładła dziecko z powrotem do łóżeczka, usłyszała stukot kul Calluma. Wszedł do pokoju bardzo zadowolony.

- Miałaś rację, mądralo. Dobrze, że rodzice poznali prawdę - powiedział. - Oni są absolutnie fantastyczni.

- To prawda.

- Szczera prawda. - Zbliżył się i wziął ją w ramiona. - Nie wyobrażasz sobie, jaki jestem szczęśliwy, Stello. Bardzo cię kocham.

- Ja kocham cię jeszcze bardziej - odparła z uśmiechem. Wtuliła się w niego, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

- Powiedziałeś rodzicom, że pokochałeś mnie od pierwszej chwili - szepnęła.

- To prawda. Zakochałem się w tobie na przyjęciu w Sydney.

- Ja też.

Spojrzał na nią, nie wierząc własnym uszom.

- Żartujesz.

- Nie, Callum. Nie żartowałabym w ten sposób. Kiedy wszedłeś do pokoju, poczułam się tak, jakby trafił we mnie piorun.

- Ale odrzuciłaś mnie.
- Bałam się - wyznała, zastanawiając się, dlaczego była taka głupia. - Nie wiedziałam, jak sobie poradzić z tym uczuciem.

Rozumiesz?

- Ale nie boisz się już, prawda?
- Tylko trochę.
- Och, Stello - wyszeptał chrapliwym głosem. - Proszę, nie bój się.

Ujął ją pod brodę i zajął w błyszczące oczy.

- To ja powinienem się bać, kochanie. Nie widzisz, jaką masz nade mną władzę? Jestem cały w twoich rękach.

Pocałowali się, drżąc ze wzruszenia. Stella wiedziała, że oboje myślą o długich nocach, które nadejdą, i o ich sypialni, którą będą dzielić, gdy wrócą z Ruby do Birralee.

Czekało ich piękne, wspaniałe życie.